

Natasha Oakley *Pamiętna niedziela*

Ulubione powiedzonko Milesa, właściciela dużej firmy, brzmi: jestem sam i żyję tylko dla siebie. Uwielbia przelotne romanse, przyjęcia i szybkie samochody. Wszystko się zmienia, gdy w jego biurze pojawia się Jemima, nowa sekretarka. Milesa irytuje jej nieuporządkowane życie osobiste, ale to uczucie szybko ustępuje miejsca fascynacji. Służbowe kontakty przestają mu wystarczać, pragnie spędzać z Jemimą i jej synkami każdy weekend. Wkrótce uświadamia sobie, jak puste było jego dotychczasowe życie...



W tym miesiącu polecamy:
Światowe Życie
Catherine George
Wybranka dziedzica

ISBN 978-83-238-5991-8
ISSN 1641-5736



HARLEQUIN®

www.harlequin.pl



Natasha Oakley
Pamiętna niedziela



Natasha Oakley

Pamiętna niedziela

Tytuł oryginału:
Accepting the Boss's Proposal



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Popelniała błąd. Wiedziała to w chwili, w której zobaczyła kobietę w recepcji, i to, jak jest ubrana. Nazwa Kingsley&Bressington być może brzmiała jak nazwa kancelarii prawniczej z ubiegłego wieku, ale rzeczywistość, jak widać, była zupełnie inna. Kobieta w recepcji miała na sobie szalową, brązową bluzkę, podkreślającą piękny kolor jej skóry. Spódnica była równie odjazdowa, w kolorze turkusowym, który wspaniale uwydatniał barwę jej oczu. Wyglądała w tym po prostu olśniewająco: świeżo, młodo i modnie... jakby należała do zupełnie innego świata. Nagle Jemi poczuła się nieswojo w ciuchach pożyczonych od koleżanki. Być może odcień bakłażana dobrze pasował do jej pieczołowicie prostowanych, rudych włosów, ale był zdecydowanie zbyt pospolity. Już wiedziała, jak powinna ubrać się jutro. Ale mimo że zawartość jej szafy nie sprowadzała się tylko i wyłącznie do dzinsów i podkoszulków, to jednak na ekstrawagancki ubiór czuła się za stara co najmniej o... dwójkę dzieci.

Rozejrzała się dokoła, chłonąc widok abstrakcyjnych malowideł na wysokich białych ścianach i bukietów poukładanych w stalowych naczyniach. Co ona właściwie

robiła w tak ekskluzywnym miejscu? Gdyby nie świadomość, że sprawi zawód Amandzie, odwróciłaby się na pięcie i uciekła. Nie o tym marzyła, ale nie mogła zrobić uniku teraz, kiedy wreszcie udało jej się znaleźć pracę i to na trochę dłużej niż trzy dni. Chodziło przecież o to, by stanąć na własnych nogach, odbudować poczucie wartości, o nowy start, a więc o wszystkie wyświechtane prawdy, które przychodziły ludziom do głowy na myśl o rozwodzie. Musiała być teraz silna, choćby dla chłopców... Każdy był tego zdania.

Wzięła głęboki oddech i czekała, aż recepcjonistka zakończy rozmowę telefoniczną. Zresztą już jej rzuciła przepaszające spojrzenie. Z narastającą paniką obserwowała jej ekstrawaganckie tipsy bębniące o blat. Dasz radę, powtarzała sobie w myślach, prostując się i usiłując emanować pewnością siebie. Czyż nie posiadała odpowiednich kwalifikacji? W końcu lata pracy w stowarzyszeniu, umiejętność prowadzenia sekretariatu, nie wspominając już o jej tytule akademickim, coś znaczyły.

- Bardzo przepraszam, że musiała pani czekać. W czym mogę pomóc?

Jemi ocknęła się.

- Nazywam się Jemima Chadwick i mam pracować w zastępstwie jako sekretarka Milesa Kingsleya. Chciałam się dowiedzieć... - Zsunęła z ramienia torebkę i zaczęła ją przekopywać w poszukiwaniu notesu, w którym miała zapisane wszystkie ważne szczegóły. - Gdzie on się podział?

- Saskia Longthorne zajmuje się u nas wszystkimi bieżącymi sprawami. Powiadomię ją, że pani przyszła.

Za późno.

Nie zdążyła wyciągnąć na czas kartki i wyrecytować słów podyktowanych przez Amandę.

- Proszę na chwilę usiąść.

Zabrzmiało to jak rozkaz, więc Jami zgmiotła kartkę w dłoni i wydusiła z siebie jedynie:

- Dziękuję.

Przycupnęła na jednym ze skórzanych foteli, tak aby nie podjechała jej do góry spódniczka. Dzisiejszego ranka postawiła sobie poważne wyzwanie, musiała odbudować swoje życie, a ta praca miała być pierwszym krokiem w tym kierunku. Jednak kiedy się tu znalazła, cała jej wiara w siebie ulotniła się w okamgnieniu, wszystko ją tu oniesmielało. Amanda jednak nalegała, żeby spróbowała swoich sił w czymś całkiem nowym, zanim podejmie ostateczną decyzję. Tak po prostu, żeby się sprawdzić. Wydawało się to bez porównania łatwiejsze, gdy siedziała w biurze przyjaciółki na Oxford Street. Wtedy ten pomysł wydał jej się świetny, lecz teraz oddałaby wszystko, żeby już znaleźć się u siebie w domu.

- Pani Chadwick? - rozległ się nagle męski głos.

- Tak. - Wstała, kurczowo ściskając torebkę. - Miałam tu zaczekać na panią Longthorne...

- Jest w tej chwili zajęta, ale miło mi panią poznać. - Mężczyzna wyciągnął rękę na powitanie. - Nazywam się Miles Kingsley, mamy razem pracować.

Jami poczuła się jeszcze bardziej niepewnie. Był wysoki i przystojny, a właściwie, prawdę mówiąc, wyjątkowo przystojny, no i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Do-

skonale skrojony grafitowy garnitur stebnowany niebieską nitką podkreślał jego męską budowę ciała i barwę oczu. Był bystry i elokwentny... Zbyt bystry i zbyt elokwentny. Przecież nie przez przypadek wybrał ten lodowato niebieski krawat, potęgujący jeszcze bardziej przenikliwość jego spojrzenia.

Nie tego się spodziewała.

Ze słów Amandy wywnioskowała, że Kingsley jest dobrodusznym, mało groźnym, za to odpowiedzialnym mężczyzną, a więc całkowitym przeciwieństwem jej niedawno zmarłego ojca. Wprost idealny szef dla kobiety, która dopiero co pojawiła się w nowym środowisku. Niestety ten facet nie miał w sobie nic dobrodusznego. Był po trzydziestce i, dałaby sobie głowę uciąć, absolutnie przekonany o tym, że jest darem Boga dla świata. Być może Amanda nie do końca zrozumiała, czego Jemi spodziewała się po swojej pierwszej pracy. A może chciała właśnie rzucić ją na głęboką wodę i sprawdzić, jak sobie poradzi? Ostatecznie musiała się z tym liczyć, zwracając się do agencji prowadzonej przez siostrę swojej najlepszej przyjaciółki. Ludzie, którzy uważają, że nas dobrze znają, uwielbiają podejmować za nas decyzje. Są przekonani, że wiedzą, co jest dla nas najlepsze i nie chcą słuchać, co my sami o tym sądzimy.

- Oprowadzę panią po biurze. Jestem pewien, że do tego czasu Saskia będzie wolna i wyjaśni pani wszystkie szczegóły. - Uśmiechnął się, emanując perfekcyjną mieszanką niezobowiązującego ciepła i gorącego seksapilu.

Jemi nerwowo ścisnęła torebkę pod pachą. No nie, jak można być tak kompletnie pozbawionym... W myślach

szukała odpowiedniego słowa. „Wątpliwości”, przyszło jej nagle do głowy, wątpliwości co do swojej osoby. Był tak pewny siebie, że aż irytujący. I, co gorsze, jakimś przedziwnym sposobem odbierał jej resztki poczucia wartości. Może powinna od razu zadzwonić do Amandy i powiadomić ją, że nie będzie w stanie podjąć tej pracy. Ale to byłoby żałosne, a poza tym musiałyby iść do swojej matki, emerytowanej urzędniczki, spojrzeć jej w oczy i powiedzieć, że nie da rady. A to byłoby zbyt trudne, nie mówiąc już o chłopcach... Bardzo chciała, żeby byli z niej dumni, żeby widzieli, jak odzyskuje kontrolę nad swoim życiem. Wszyscy wmawiali jej, że właśnie to jest teraz najważniejsze. Miles podszedł do recepcji.

- Felicity, bądź tak miła i przyjmuj moje telefony w ciągu najbliższych kilku minut. I proszę, powiadom Saskie, że przyszła pani Chadwick.

Jemi była świadkiem, jak recepcjonistka w konfrontacji z Milesem przeżywa hormonalną eksplozję. Kingsley, rzecz jasna, nie dostrzegał jej zalotów, gdyż był zapewne przyzwyczajony, że niemal wszystkie kobiety reagują na niego w ten sposób.

- Proszę tędy - zwrócił się do Jemi.

Uśmiechnęła się nieśmiało do recepcjonistki, a potem ruszyła za nim.

- Tutaj na lewo - Miles wskazał ręką drzwi - jest pokój socjalny dla pracowników. To miłe miejsce, żeby sobie zrobić przerwę na kawę. Później przedstawię panią koleżankom i kolegom. Jesteśmy naprawdę zgraną grupą i z pewnością każdy chętnie pani pomoże, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba.

- Dobrze wiedzieć. - Jemi skinęła głową.

- Co pani wie o działalności naszej firmy?

- Prawdę mówiąc, nie za wiele - powiedziała speszona. -

Amanda podkreślała wiele razy, że to wspaniałe miejsce pracy oraz że ludzie niemal biją się o to, żeby tu się dostać.

No cóż, najwyraźniej jednak boski Miles spodziewał się konkretniejszej odpowiedzi. Przemieszczali się długimi korytarzami i Jemi miała okazję się trochę rozejrzeć. Z zewnątrz dom wyglądał jak wiele innych wiktoriańskich budynków przy tej ulicy, ale jego wnętrza były naprawdę imponujące, urządzone wręcz minimalistycznie i bardzo nowoczesnie. Z pewnością wyposażono te pomieszczenia, mając na uwadze klientów, których obsługiwała firma Kingsley&Bressington.

- Pracowała pani kiedyś w public relations?

Niestety musiała potrząsnąć przecząco głową. Wiedziała, że zawodzi w tym momencie i jego, i Amandę.

Na twarzy Milesa malowało się lekkie niezadowolenie. Zastanawiała się przez chwilę, czy świeżo nabyte umiejętności prowadzenia sekretariatu poprawią jej wizerunek.

- Nasi klienci to duże korporacje. Zajmujemy się ich wizerunkiem zarówno w kraju, jak i za granicą.

Jemi starała się zapanować nad narastającym poczuciem paniki. Sześciomiesięczny podyplomowy kurs dla sekretarek jak na razie nijak nie przystawał do tego, co mówił Miles. Tutaj nie olśni nikogo dyplomem, chociaż skończyła studia z wyróżnieniem.

- Pozostali nasi klienci to przede wszystkim osoby prywatne pracujące w mediach. Na ogół znajdują się w szcze-

gólnym momencie swego życia, gdy zwracają się do nas po raz pierwszy.

- Rozumiem - kiwnęła głową Jemi.

- Zaufanie to warunek wstępny - ciągnął dalej Miles - tego chyba nie muszę tłumaczyć.

To przerabiała na kursie, a więc przynajmniej ten jeden temat nie był jej obcy.

- Myślę, że pracując tutaj, nauczę się wielu cennych rzeczy, a uczę się szybko, zapewniam pana.

- Wspaniale - powiedział Miles i otworzył przed nią kolejne drzwi. - Jestem przekonany, że inaczej Amanda nie przysłałaby pani do nas. A oto pani biuro.

Jemi weszła do pomieszczenia, które ewidentnie miało wywrzeć na niej wrażenie. Różne odcienie koloru kremowego zlewały się z sobą, uwydatniając ustawione pośrodku orzechowe biurko. Na blacie znajdował się nowoczesny monitor, a przed nim futurystyczny, skórzany fotel.

- Dbamy o to, by nasi klienci nie musieli czekać, ale jeśli miałyby wystąpić jakieś opóźnienia, liczę na pani pomoc w opiece nad klientami. - Tu Miles spojrzął na kilka foteli ustawionych wokół stolika z przydymionego szkła. - Zawsze proszę serwować im kawę lub herbatę. Należy tak z nimi rozmawiać, aby czuli, że są dla nas ważni.

Jemi poczuła pierwszy promyk radości. Być może Amanda nie popełniła wcale błędu, przysyłając ją tutaj. Naprawdę potrafiła sprawić, by ludzie w jej towarzystwie czuli się wyjątkowi i ważni.

Rozejrzała się po swoim nowym miejscu pracy. Na jednej ze ścian wisiały zdjęcia jakichś ważniaków, wszyst-

kie ozdobione wypisanymi ręcznie wyrazami szacunku i wdzięczności.

Miles podążył za jej wzrokiem.

- To niektórzy z naszych klientów. Jak pani widzi, dyskrecja popłaca.

Na jednym ze zdjęć rozpoznała aktora, który w ostatnich tygodniach nie zniknął z pierwszych stron gazet. Podobno oszalał na punkcie jakiejś tancerki na rurze, a zadaniem Kingsley&Bressington było tak sprytnie przedstawić fakty, żeby wyciągnąć z nich maksymalne korzyści dla klienta. Nie wiedziała, jak się to robi, lecz jeśli Miles Kingsley był w stanie przekonać opinię publiczną, że ów aktor jest oddanym rodzinie mężem i ojcem, to niewątpliwie zasługiwał na miano geniusza.

Otworzyły się drzwi i do pokoju weszła młoda, zniewalająca blondynka. Miała na sobie idealnie leżące czarne spodnie i dopasowaną bluzkę z dekoltem do pępka.

- Wybacz, Miles, miałam na linii ważną rozmowę.

- Pani Chadwick czeka już od piętnastu minut...

- Bardzo mi przykro.

- Nie ma żadnego problemu - wtrąciła pośpiesznie Jemi.

- W takim razie jeśli zechciałyby pani pójść teraz ze mną, to wszystko pani pokażę. A tak w ogóle, jestem Saskia Longthorne. Zapraszam do mojego gabinetu.

- Może chciałyby pani - zwrócił się do Jemi Miles - zostawić tu swoją kurtkę lub torebkę?

Gdy zerknęła na niego, podniósł wzrok, zdumiewająco jasny, jakby pytający. Czują, że przez zaciśnięte gardło nie wydusi ani słowa.

- Cóż, widzimy się za parę minut - zakończył i wyszedł przez szerokie, dwuskrzydłowe drzwi na korytarz.

No to pięknie!

Odetchnęła głęboko i powoli wypuściła powietrze. Wyglądało na to, że praca będzie nie lada wyzwaniem i to nie tylko w sensie zawodowym.

- Nie przejmuj się, Miles jest prawdziwym polem magnetycznym. - Saskia zdawała się dobrze rozumieć, co czuje Jemi. - Kurtkę i torebkę możesz zostawić tutaj. - Wskazała na szafę i podała jej wieszak. - Możesz ją zamknąć na klucz, a klucz włożyć do szuflady biurka. Zoe tak robiła.

- Czy to ją zastępuję?

- Tak, jej mąż musiał lecieć na sześć tygodni służbowo do Chin. Miles strasznie się wściekł, bo miał nadzieję, że tym razem znalazł asystentkę, która nie zajdzie od razu w ciążę, a tymczasem okazało się, że wynikły inne okoliczności. Zoe jest urocza, dlatego Miles trzyma tę posadę dla niej - powiedziała z pozoru obojętnie Saskia, otwierając drzwi na korytarz. - Aha, i wpisz oczywiście dziewiątą trzydzieści jako czas rozpoczęcia pracy, bo to z mojej winy rozpoczęliśmy później.

- Jemi, bądź tak miła i zarezerwuj stolik w „Walnut Tree” w porze lunchu - powiedział Miles, wchodząc do biura. W jednej ręce trzymał teczkę, w drugiej kubek z kawą.

Jemi włożyła torebkę do szafy i spojrzała na zegarek. Oficjalnie nie musiała być jeszcze w pracy, choć Miles wydawał się zadowolony z jej wcześniejszej obecności. Podeszła do biurka i zapisała w kalendarzu polecenie szefa.

- Jestem tam umówiony z Xanthe Wyn i jej agentem o pierwszej. Jeżeli rezerwacja nie będzie możliwa, musisz skontaktować się z Christopherem Dellandem i powiadomić go o zmianie. - Miles przejechał dłonią przez ciemne włosy. - W zasadzie nawet jak się nic nie zmieni, zadzwoń do niego, żeby potwierdzić termin. Bardzo trudno go złapać. Znajdziesz jego telefon? - Zauważył, że już zaczęła przeglądać kartotekę i obdarzył ją jednym z tych promiennych uśmiechów, które są w stanie zmiękczyć nawet najbardziej zatwardziałe serce. - Wspaniale! -

Zirytował ją, wołałaby, żeby obdarzał ją swoim urokiem dopiero po dziesiątej, kiedy już się obudzi. O tak, przydałaby się mocna kawa. Uruchomiła komputer. Wkurzali ją faceci pokroju Milesa Kingsleya, bo wydawało im się, że cały świat kręci się wokół nich. Jeśli sądził, że dzięki uśmiechowi ona zapomni o dziesięciu dodatkowych minutach pracy przed dziesiątą, dwudziestu w porze lunchu i piętnastu po godzinach, to bardzo się zawiedzie. W piątek przedstawi mu szczegółowe wyliczenie przepracowanych godzin.

- A przy okazji dziękuję, że zostałam wczoraj dłużej.

- Nie ma za co - powiedziała sztywno, zirytowana faktem, że dziękuję jej za coś, co i tak musiała zrobić.

- Amanda nie wspominała, że znasz biegle francuski, ale akurat bardzo się to przydało. Według Phillpe'a Armonda masz doskonały akcent. Był pod wielkim wrażeniem i wygląda na to, że zdobyliśmy kolejnego klienta. Wielkie dzięki. W przyszłym tygodniu lecę do Paryża, żeby się z nim spotkać. Jego sekretarka zadzwoni do ciebie w tej sprawie.

Gdyby tak wreszcie zechciał się ulotnić do swojego ga-

binetu, pomyślała ponuro. Marzyła o filiżance kawy, zanim weźmie się za stertę papierów na swoim biurku. Dzisiaj nie mogła zostać po godzinach.

- Miałaś wczoraj udany wieczór?

Zdziwiona podniosła wzrok.

Dwadzieścia po szóstej wyszła z pracy. Potem przez całą drogę stała w metrze, a w domu musiała przeprosić mamę za spóźnienie, przepytac Sama, poszukać skarpetek Bena, załadować kolejne pranie i tak dalej. Co on sobie wyobrażał? Chyba naprawdę nie miał pojęcia, jak wygląda życie pracującej kobiety.

- Tak, udany, dziękuję - odparła, wklepując hasło do komputera.

- Byłem wczoraj w teatrze, żeby zobaczyć nową produkcję Noela Cowarda i choć „Prywatne życie” nie należy do moich ulubionych sztuk, to naprawdę mi się podobało. Ach, zapomniałbym, wyślij, proszę, kwiaty do Emmy Lawler. Mam swoje konto w Weldon Florists. Poproś do telefonu Becky.

Nie mogła uwierzyć, że poprosił ją o coś takiego. Mężczyzna powinien sam wysyłać kwiaty swojej dziewczynie, a nie prosić o to sekretarkę.

- Tylko nie róże - dodał po chwili.

- A co? - zapytała, bawiąc się nerwowo ołówkiem.

- Coś bardziej... neutralnego. Powiedz Becky, że to na zakończenie cudownej przyjaźni - wyjaśnił z szerokim uśmiechem. - Będzie wiedziała, o co chodzi.

Jeszcze lepiej! Czy naprawdę chciał w ten sposób zakończyć znajomość?

- Dołączyć jakąś wiadomość?

- Tradycyjną, na przykład: „Dziękuję za miły wieczór, będziemy w kontakcie” - powiedział, odstawiając na jej biurko kubek po kawie. - A gdybyś znalazła chwilkę, bardzo się ucieszę z jeszcze jednej kawy, ale nie ma pośpiechu.

Miles, słuchając piskliwego głosu po drugiej stronie słuchawki, potarł ręką spocone czoło. Gdyby ta przekłeta baba postąpiła zgodnie z moimi instrukcjami, nie byłoby jej zdjęcia w piśmie „News of the World”, pomyślał, obracając nerwowo w palcach spinacz do papieru. Siedzi, dostatecznie długo w biznesie, żeby wiedzieć, jaką uwagę ściągnie na siebie, wychodząc z domu bez makijażu. Nie miał pojęcia, co ją opętało. Chyba nietrudno się domyślić, że każdy paparazzi tylko czeka na takie okazje. Wiadomo, żaden wydawca nie oprze się pokusie, by zamieścić takie zdjęcia.

- Kawy! - zawołał za Jemi, która przechodziła koło jego drzwi. Czy ta kobieta w ogóle kiedykolwiek się uśmiecha? W sumie nieźle wykonuje swoją robotę, ale wydaje się ciągle skwaszona, nie to co Zoe. Trochę pogody ducha by jej nie zaszkodziło. - Lori! - przerwał potok słów kobiety po drugiej stronie słuchawki. - Nic nie poradzimy na zdjęcia, które już się ukazały w prasie. Ja... - Zmarszczył czoło, bo znowu zaczęła histerycznie krzyczeć. Najwyraźniej musiała się na kimś wyładować. - Po prostu nie zwracaj na to uwagi, oboje dobrze wiemy, jak to funkcjonuje. Daj im trochę czasu, a przyczepią się do kogoś innego. - Spojrzał na Jemi, która postawiła kubek na biurku. Przerzuciła się wprawdzie na trochę mniej oficjalne ciuchy, ale wciąż była najbardziej

konserwatywną w tym względzie kobietą, jaką znał. Była bardzo młoda, a ubierała się, jakby miała grubo po trzydzieście. Wyglądałaby też dużo atrakcyjniej, gdyby zrobiła coś z włosami, zamiast wiązać je w kucyk. Miały piękny, naturalnie rudy kolor. Uśmiechnął się do tej myśli. - Dobrze wiesz, że za jakieś dwa tygodnie nikt nie będzie o tym pamiętał - wymamrotał, kreśląc na kartce zawijasy. Drażniło go, że jego nowa sekretarka nie okazuje żadnych emocji. Nie mówiła też o swoich prywatnych sprawach, o niczym. Kiedy zapytał ją, jak spędziła poprzedni wieczór, na jej twarzy odmalowała się pustka. Chyba za mną nie przepada, pomyślał. Jednak przyłapywał ją od czasu do czasu, jak wpatruje się w niego swoimi wielkimi, zielonymi oczami. Na jej twarzy malowało się w takich chwilach coś pomiędzy pogardą a rozbawieniem. Nadal nie wiedział, co ma o niej sądzić. - Chciałbym się tylko upewnić, że nie będziesz składać w prasie żadnych oświadczeń - powiedział nieco znudzony do słuchawki. - To tyle, na razie. - Spojrzał na kartkę i zauważył, że wypisał na niej imię Keira.

Keira Rye-Stanford, seksowna do bólu.

Miała wczoraj na sobie sukienkę wiązaną na szyi. Wystarczyłoby jedno pociągnięcie... Wstał i podszedł do drzwi.

- Przypilnuj, proszę - zwrócił się do Jemi - żeby wysłało kwiaty do Keiry Rye-Stanford do galerii sztuki Tillyards.

Jemi spojrzała na niego z wyraźnym wyrzutem, jakby chciała mu uzmysłować, że dopiero co posyłał kwiaty innej kobiecie.

-Jakie?

Miles zamyślił się. Celtycka piękność obdarzona delikatnym irlandzkim wdziękiem, z niezwykle uwodzicielskim błyskiem w błękitnych oczach. Pewnie często dostawała kwiaty, a to oznaczało, że należy wykazać się kreatywnością.

- Mlecze!

Jemi z niedowierzaniem podniosła wzrok.

- Mlecze?

- Tak, a do tego następującą wiadomość: „Czerwone róże są, a fioletowe bzy, mlecze bardzo skromny jest, lecz równie piękny jak ty”. Poproś, aby zapakowano je w celofan i ozdobiono dużą kokardą.

- Mlecze? - powtórzyła Jemi.

- Zaufaj mi. - Miles puścił oczko. - To działa - uśmiechnął się tajemniczo. - Masz z tym jakiś problem?

- Dam ci znać, jeśli florystyka będzie miała z tym problemem.

- To bardzo wątpliwe - powiedział i zniknął za drzwiami swego gabinetu. Był przekonany, że akurat Becky świetnie wywiąże się z zadania. Do Keiry zostanie wysłany ogromny, żółty bukiet z piękną, gustowną kokardą.

Na jego biurku zadzwonił telefon.

- Dzwoni Emma Lawler, mówi, że to sprawa osobista.

Miles rozparł się w fotelu. Ależ ta Jemima ma beznamiętny głos, pomyślał.

- Połącz mnie, proszę. - Czekał, aż Emma odezwie się jako pierwsza. Tak jak się spodziewał, głos miała matowy, a oddech przyspieszony. - Dostałaś kwiaty? - zapytał po chwili.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Proszę, przyjdź dziś wieczorem, będzie naprawdę fajnie. Przyjdzie bardzo przystojny kumpel Alistaira. Jest singlem. ..

Jemi aż przymknęła oczy. Czemu Rachel jej to robiła? Czemu każdy to robił?

- Zobaczysz, spodoba ci się.

- Nie jestem zainteresowana - zaprotestowała bezradnie i ruszyła z telefonem w kierunku ogromnej sofy, żeby zwinąć się na niej w kłębek.

- Owszem, Russell był kompletnym dupkiem, ale nie wszyscy faceci są tacy.

Sama o tym wiedziała. Zresztą trudno nazwać Russella kompletnym dupkiem. Szkoda, bo wówczas sprawa byłaby o wiele prostsza. Był naprawdę miłym facetem, tyle że już jej nie kochał. Którejś niedzieli usiadł naprzeciwko niej w kuchni i oświadczył, że powinni od siebie odpocząć. Potrzebował czasu, by zastanowić się, czego chce od życia. Koniec końców doszedł do wniosku, że woli towarzystwo Stefanie, blond księgowej z Chiswick.

Jak to się mogło stać? Obudził się tak po prostu pewnego ranka i nagle zrozumiał, że nic do niej nie czuje? A mo-

że to działo się stopniowo, krok po kroku, niemal niepostrzeżenie. Jemi potrzęsnęła głową, jakby chciała pozbyć się natarczywych myśli. Nie było sensu analizować ich małżeństwa. To najprostsza droga do szaleństwa, a ona i tak chwilami miała wszystkiego dosyć.

- Nie zamierzam was swatać, poważnie, zwłaszcza że on i tak nie jest w twoim typie. Chciałam, żebyście się poznali przed naszym ślubem, to wszystko. Chłopcy są w ten weekend z Russellem, prawda?

- Owszem.

- Skoro tak, nie powinnaś siedzieć sama w domu. Gotowaniem zajmie się Al, więc nie musisz się obawiać zatrucia.

- Coś przynieść? - Jemi poddała się.

- Wystarczysz w zupełności ty, tylko przyjdź trochę wcześniej. Pokażę ci buty, które kupiłam na ślub. Kosztowały majątek, ale są po prostu boskie, a ponieważ taki dzień zdarza się tylko raz... - zawiesiła głos. - Oj, przepraszam, to nie było zbyt taktowne z mojej strony.

- Nie żartuj, Al to wspaniały facet i jestem pewna, że będziecie szczęśliwi.

- Cóż, powinnam chwilę pomyśleć, zanim coś powiem. Tylko że ten ślub pochłania mnie bez reszty, nie jestem w stanie teraz o niczym innym myśleć. Wszystko kręci się wokół sukienki, butów, wiązanki i dekoracji stołów... Wybacz, nawet nie zapytałam o twoją nową pracę.

- Nie ma zbyt wiele do opowiadania - odparła Jemi, miętosząc w rękę frędzel poduszki. - Jestem tam dopiero od kilku tygodni... -1 nie cierpię tej pracy, dodała w myślach,

nienawidzę być z dala od chłopców, nienawidzę tęsknić za spotkaniami z przyjaciółmi, nienawidzę tego, że moje życie jest inne, niż sobie zaplanowałam. Nie było jednak sensu mówić o tym z Rachel, i tak by nie zrozumiała.

- Z fajnymi dziewczynami pracujesz?

Tak, „dziewczyny” to było właściwe określenie, pomyślała Jemi, przywołując w pamięci płaski brzuch Saskii i nienaganną figurę Felicity, ich zadbane paznokcie...

- Wszyscy są bardzo mili...

- Ale? No dawaj, powiedz, słyszę przecież, że coś ci leży na wątrobie. Co się dzieje?

- Jak mówię, wszyscy są dla mnie mili, tylko trochę za młodzi. Czuję się przy nich jak stara baba.

- Masz dopiero trzydzieści lat, tyle co ja, a ja nie czuję się stara.

- No tak, ale skoro średnia wieku personelu żeńskiego wynosi dwanaście lat... - Jemi uśmiechnęła się sama do siebie. - No, może w porywach do trzynastu. I chyba w całej firmie nie znalazłabyś kobiety, oprócz mnie, która miałaby choćby zaokrąglone biodra czy cerę wymagającą pudru. To mnie nieco dołuje, nie ukrywam.

- W domu dołowała cię siostra, więc powinnaś być przyzwyczajona - zaśmiała się Rachel.

- Wierz mi, że przy Saskii nawet moja siostra wydaje się gruba. Żebyś słyszała, jak dzień w dzień przy lunchu jedna przez drugą krzyczy, że tak strasznie się najadła i chyba zaraz pęknie. Zwykle chodzi o małą porcję sałatki. Czuję wyrzuty sumienia, kiedy zjem kanapkę z serem. Moja siostra przynajmniej przyznaje się do tego, że jest ciągle głodna.

- A twój szef?

- Angielskie wydanie Casanovy, niczego sobie... Opanowany, zdolny, no i bardzo pewny siebie. Kazał mi posłać mleczkę do jakiejś biduli, którą poznał poprzedniego wieczoru. Twierdzi, że to działa. - Spojrzała machinalnie przez okno i zobaczyła, że przed domem parkuje srebrne bmw byłego męża.

-I co, rzeczywiście podziałało?

-Przepraszam cię, muszę kończyć, bo przyjechał Russell. Do zobaczenia wieczorem. Ben! Sam! Tata przyjechał! - zawołała, odkładając słuchawkę. Spojrzała na zegarek stojący na kominku. Był o pięć minut za wcześnie. Wiedziała, co teraz nastąpi. Russell będzie siedział w samochodzie, aż wybije punktualnie godzina dziesiąta. Nienawidziła tego. Dlaczego nie mógł być jak inni faceci po rozwodzie, stopniowo wycofywać się z ich życia. Sprawa byłaby o wiele prostsza, gdyby po prostu zniknął... Ale co z chłopcami? Nie wolno mi tak myśleć, to wstrętne, zbeształa się w duchu. Z trudem opanowała poczucie winy.

A jednak tak właśnie myślała. To naprawdę wspaniale, że ani razu nie zawiódł chłopców i zawsze dotrzymywał obietnic. Wspaniale też, że płacił regularnie alimenty.

Jemi cisnęła poduszkę na przeciwległy fotel. Tylko czemu w takim razie ona nie czuła się wspaniale?

- Ben! Sam! - zawołała, wchodząc po schodach. - Ben, słyszysz mnie? Tata przyjechał.

Pojawił się Ben. Był bardzo spięty, jakby sparaliżowany emocjami.

- Nie chcę jechać.

Tego też nienawidziła.

- Wiem, kochanie - powiedziała łagodnie.

- Chcę iść na rozgrywki piłki nożnej - wymamrotał, wlokąc się ociężale po schodach. - Wszyscy idą, mama Josha przygotowuje piknik.

- Wiem, ale tata cieszył się na spotkanie z wami.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Była równo dziesiąta, ani

minuty wcześniej, ani minuty później, jak zawsze. Ben, zrezygnowany, podniósł plecak.

- Na pewno będziecie się dobrze bawić. - Wiedziała, że to nieprawda. Ben miał osiem lat i wolał kopać piłkę z kolegami, ale co miała powiedzieć?

- A ty co będziesz robić, mamo?

- Ja? - Właśnie, co ja będę robić bez was, pomyślała. Będę tęsknić, przemknęło jej przez myśl, jak zwykle, trochę sobie popłaczę, trochę posprzątam... - Będę dalej remontować łazienkę... Muszę wreszcie skończyć układanie kafelków. A wieczorem pójdę na kolację do Rachel i Ala - powiedziała, siląc się na szeroki uśmiech. Chyba nie wyszło to najlepiej, bo Ben miał sceptyczny wyraz twarzy. - To tylko jedna noc, ani się obejrzysz, jak wrócicie do domu.

Po raz drugi rozległ się dzwonek.

- Biegnij po Sama. - Przez chwilę patrzyła na syna, który wbiegał po schodach, a potem odliczyła do dziesięciu i otworzyła drzwi. Spotkanie z Russellem zawsze było dziwne bolesne, nieważne, jak dobrze się do niego przygotowała. W ułamku sekundy przelatywało jej przed oczami mnóstwo scen z ich życia: jak ją pierwszy raz pocałował, jak jej się oświadczył, jak płakał ze szczęścia, kiedy urodził

się Ben... Otworzyła. Musiała przyznać, że dobrze wyglądał. Z pewnością nadal chodził na siłownię, a nieco dłuższe włosy dodawały mu uroku. - Chłopcy zaraz zejdą, Ben pobiegł już po Sama. Russell kiwnął głową.

- Nie ma pośpiechu.

Zapadło krępujące milczenie.

- A co u ciebie? - zapytał.

- W porządku - odparła, spuszczać głowę.

Potrząsnął nerwowo kluczykami.

To też zawsze robił. Co on sobie właściwie wyobrażał? Że wciąż jeszcze płakała po nocach? Jeśli tak, zbyt sobie schlebiał, tę fazę miała już za sobą.

-A u ciebie?

- Wszystko dobrze, Stefanie właśnie dostała awans...

- To... wspaniale. - Ciekawe, skąd mu przyszło do głowy, że interesuje ją kariera kobiety, dla której ich zostawił?

- Tata! - zawołał radośnie Sam, biegnąc przez korytarz.

Twarz Russella zmieniła się nie do poznania, pojawił się na niej łagodny uśmiech. Chwycił synka i obrócił go dokoła. Ujął ją tym za serce.

- Wypadł mi zęb! - Sam wyszczerzył się radośnie.

- Bawcie się dobrze - powiedziała Jemi i pogładziła Be na po głowie.

Patrzyła, jak cała trójka idzie w stronę samochodu. Naprawdę szczerze nienawidziła tej chwili. Ile musiało minąć takich weekendów, żeby przestała odczuwać porażającą pustkę?

Miles zamknął samochód i spojrzał na niewysoki wiktoriański dom, w którym Alistair i Rachel kupili sobie mieszkanie. Hm, ładna elewacja, wysokie sufity i dobra lokalizacja. .. I jeszcze coś, co rzadko się już widuje - uroczy, zadbany ogródek. Lubił do nich przychodzić, bo byli niczym oaza spokoju, cicha przystań wolna od wyścigu szczurów. Tak było do tej pory, ale nie dziś. Długie debaty na temat ślubu i wesela nie należały do jego ulubionych zajęć w sobotni wieczór. Ale co tam, skoro jego stary szkolny przyjaciel podejmował tak ważną życiową decyzję, musiał przy tym być. Nacisnął dzwonek. Pewnie już za jakiś rok Al wyląduje w domu na wsi ze stosem jaskrawych plastikowych zabawek. Przygnębiające.

- Cześć, myślałam, że to moja druhna - powitała go z uśmiechem Rachel. - Już dawno miała tu być i obejrzeć moje ślubne buty!

- Więc ja je obejrzę. - Nie chciał jej robić przykrości.

- Nie żartuj, tak wiele nie mogę od ciebie wymagać.

- Dla ciebie wszystko - powiedział i cmoknął ją w policzek.

- Al jest w kuchni, odprawia tam jakieś czary nad kaczką.

- A powiedz, spodoba mi się ta druhna? - zapytał, wieszając kurtkę.

- Całkiem możliwe - odparła Rachel z tajemniczym uśmiechem. - Jednak wątpię, żeby miała odwzajemnić twoje zainteresowanie... Ma dobry gust - dodała, śmiejąc się - i jest bystra. Zresztą wątpię, żeby w ogóle któraś z moich koleżanek chciała dołączyć do twojego haremu.

- Rozmawiacie o Jemi? - Al stał pochylony nad swoim dziełem, gdy weszli do kuchni.

- Chyba o wilku mowa - powiedziała Rachel, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. - Wreszcie pokażę jej buty!

- Weźmiesz sobie coś do picia? - poprosił Al. Miles wlał wino do kieliszka.

- Chcesz? - zapytał przyjaciela.

- Nie, dzięki. Co w robocie?

- Całkiem nieźle... A co u ciebie?

- Byliśmy ostatnio w Calais.

Miles usiadł na barowym stołku i poczuł, że wreszcie może się odprężyć po całym stresującym tygodniu. Odstawił kieliszek i uśmiechnął się pod nosem.

- To zabawne, akurat przyjąłem na zastępstwo pewną Jemi. .. Przysłała mi ją Amanda.

-I jak sobie radzi?

- Całkiem ok...

- Ale bez rewelacji?

- Coś w tym stylu. W sumie nie można się przyczepić do jej pracy, ale zjawia się w ostatniej chwili, a znika, gdy tylko może. Poza tym praktycznie się nie odzywa i nie próbuje integrować się z dziewczynami. No i ubiera się, jak gdyby była własną matką... Nie ukrywa też swego krytycznego poglądu na mój pokaźny rachunek w kwiaciarni.

- Nie powinieneś się dziwić, Rachel ma podobne zdanie.

- To nie przemawia na jej korzyść. Jesteś pewien, że chcesz się z nią ożenić?

- Jedną z jej najwspanialszych cech jest to, że woli mnie od ciebie. - Al roześmiał się. - I nie przejmuj się za bar-

dzo historyjkami z życia małżeńskiego, których być może będziesz musiał wysłuchać. Jemi ma za sobą traumatyczny rozwód. Facet zostawił ją z dwójką małych dzieci i z domem, który pilnie wymaga remontu. Nagle drzwi do kuchni otworzyły się.

- Miles, poznaj moją druhnę - powiedziała Rachel. Miles, gotowy do boju, odwrócił się i poczuł, jak rzednie mu mina. O rany, przecież to Jemima Chadwick, pomyślał zdziwiony. I to Jemima Chadwick, jakiej nigdy dotąd nie było mu dane widzieć! Zwykle upięte rude włosy zmieniły się w burzę loków. Zamiast szarego mundurka miała na sobie lekką lnianą sukienkę. Wyglądała zadziwiająco seksownie. Miles poczuł przyływ adrenaliny.

- A to jest Miles Kingsley. Chodził razem z Alem do szkoły i znają się jak łyse konie.

Miles stał jak wryty i nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa, nawet zwykłego pozdrowienia.

- Zgadza się, do klasy pani Henderson - wkroczył do akcji Al, widząc, że jego przyjaciel zaniemówił. - Poznaaliśmy się w wieku pięciu lat w Abbey Preparatory School w Windsorze. Czego się napijesz, druhenno mojej pięknej narzeczonej?

- Może białego wina, dzięki.

Jemima Chadwick.

Tutaj.

Taka inna, pachnąca... różami. Jej loki wyglądały na wilgotne, jakby niedawno wyszła spod prysznic. Wyobrażnia Milesa zaczęła pracować na najwyższych obrotach. To nie do wiary, jak bardzo się zmieniła w porównaniu

z kobietą, która po południu wyszła z biura. W pracy była kompletnie bez wyrazu, dosłownie niewidoczna. Jak gdyby zależało jej na tym, żeby nikt się nią nie interesował. Typowa mężatka. Spojrzał ukradkiem na jej dłonie. Nie nosiła obrączki. Nigdy wcześniej nie zwrócił na to uwagi. Tak samo jak na jej nogi... Upił łyk wina, usiłując przypomnieć sobie, co dokładnie powiedział przed chwilą o swojej tymczasowej sekretarce. Miał nadzieję, że Al nie wykopie go za drzwi, gdy dotrze do niego, że mówili o tej samej Jemi. Ależ ten świat jest mały, pomyślał. Prawdopodobieństwo, że jego sekretarka i druhna Rachel to ta sama osoba, było naprawdę znikome, chociaż... Amanda jest siostrą Rachel, a Jemi jej przyjaciółką. Właściwie powinien, był się domyślić...

- Właśnie Miles opowiadał, że pracuje u niego sekretarka, która ma na imię tak jak ty - powiedział Al, podając Jemi kieliszek wina.

Miles poczuł się, jakby siedział na łódce, która za chwilę się przewróci.

- Naprawdę niezły zbieg okoliczności, bo to chyba rzadkie imię - ciągnął dalej. - Podobno ubiera się jak swoja własna matka - dodał z uśmiechem.

Jemi prześwidrowała Milesa na wylot dużymi, zielonymi oczami. Jak rzadko kiedy, miał ochotę zapaść się pod ziemię.

- No właśnie, a skoro o tym mowa - powiedziała Rachel - Jemi szuka jakiegoś zajęcia. Czy mógłbyś ją zatrudnić?

Sytuacja zrobiła się dość kłopotliwa. Miles rzucił Jemi przepaszające spojrzenie. Jej wzrok wyrażał niezdecydowanie, nie sposób było nic z niego wyczytać.

Po chwili wyciągnęła dłoń i powiedziała:

- Miło mi pana poznać.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Odetchnął z ulgą. - Jemima...

- Jemima Chadwick - dokończyła, a w jej oczach pojawiły się wesole iskierki.

- Jemimia Chadwick - powtórzył, kiwając głową. A więc jednak cicha woda brzegi rwie, przemknęło mu przez myśl. Cieszył się, że obrała taką taktykę, bo dużo łatwiej było teraz udawać, że się nie znają. Postanowił przy pierwszej okazji ją przeprosić.

- Zdaje się, że facet, dla którego pracuje Jemi, jest jeszcze gorszy od ciebie, Miles - powiedziała Rachel. - Podobno wysłał jakiejś kobiecie mleczko, a raczej poprosił o to Jemi.

Miles patrzył, jak na policzkach Jemi pojawiają się rumieńce. Świetnie, teraz byli kwita.

- Brzmi zabawnie - powiedział, wypuszczając jej dłoń z uścisku.

- Podobno to działa - pospieszyła z wyjaśnieniem, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

- To jakiś skończony dupek - skwitował Al. - Ale co tam, chodźmy do ogrodu. Jest taki ładny wieczór, że zjemy na zewnątrz.

Miles ruszył w stronę tarasu, ale nie czuł się zbyt komfortowo. Musiał przyznać, że jego uwagi pod adresem Jemi były niedopuszczalne. Nie miała w końcu obowiązku z nikim się bratać ani go kokietować. Ale swoją drogą nie był w stanie pojąć, jak ktoś, kto wyglądał tak seksownie, mógł ubierać się do pracy jak szara myszka. Wywarła na nim

piorunujące wrażenie, dobrze wiedział, że będzie musiał uważać, bo samotne matki nie nadawały się na jego partnerki. Za dużo obowiązków i kłopotów.

- A więc pracujesz chwilowo w zastępstwie... - powiedział, siadając naprzeciwko niej. Poczł się, jakby na jego ramieniu siedział złośliwy diabełek.

Jemi posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Zignorował je jednak, bo doskonale wiedział, że musi coś odpowiedzieć, choćby ze względu na przysłuchującą się im Rachel. Za wszelką cenę postanowił uratować ten potwornie nudno zapowiadający się wieczór, wykorzystać ostatnią szansę na dobrą zabawę...

- Owszem - przytaknęła.

- Jako sekretarka? - ciągnął słodko dalej. Warto było, choćby dla tej iskry w jej pięknych, zielonych oczach.

- Tak.

- I podoba ci się?

- Nie.

- Dlaczego?

Spojrzała mu prosto w oczy i ostrzegawczo pokręciła głową.

- Bo to jej pierwsza praca od lat - wcięła się Rachel.

Pierwsza praca.

- Ciekawe... - Uniósł brwi ze zdumienia i z przyjemnością przyglądał się, jak Jemi znowu się czerwieni.

- To poważna zmiana w twoim życiu, Jemi - odezwał się Al, unosząc kieliszek. - Tak przy okazji, masz wspaniałą fryzurę - dodał z uśmiechem. - Już od miesięcy nie widziałem cię w takich lokach.

Jemi owinęła z zadowoleniem jeden z kosmyków wokół palca. Ten zwykły gest przyprawił Milesa o dreszcze.

- Nie miałam czasu ich prostować... Stoczyłam też walkę z farbą do włosów. Farba wygrała.

- Wyglądasz wspaniale - powtórzył Al.

- Wciąż jej to powtarzam - potwierdziła Rachel, spoglądając na Milesa - ale mnie nie słucha.

Miles nie zamierzał przyłączać się do tego chóru pochwalnego.

- Kolor jest naprawdę dobry - skwitował. Miał nadzieję, że przyciągnie tą uwagą spojrzenie swojej asystentki, ale nie spełniła jego oczekiwań.

- Po prostu rudy - powiedziała beznamiętnie. - Te włosy to zmora mojego życia - dodała po chwili, unosząc do ust kieliszek. Naprawdę tak uważała.

- A więc zaczęłaś swoją pierwszą pracę... - zauważył Miles. Miała ładne dłonie i krótkie, kształtne paznokcie.

- Po rozwodzie - wyjaśniła i ponownie spojrzała mu głęboko w oczy, wciąż ostrzegawczo. - To aż głupio, że nie sprawia mi więcej przyjemności.

Usta Milesa drgnęły nerwowo.

- A dlaczego?

- Bo mój szef jest bardzo... zadufany w sobie.

Miles spojrzał na nią z ukosa. Jej oczy były niewiarygodne. Dlaczego nie zauważył tego wcześniej? Poważne przeoczenie. Mimo niezręcznej sytuacji, uśmiechnął się pod nosem.

- Więc może gdy zdobędziesz już doświadczenie, powinnaś pomyśleć o pracy u mnie? - Przymrużył oczy i czekał na odpowiedź.

Nie spiesząc się, sięgnęła po kawałek bagietki.

- Nie wiem... A czym się zajmujesz?

- Public relations...

- To coś w rodzaju profesjonalnego kłamstwa, prawda?

- Jemi! - Rachel była zszokowana.

Miles, rozbawiony tą uwagą, uniósł kieliszek.

- Pierwsza kolejka za tę damę - wzniósł toast. Zdumiewające. Upił łyk i odstawił kieliszek na stół. - Jak poznałyście się z Rachel?

- Razem studiowałyśmy - wyjaśniła Rachel - a na drugim roku wylądowałyśmy pod jednym dachem. Pamiętasz nasze pierwsze mieszkanie? - zwróciła się do Jemi.

- A co studiowałaś? - zapytał Miles.

Spojrzała na niego z wyraźną niechęcią, co dodawało temu wieczorowi pikanterii.

- Angielski i francuski.

- Tak jak ja - dodała Rachel - z tą tylko różnicą, że była ode mnie lepsza.

Aż nasuwało się pytanie, co robiła w takim razie w pracy, w której zarabiała tylko ciut więcej niż wynosiła płaca minimalna. Niby to nie jego sprawa, ale ciekawość wzięła górę.

- Jak to się stało, że wylądowałaś tam z takim wykształceniem?

- Chciała pracować w wydawnictwie - pospieszyła z wyjaśnieniem Rachel - ale spotkała Russella i... wszystko się zmieniło.

- Już wiem - powiedział z emfazą Miles - rzuciłaś wszystko dla miłości!

- Rzuciłam wszystko, gdy urodził się mój pierwszy syn

- poprawiła go Jemi. - Ale nie musiałam zbyt wiele rzucać, bo miałam dopiero dwadzieścia jeden lat i właściwie nie miałam okazji niczego zacząć.

- A teraz zacznasz tam, gdzie skończyłaś.

- Niezupełnie, bo skończyłam jako asystentka redaktora naczelnego pewnego małego wydawnictwa, a więc zesłam o kilka szczebli w dół.

Dla Milesa było to nowe doświadczenie, gdyż w jego kręgach byłe żony stawały na głowie, by oskubać byłych mężów.

- Została sama z dwójką małych dzieci - dodała w jej obronie Rachel. - To naprawdę nie było zabawne.

Na taras wszedł Al z okazałym półmiskiem łososia.

- Proszę państwa, zaczynamy ucztę. Jedzcie i nie żałujcie sobie, bo kaczka może się okazać kompletną katastrofą.

Rachel przestawiła piękną kompozycję z białych kwiatów na podłogę.

- Wspaniale wyglądają te kalie, hortensje i tulipany. Mogłabyś pomyśleć o czymś podobnym na ślub - powiedziała Jemi, w nadziei, że skieruje rozmowę na inne tory. Za długo pozwoliła Milesowi Kingsleyowi bawić się swoim kosztem. Wolą już słuchać paplania Rachel o ślubie.

- Myślałam o tym, wspaniale komponowałyby się z tematem przewodnim... - Rachel zawiesiła głos, żeby zwiększyć napięcie. - Śre-dnio-wie-cze - wyrecytowała po chwili, akcentując z namaszczeniem każdą sylabę.

- Chyba tu czegoś nie rozumiem - zdziwił się Miles.

- I nie próbuj - poklepał go ramieniem Al, co jego narzeczona skwitowała uroczym uśmiechem.

- Udało nam się zarezerwować Manningtree Castle. Wyobrażacie sobie, jak będzie pięknie! - zawołała Rachel pod ekscytowana.

I mnóstwo roboty, pomyślała Jemi. Nie mieli wiele więcej do zaofiarowania nowożeńcom oprócz... łąki i stołów. Ale musiała przyznać, że było to chyba najbardziej romantyczne miejsce na ślub.

- A gdzie to jest? - spytał Miles.

- W Kent, niedaleko miejsca, gdzie kupiliśmy z Rachel, domek - wyjaśnił Al. - Zwykle są zarezerwowani na kilkanaście miesięcy do przodu, dlatego byliśmy zdziwieni, gdy zadzwonili do nas, że zwolniło się miejsce na weekend, o który prosiliśmy.

- Wyobrażasz sobie ten zamek rozświetlony światłem świec! - Oczy Rachel płonęły. - Będzie wspaniale!

- A co z zaproszeniami?

- Trzeba będzie rozesłać nowe. A do tego wynająć namiot, zamówić catering...

Zamówić dekoratora, pomyślała Jemi, i obsługę... Trochę mało czasu, jeśli wziąć pod uwagę, że ślub miał się odbyć za trzy miesiące. Już tylko jednym uchem słuchała opowieści przyjaciółki na temat wymarzonego ślubu. Przemilczała też sprawę sukni z gołymi plecami, wiązanej na szyi, żeby nie robić Rachel przykrości. Cieszyła się jej szczęściem, ale to wszystko wydawało się całkiem bez sensu. Tyle zachodu z powodu jednego dnia... Wzięła kawałek łośosia z półmiska. Może była samolubna. Przecież fakt, że jej małżeństwo się nie udało, nie oznaczał jeszcze, że przytrafi się to również Rachel. Niestety nie była w stanie

wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu. Chyba nie była dobrym materiałem na druhenę. Zerknęła spod oka na Milesa i przyłapała go na tym, że ją obserwuje. Miała dziwne, nieprzyjemne poczucie, że czyta w jej myślach. Było coś specyficznego w tym jego błękitnym spojrzeniu. A może jej się tylko zdawało? Z drugiej strony łączyło ich wspólne, nieco cyniczne spojrzenie na temat uroczystego ślubu w nieskazitelnej bieli. Mogłaby się założyć, że i on nie był zainteresowany szczegółami tej imprezy. Zaryzykowała jeszcze jedno spojrzenie w jego kierunku. Przysłuchiwał się Rachel, starając się okazać zainteresowanie. Naprawdę był nieprzyzwoicie przystojny. Jej mama powiedziałaby, że ma zdecydowane rysy twarzy. Przypadł jej też do gustu dołeczekna brodzie. Był taki seksowny. Nie chciała, żeby Miles jej się podobał. Właściwie facet, który tak dokładnie zdawał sobie sprawę ze swojej atrakcyjności, nie mógł być seksowny. Żadna kobieta nie chciałaby przecież być z mężczyzną, który spędzał przed lustrem więcej czasu niż ona. Ale może była niesprawiedliwa, w końcu nie wydawał się próżny. Może to raczej taki wybryk natury, po prostu... wspinały okaz. Nie powinna go za to winić.

- Jemi, wydajesz się nieobecna... - Miles spojrzał na nią przenikliwie.

Dostrzegła rozbawiony wzrok Milesa, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Usilnie próbowała wymyślić coś sensownego.

-Zastanawiałam się... co z sukienką - zablefowała - pewnie już za późno na zmiany.

- Też tak myślałam i od razu zadzwoniłam do krawca - wyjaśniła Rachel. - Powiedział, że to żaden problem i cał-

kowicie podziela moją wizję. - Roześmiała się zachwycona.

- Pojął w lot, o co mi chodzi. Och, jestem taka pod-
ekscytowana!

- Wszystko jest na dobrej drodze, zupełnie jak moja kac-
ka - uśmiechnął się Al. - A przynajmniej taką mam nadzieję.

- Ja też, w końcu zacząłeś z nią walczyć już wczoraj
wieczorem.

Zebrali naczynia i poszli razem do kuchni, zostawiając
Jemi sam na sam z Milesem.

- Kłamczucha... - powiedział cicho.

- Słucham? - Podniosła wzrok.

- Nie myślałaś wcale o jej sukience...

- A było widać?

- Ona chyba nie zauważyła.

Z kuchni dobiegł śmiech, a potem Al zajrzał na taras.

- Myślicie, że każe mi włożyć rajtuzy i tunikę? - spytał
konspiracyjnie.

- Jeśli tak, to pomyśl sobie, że to naprawdę niewiele
gorsze od kamizelki i krawata - szepnął Miles.

Na twarzy Ala malowało się takie zdziwienie, że Jemi
wybuchła śmiechem. Śmiała się jeszcze, gdy oboje wrócili
z kuchni.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytała Rachel.

-Nic...

Miles posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Czy ja i Al będziemy musieli wystąpić w rajtuzach?

- Wykluczone - zachnął się Al - mam nieodpowiednie
łydki. A oto pierś kaczkę w sosie jeżynowo-brzoskwini-
wym! - zakomunikował z dumą.

- Proszę zwrócić uwagę na wyjątkowe przybranie - do dała Rachel, patrząc z prawdziwym podziwem i z czułością na wybranka swego serca, który odwzajemnił się jej spojrzeniem przepelnionym miłością.

Obserwując tę uroczą scenkę, Jemi poczuła się bardzo samotna.

- Nie żartuj, kochanie, moim zdaniem masz wspaniałe łydki.

- To co będzie z tymi rajtuzami?

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Kacza pierś w sosie jeżynowo-brzoskwiniowym okazała się prawdziwym sukcesem, ale deser z serka mascarpone i fig był nieco mniej udany. Al trochę nad tym ubolewał i zapewniał wszystkich obecnych, że wkrótce zaprosi ich na ulepszoną wersję. Jemi, już zrelaksowana, popijała małymi łykami kawę. Doszła do wniosku, że taki wieczór w gronie przyjaciół jest znacznie lepszy od samotnego siedzenia w domu. Udało jej się nawet przejść do porządku dziennego nad tym, co powiedział o niej Ałowi Miles. Skąd mogli wiedzieć, co oznacza rozwód i jak się człowiek wtedy czuje? To tak, jakby całe dotychczasowe życie zostało rozerwane na strzępy i kompletnie straciło sens. Każdy byłby po czymś takim rozbity i nie myślałby ani o ciuchach, ani o flirtach.

- Może czekoladkę do kawy? - spytał Al, podsuwając Jemi pod nos kolorowe pudełko.

- Chętnie - odparła.

Rozwijając czekoladkę, doszła do wniosku, że towarzystwo Milesa wcale nie było takie koszmarnie. W pracy wydawał jej się... No cóż, po prostu śmieszny. Prawie każda dziewczyna, która miała wszystko na miejscu, stawiała się

natychmiast nową wybranką jego serca, ale tylko na krótką chwilę. Potem pozbywał się jej równie szybko, jak zdobywał. Jemi miała nieodparte wrażenie, że sam akt polowania wywoływał w nim najsilniejsze emocje. Dzisiejsze spotkanie uzmysłowiło jej, że to wszystko nie jest takie proste, jak myślała. A może patrzyła na sprawy przez pryzmat pracy, za którą, oględnie mówiąc, nie przepadała. Dzisiejszego wieczoru Miles był zabawny i uprzejmy, choć dywagacje na temat sukni ślubnej, przyjęcia i tortu weselnego musiały go śmiertelnie nudzić. Robił jednak dobrą minę do złej gry, co zapisała mu na plus. Wyglądając i składając sreberko po czekoladce, pochwalała w myślach pomysł Milesa, żeby zamiast tortu weselnego podać deskę serów i świeży chleb.

Z rozmyślań wyrwał ją jego śmiech. Powiedział, że od czasów szkolnych nie widział, żeby ktoś z taką pieczołowitością składał papierki po czekoladkach. Spojrzała na niego i poczuła, jak zaciska jej się gardło. Miał wspaniałe oczy i cudownie seksowny uśmiech. Czowała się jak w pułapce, nie mogła ani odwrócić wzroku, ani wydusić z siebie choćby jednego słowa.

- Dlaczego? Ja zawsze to robię! - zaprotestowała Rachel. - A właściwie drę je na kawałki.

- Bo jesteś nerwowa, a Jemi spokojna - wyjaśnił Al.

- Dzieci uczą człowieka cierpliwości - wyrzuciła z siebie w końcu, ale zaraz umilkła, bo Miles znowu uśmiechnął się uroczo.

- Ślicznie - powiedział, patrząc na jej dłonie.

Niby nic, ale w jego ustach brzmiało to bardzo zmysłowo. Nic dziwnego, że kobiety tracą dla niego głowę. Wolą

sobie nie wyobrażać, co przeżywały, kiedy z nimi zrywał. Pewnie umierały z rozpacz.

- A ty jakie chciałbyś mieć wesele, Miles, kiedy już nadejdzie twój czas? - zapytał Al.

- Pewnie będzie to ślub z konieczności, o ile w ogóle do tego dojdzie.

- Dojdzie - zawyrokowała Rachel. - Wreszcie jakaś kobieta zwróci ci w głowie i nawet się nie obejrzysz, jak wyładujesz przed ołtarzem.

- Chyba musiałyby być po szkoleniu w jednostce do zadań specjalnych - zażartował.

Ale to nie był żart, on rzeczywiście rozkoszował się swoją wolnością i beztroskim życiem, uznała Jemi. Zrobiło jej się chłodno. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest już naprawdę późno.

- Będę się zbierać - powiedziała.

- Już? Może wejdziemy do środka?

- Dochodzi jedenasta.

- Ale nie pokazałam ci jeszcze butów...

- To chodź, pokażesz mi, a potem muszę lecieć. Zanim dotrę do domu, minie kolejne pół godziny.

Rachel zamknęła drzwi od sypialni i sięgnęła do szafy. Potem ostrożnie położyła pudełko na podłodze, zupełnie jakby w środku znajdowała się żywa istota. W końcu uniosła z namaszczeniem wieczko i oczom Jemi ukazała się para eleganckich pantofelków w kolorze śmietankowym. Były niezwykle zgrabne i choć nie robiły wrażenia butów rodem ze średniowiecza, to Jemi dobrze rozumiała, dlaczego Rachel zakochała się w nich od pierwszego wejrzenia.

- Są wygodne?

- Nie bądź niemądra - roześmiała się Rachel. - Przecież są piękne!

Dało się słyszeć pukanie do drzwi. -Nie wchodzić! - zawołała piskliwe Rachel i szybko schowała pudełko z butami do szafy.

- Miles zbiera się do domu - powiedział przez drzwi Al.

- Chodźcie się pożegnać.

- Już idziemy! Nie mogę uwierzyć, że wychodzę za mąż

- szepnęła Rachel z przejęciem do przyjaciółki.

Jemi uśmiechnęła się z przymusem. Tak naprawdę małżeństwo to zupełnie coś innego niż wspólne planowanie weselnej uroczystości. Wiedziała to aż za dobrze, ale nie chciała psuć Rachel humoru.

- Naprawdę musisz już lecieć? - zapytał Al Milesa. - Zostań jeszcze chwilę - nalegał.

- Ja też muszę - przyłączyła się Jemi.

- Ależ jesteście nudni.

Miles zarzucił skórzaną kurtkę, a Jemi znowu nie mogła oderwać od niego wzroku. On także na nią patrzył. Dostrzegła w jego oczach prawdziwy płomień. Naprawdę niezły z niego facet, pomyślała, ale to zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

- Miło było cię poznać, Jemi - powiedział lekko ochrypłym głosem i nachylił się, żeby ją pocałować w policzek.

Za późno, żeby zrobić unik, przemknęło jej przez głowę, i mimo że to było zdawkowe cmoknięcie, aż zakreśliło się jej w głowie. Musiała się powstrzymać, by nie dotknąć miejsca, które przed chwilą musnęły jego usta.

- Dziękuję wam za wspaniałą wieczór - powiedział i cmoknął Rachel, a potem poklepał kumpla po ramieniu.

- Tak, było świetnie. - Jemi uściśnęła przyjaciółkę i jej narzeczonego. - A jedzenie było naprawdę fantastyczne!

- Cieszę się - uśmiechnęła się Rachel. - W takim razie spróbuję zaaranżować niedługo kolejne spotkanie.

- Byłoby wspaniale - powiedział Miles i otworzył drzwi. Jemi podażyła za nim.

-I co, jednak przeżyłaś - Miles odezwał się pierwszy. Jemi oceniła, że stoi zdecydowanie za blisko. I dlaczego tak zmysłowo się uśmiechał?

- Ty też - odparła.

-Ale mnie oszczędzono traumatycznego przeżycia... Mam tu na myśli oglądanie butów. Czy są chociaż dostatecznie średniowieczne?

Jemi musiała się roześmiać.

- Sądzę, że wieśniaczka z tamtego okresu zabiłaby się na takich wysokich obcasach, ale... Rachel z całą pewnością będzie wyglądać pięknie, a przecież o to chodzi. Al padnie na kolana.

- Mam nadzieję, że będzie im ze sobą dobrze.

- Tak, pasują do siebie - kiwnęła głową. -I przepraszam, że wspomniałam o tej historii z młeczami.

- Ty przepraszasz mnie? - Był wyraźnie zdumiony. - Ale najważniejsze, że poskutkowało. W sobotę wieczorem mam randkę. Keira zadzwoniła zaraz po tym, jak otrzymała kwiaty.

- Dobry Boże... - westchnęła Jemi.

- A na ciebie by nie podziałało?

- Nie przypuszczam. Pewnie odesłałabym ci polne sto krotki.

Jego błękitne spojrzenie zaczęło lśnić jeszcze bardziej. Uwielbiała to.

- Odebrałbym to jako propozycję nie do odrzucenia - roześmiał się.

Przekomarzał się z nią, wiedziała o tym, ale to było bardzo seksowne. Zapowiadał się ciężki poniedziałek. Wiele by dała, żeby móc go zamknąć w szufladzie z napisem: „przejściowy szef - samolubny kobieciarz”.

- Gdzie zaparkowałaś?

- Ach, niedaleko - odparła zmieszana. - Tu za rogiem.

- Odprowadzę cię.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Jest późno i całkiem ciemno. Nawet moja mama pozwoliłaby się odprowadzić.

- Twoja mama? - Co do tego miała jego mama?

- Nie wiesz?

- Ale czego?

- Moja mama to Hermione Kingsley, myślałem, że Rachel ci mówiła. Większość ludzi nie potrafi trzymać języka za zębami.

Przez chwilę była zdezorientowana, ale zaraz zaświeciła jej się lampka. Hermione Kingsley, znana dziennikarka i zagorzała feministka. Prawdopodobnie bardzo samotna.

- W takim razie ty musisz być...

- Dokładnie. - Miles kiwnął głową, a uśmiech nie zniknął mu z twarzy. - Społeczny eksperyment z banku spermy, do tego najbardziej znany.

Nie wiedziała, jak powinna zareagować. Nie spodziewała się takiej dosadności.

- Twierdzi, że to powód do dumy i że włożyła duży wysiłek w wybór dawcy.

- Domyślam się - powiedziała sztywno Jemi, a on roześmiał się.

- A więc pozwolisz, że odprowadzę cię do samochodu? Nawet moja matka uważa, że bezpieczeństwo stoi ponad ideami równości.

- Skoro tak...

I znów błysk w jego oku przyprawił ją o dreszcze. Nic dziwnego, pomyślała, że posyłanie mleczy uchodzi mu na sucho. Miała przeczucie, że jemu absolutnie wszystko uszłoby na sucho.

Po chwili zatrzymała się przy swoim starym volvo.

- To tu.

Jednym krótkim spojrzeniem wyraził swoją opinię na temat samochodu.

- Posłuchaj - zaczął - naprawdę mi przykro. No wiesz, zachowałem się paskudnie.

- Nie ma o czym mówić - rzuciła przez ramię.

- To było głupie z mojej strony.

- OK, było głupie, ale nie wiedziałeś, że to ja stoję przed drzwiami.

- Nie, ale ile z tego usłyszałaś?

Wyglądał na bardziej zakłopotanego, niżby się mogła spodziewać. Bawiło ją to.

- Nie chcę cię martwić, ale chyba wszystko.

Miles westchnął strapiiony, a Jemi się roześmiała.

- Na przykład, że ubieram się jak moja matka...

- Dziś wyglądasz ślicznie - przerwał jej łagodnie. Znów poczuła ten ucisk w żołądku, już nie było jej do śmiechu. - Przestań... -Co?

- Nie możesz się oprzeć, żeby nie flirtować. Czy ty w ogóle potrafisz być poważny?

Zamilkł, a ją przepęłniła satysfakcja, że chociaż przez chwilę ma nad nim przewagę.

- Usłyszałam też, że przychodzę późno, wcześniej wychodzę i nie chcę się integrować.

- A więc wszystko słyszałaś... Naprawdę bardzo przepraszam, nie powinienem był tak o tobie mówić.

Jego słowa wydały się szczere, to nie były jedynie zdawkowe przeprosiny.

- Nie przejmuj się. - Może i ją zranił, ale nie tak bardzo, jak myślał. Nie dbała zbyt o swój wygląd. Zresztą choćby się nie wiadomo jak starała, i tak nie wyszłaby z cienia pięknej i zadbanej siostry. - Wiem, że nie pasuję do twojej firmy.

Przejechał ręką przez włosy.

- Jesteś punktualna, to dobrze.

- Uprzedzałam Amandę, że nie mogę zostawać po godzinach. Chodzi o moich synów.

- Zaczynasz o dziewiątej trzydzieści i nigdy się nie spóźniasz. Będiesz w poniedziałek? - zapytał.

- Nie mam wyboru. Amanda jest zdania, że to dobre doświadczenie, a poza tym twierdzi, że jesteś zadowolony z mojej pracy. A więc...

- Czemu nie powiedziałaś Rachel, że się znamy?

- Chyba z tego samego powodu co ty. To zbyt skomplikowane.

- Racja, ale ktoś musi zadzwonić do Amandy, żeby nas nie wydała.

- Dobrze, zrobię to.

- I co jej powiesz? - Stał tak, by nie mogła zatrzęsnąć drzwi.

- Prawdę. Nie denerwuj się - roześmiała się i włożyła kluczyk do stacyjki.

Odsunął się, a ona spróbowała uruchomić samochód. Modliła się, żeby nie zrobił jej psikus a zaskoczył. Przekreśliła kluczyk, ale silnik nie wydał z siebie nawet najbliższego dźwięku. Spróbowała jeszcze raz, ale i tym razem bezskutecznie. Gdyby istniała na świecie sprawiedliwość, silnik natychmiast by zapalił.

- Jakies kłopoty? - zapytał.

Jak zwykle, pomyślała ponuro.

- Ma swoje kaprysy, czasami nie zaskakuje od razu. Dam mu trochę odpocząć i spróbuję potem jeszcze raz.

- Wygląda na to, że rozładował się akumulator.

No właśnie, nie trzeba być mechanikiem, żeby domyślić się, o co chodzi.

- Jeśli będzie jakiś problem, zadzwonię po taksówkę.

- Spróbuj może jeszcze raz.

Najwyraźniej nie zamierzał się stamtąd ruszyć. Mogła go oczywiście poprosić, żeby ją popchnął, ale nie starczyło jej odwagi. Swoją drogą widok nienagannie ubranego Milesa Kingsleya pchającego jej stary samochód był wart każdej ceny.

- Masz może kable? - zapytał.

Zwykle się z nimi nie rozstawiała. Wszystko przez to nieszczęsne malowanie łazienki. Spieszyła się, żeby zdążyć przed wyjściem, bo został jej tylko mały kawałek ściany. Gdyby nie to, nie weszłaby w kubeł z farbą, nie musiałyby brać prysznic i nie zapomniałyby o kablach. Dziwne, jak taki nieistotny szczegół mógł prowadzić do katastrofy.

- Niestety - pokręciła głową. - A ty?

- Przykro mi.

Jasne, po co kable komuś, kto ma taki drogi samochód. Gdy wysiadła, poczuła chłód. Miała dreszcze, nie tylko z zimna, ale też ze zdenerwowania. Może warto by zapytać Rachel, przemknęło jej przez myśl. Spojrzała z nadzieją w stronę domu, z którego przed chwilą wyszli.

- Chcesz wracać? - zapytał i spojrzał w tym samym kierunku.

Oboje zobaczyli, jak Al zaciąga zasłony w sypialni.

- Nie, chyba jednak zadzwonię po taksówkę i zajmę się tym jutro rano.

- A gdzie mieszkasz?

- W Harrow.

- Odwiozę cię.

- Jest już późno, a to daleko.

- Nie mogę cię tu zostawić na środku, Rachel i Al nigdy by mi tego nie wybaczyli.

- Nie spodobałoby się to twojej mamie.

- Szybko łapiesz. Nie proponowałbym ci tego, gdyby stanowiło to jakiś problem. Jestem przecież nadzwyczaj sa-

molubny. Pozwól, by ten uczynek uspokoił moje niezbyt czyste sumienie.

Dlaczego to robił? Przecież wcale nie musiał. To było niezwykle krepujące, miała ochotę zapaść się pod ziemię. Jeszcze raz rzuciła okiem na swoje volvo, a potem ruszyła za Milesem. Może jednak lepiej było zadzwonić po lawetę? Ale wtedy z pewnością uparłby się, żeby czekać tu z nią, aż przyjedzie pomoc drogowa, a to byłoby równie krepujące. Poza tym to już trzeci raz w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Najwyższa pora zmienić samochód, dobrze o tym wiedziała, bo ten ledwie zipał. Zagryzła dolną wargę i postanowiła, że w następnym życiu nie będą jej się przytrafiać takie rzeczy. Będzie elegancką, szczupłą blondynką.

- Idziesz? - usłyszała głos Milesa i przyspieszyła kroku. Jego wóz wyglądał, jakby przed chwilą wyjechał z myjni.

I tego właśnie się spodziewała. Ale że będzie równie wiekowy jak jej auto, tego już nie była w stanie przewidzieć. Tyle że był to wyjątkowy model, prawdziwa klasyka.

- Bristol 407, rocznik 1962 - wyjaśnił, widząc jej zaciekawienie, a potem otworzył drzwiczki od strony pasażera.

Wsiadła do środka, czując dziwną lekkość i radość, a kiedy ruszyli z miejsca, pomyślała, że przebywanie z towarzystwem Milesa dostarcza jej niespodziewanie wiele przyjemności. Zanim urodzili się chłopcy i jeszcze przed Russellem, zanim życie pozbawiło ją optymizmu, z całą pewnością pozwoliłaby mu się uwieść. Życie z kimś takim jak Miles było prawdziwie ekscytujące, wszystko wydawało się możliwe. Uśmiechnęła się do swoich myśli. Jednak

Miles nigdy nie zainteresowałby się kobietą jej pokroju. Nawet przelotny romans nie wchodził w rachubę. Był typem mężczyzny, który gustował w kobietach z pierwszych stron kolorowych magazynów. Jednak nawet najpiękniejsze modelki i gwiazdy filmowe żyją nadzieją, że pewnego dnia spotkają prawdziwą miłość. Miles zarzekał się, że nigdy się nie ożeni, ale to mało prawdopodobne. Przecież każdy w głębi duszy Uczy, że spotka kogoś, z kim będzie chciał spędzić resztę życia. Nie rozumiała jego nieprzejednanej postawy. Czy naprawdę nie czuł potrzeby, żeby kochać i być kochanym?

- Powiedz, czemu jesteś tak negatywnie nastawiony do małżeństwa? - zapytała niespodziewanie dla samej siebie.

- A co, tak bardzo było to widać? Ojej, a tak się starałem wypaść pozytywnie... tak samo jak ty.

Jemi roześmiała się.

- A zatem twierdzisz, że ja też jestem przeciwniczką małżeństwa?

- Mam rację? - spojrzał na nią spod oka.

Tak... a raczej nie, pomyślała. Nikt jej nigdy o to tak na serio nie zapytał. Zawsze słyszała, że jest biedną Jemimą, nieporadną istotą wymagającą pomocy.

- Ty mi powiedz...

- To unik. - Wzrok miał wlepiony w ulicę, ale czuła, że się uśmiecha.

- Nie wiem, myślę, że wciąż jeszcze noszę w sercu jakąś zadrę.

Miles spojrzał na nią, tak jakoś ciepło i życzliwie, że nagle przestało być ważne, co inni mówili na jej temat.

Powietrze w samochodzie wydało jej się dziwnie ciężkie, czuła się naprawdę oszołomiona. Spuściła wzrok i zobaczyła swoje niemal białe dłonie na tle ciemnego materiału sukienki. Nie była dobra w takich rozmowach w cztery oczy, zwłaszcza gdy w grę wchodził atrakcyjny facet. A on był atrakcyjny i wiedziała o tym od pierwszego dnia, kiedy go zobaczyła. Był wręcz zatrważająco seksowny. Westchnęła, a potem uniosła głowę i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Powinnam wspierać Rachel, ale jakoś nie jestem w stanie wykrzesać z siebie entuzjazmu dla konfetti i białych wstążek. Nie wydaje mi się to szczególnie istotne.

Miles znów spojrział na nią z uśmiechem - ciepłym, ale nie współczującym. Był jak kieliszek dobrej whisky, który wypijamy na pocieszenie.

- A jednak czuję się winna - ciągnęła dalej, nie patrząc mu w oczy. - Rachel była moją druhną i bardziej się starała niż ja teraz. Całymi godzinami siedziałyśmy nad kolorowymi czasopismami i założyłyśmy nawet specjalny zeszyt do wklejania nowych pomysłów.

- Ale przecież Rachel musiała wiedzieć, że nie będzie ci łatwo, gdy poprosi cię, abyś została jej druhną.

-Chyba tak...

- A tak w ogóle czy po rozwodzie można zostać druhną? Nie trzeba być panną?

- Sama nie wiem, ty nadrobisz wszystko za mnie - powiedziała z rozbawieniem. - Niestety Russell też będzie na ślubie.

- Twój były?

Jemi pokiwała głową.

-I w dodatku wciąż noszę jego nazwisko, chociaż od rozwodu minął już rok.

-Dlaczego?

-Ze względu na dzieci, żeby nie miały problemów w szkole.

Miles pokiwał ze zrozumieniem głową.

-Zapytali mnie nawet, czy nie będę miała nic przeciwko, jeśli go zaproszą. Rachel zna go jeszcze z czasów studenckich. - Jemi westchnęła ciężko. - No i będzie razem ze Stefanie.

- A nie mogłaś powiedzieć, że sobie tego nie życzysz?
Zaśmiała się nerwowo.

-Może i mogłam, ale wtedy Russell dowiedziałby się o tym, a nie chciałam mu robić tej przyjemności. Poza tym wszyscy by się o tym dowiedzieli i pewnie by mi współczuli. - Spojrzała na Milesa. - A tego mam serdecznie dość.

- Wychować samotnie dwóch chłopców to niełatwe zadanie.

-Russell mi pomaga i naprawdę całkiem dobrze się spisuje. - Ogarnęło ją dobrze znane uczucie przygnębienia.

- Jest w porządku wobec chłopców, spędza z nimi tak dużo czasu, jak tylko może. - To mnie porzucił, dodała w myślach. I znowu jej poczucie wartości zachwiało się w posadach. Russell kochał dzieci, nie był wrogiem małżeństwa, po prostu znudziła mu się żona. Nie zamierzała rozmawiać o tym z Milesem. Z nikim nie rozmawiała na ten temat, nikomu nie mówiła, jak bardzo czuła się upokorzona.

W końcu Russell obiecał, że będzie kochał ją aż do śmierci, a tymczasem szybko pokochał inną.

- Ale to nie to samo - powiedział Miles, zmieniając pas. - Niewiele o tym wiem, ale podejrzewam, że odpowiedzialność spoczywa na tobie. Wyobrażam sobie, że to mniej więcej taka różnica jak między prowadzeniem firmy a zatrudnieniem w firmie.

To prawda, przecież cały czas miała poczucie ogromnej odpowiedzialności za synów. Obróciła się w stronę Milesa i zapytała:

- A dlaczego ty jesteś takim zajadłym wrogiem małżeństwa? No dalej, teraz twoja kolej.

- Nie mam nic przeciwko tej idei, jednak samo założenie wydaje mi się nazbyt oderwane od rzeczywistości. Dwoje ludzi w monogamicznym związku, który trwa, dopóki śmierć ich nie rozłączy...

- Niektórym się udało.

- Być może, ale jestem człowiekiem słabej wiary. Czy naprawdę można być szczęśliwym, żyjąc przez wiele lat z tą samą osobą?

Jego słowa brzmiały sensownie i przekonująco, lecz wyjątkowo posępnie. Czy naprawdę tak właśnie myślał?

- A nie sądzisz, że można się razem rozwijać? Wystarczy docenić, to co się ma. - Wierzyła w to, pomimo smutnych doświadczeń.

- No ale czy nie prościej jest zaakceptować, że dana osoba jest odpowiednia w określonym momencie życia, a gdy sytuacja się zmienia, trzeba też zmienić partnera?

Nie!

Wszystko się w niej burzyło, gdy przedstawiał jej swój chłodny, wykalkulowany sposób myślenia. Nie była w stanie czegoś podobnego zaakceptować.

- A co z dziećmi? Czy nie sądzisz, że potrzebują stabilności?

- Trafiony, zatopiony! Miałem naprawdę wspaniałe dzieciństwo. Byłem zabezpieczony materialnie, chodziłem do świetnych szkół. - Miles rzucił Jemi krótkie spojrzenie.

- Chyba musisz mnie poinstruować, jak mam dalej jechać.

- Jeszcze kawałek prosto i na następnym rondzie trzeci zjazd. Jesteśmy już prawie na miejscu.

- Wszystko było naprawdę super, tylko że rozpaczliwie pragnąłem mieć ojca - ciągnął dalej. - Jednak z punktu widzenia mojej matki to było zupełnie nierealne marzenie.

- Na to wygląda - przyznała Jemi.

- Wydaje mi się, że gdybym przyszedł na świat w bardziej konwencjonalny sposób...

- To?

- To w ogóle bym nie myślał o małżeństwie moich rodziców. Pewnie cieszyłbym się, że mam ich oboje przy sobie na wyciągnięcie ręki. Moje życie podoba mi się takie, jakie jest, więc dlaczego miałbym je zmieniać? Co innego, gdybym myślał o dzieciach, ale nie planuję potomstwa.

To brzmiało rozsądnie, ale Jemi wołała wierzyć, że można spędzić życie tylko z jednym człowiekiem.

- Teraz skręcamy, o tutaj, te ciemnoczerwone drzwi. - Jemi spojrzała na swój dom oczami Milesa. Zdecydowanie wymagał remontu. Ta obłaząca farba naprawdę wyglądała okropnie. - Jeszcze raz bardzo dziękuję za podwiezienie.

- To naprawdę żaden problem - odparł Miles, a ona poczuła się tak, jakby miała siedemnaście lat i wracała do domu po randce. Schyliła się, by wziąć torebkę, nie do końca pewna, co powinna teraz zrobić. Czuła się wyjątkowo niezręcznie. Może powinna go zaprosić do siebie na filiżankę kawy? Jak należało się zachować, gdy dobroczyńcą był najlepszy przyjaciel przyjaciela, a jednocześnie jej szef? Zaraz, najwyżej Miles odmówi. Wystarczy wziąć głęboki oddech i zapytać, chodzi w końcu tylko o kawę.

- Może napijesz się kawy, zanim pojedziesz do domu?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaproszenie Milesa na kawę było jedynie zwykłą grzecznością. Jemi zagryzła wargę, czekając na odpowiedź, nieuchronnie odmowną. Jasne, że odmówi, trudno mu się dziwić, bo czeka go jeszcze długa droga powrotna do Londynu, zakładając oczywiście, że mieszka w centrum miasta.

- Z przyjemnością.

Na chwilę zaniemówiła. To nic wielkiego, tłumaczyła sobie w myślach, to jeszcze nic nie znaczy.

- Mam dziś wolny wieczór - uśmiechnął się szeroko, a jej znowu ścisnął się żołądek. Kimkolwiek był jego ojciec, naprawdę przekazał mu świetne geny. Dzięki temu uśmiechowi zapomniała na chwilę, że jest matką dwóch chłopców i musi jak najszybciej naprawić dach. Zapomniała też, że w rogu jej łazienki, przy oknie, jest wielka, wilgotna plama. Wszystkie te i im podobne myśli ulotniły się, a pozostała jedynie iskrząca ekscytacja.

- Zupełnie co innego mówiłeś do Rachel - zauważyła.

- No wiesz - zaczął Miles - podobnie jak ty, z trudem znoszę rozmowę na temat konfetti i białych wstążek. Więc kiedy postanowiłaś opuścić dom naszych zacnych przyja-

ciół, jedynym słusznym rozwiązaniem wydało mi się pójść w twoje ślady.

Jemi zaczęła szukać po omacku klamki, żeby otworzyć drzwiczki.

- Zaczekaj, pomogę ci. - Miles szybko wyskoczył z samochodu.

Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz mężczyzna był dla niej taki uprzejmy.

- Dziękuję. - Podała mu rękę i po chwili stała już obok niego.

- Przykro mi, że z powodu samochodu będziesz musiała jutro znowu jechać do miasta.

- Ach, nic nie szkodzi - wzruszyła ramionami.

Spojrzał na nią tak przenikliwym wzrokiem, że zaczęła się zastanawiać, o czym myśli. Skąd mógł wiedzieć, jak bardzo samotna czuła się w weekendy, gdy chłopcy spędzali czas z Russellem. Sprawiało jej to wręcz fizyczny ból. Ciągle się zastanawiała, co robią i gdzie są, a dni dłużyły się w nieskończoność. I mimo że wciąż miała coś do roboty, czuła się apatyczna i osowiała.

- To wciąż nieskończone dzieło - ostrzegła go.

- Co takiego?

- Mój dom - wymamrotała, szukając kluczy. - Jeden wielki rozgardiasz.

- Jesteś w trakcie remontu.

- Tak, ale prace posuwają się naprzód bardzo powoli. - Niezły eufemizm, pomyślała, wiedząc doskonale, że gdyby nie hojność jej rodziny, dawno musiałyby zrezygnować z tych ambitnych zamiarów.

- Pewnie nie jest łatwo, gdy wciąż ma się wokół siebie dzieci.

Owszem, nie było jej łatwo samej z dziećmi, ale nie to stanowiło największy problem. Nawet nie chodziło o pieniądze. Zdumiewająco ciężko było żyć samej, bez kogoś, kto podzielałby twoją radość, podchwytywał pomysły i wspierał przy podejmowaniu decyzji. A każda z nich wydawała się przecież ważna, nawet gdy chodziło o wybór kafelków do łazienki. Wiedziała oczywiście, że w szerszym kontekście, biorąc pod uwagę biedę i głód na świecie czy niesprawiedliwość społeczną, renowacja jej łazienki nie miała większego znaczenia. Jednak dla niej było to ważne.

Drzwi się otworzyły, ukazując podłogę wyłożoną terakotą. Jemi weszła pierwsza.

- Świetna podłoga - od razu zauważył Miles. - Chyba jednak miałaś szczęście, że udało ci się kupić ten dom. Poza tym to dobra lokalizacja.

- Tak, to jeden z powodów, dla których kupiliśmy to mieszkanie. Na końcu ulicy znajduje się naprawdę dobra szkoła podstawowa.

- My? - zapytał Miles zdziwiony.

- No tak, Russell i ja. Opuszczając nas, zostawił nam dom. To naprawdę miło z jego strony - dodała po chwili z udawaną wesołością. - On także uważał, że dla dzieci będzie lepiej, jeśli nie będą musiały się przeprowadzać. Ben chodził już do szkoły, a Sam dopiero co dostał swój własny pokój.

- A czy on ma zamiar coś zrobić z tym dachem?
Jemi odwróciła się do niego zdumiona.

- Oczywiście, że nie, teraz to moja sprawa, mój obowiązek. - Nikt nigdy nie zadał jej takiego pytania. Dlaczego go to obchodziło? - Szczerze mówiąc, mam dość okazywania wdzięczności facetowi, który rozbił rodzinę, i to tylko dlatego, że mu się znudziło dotychczasowe życie.

- A jak posuwają się naprzód pozostałe roboty? - spytał, wpatrując się w czubki swoich butów.

- Sam zobacz - odparła i zapaliła światło. - Powoli, bardzo powoli, ale jednak. Właściwie kuchnia jest już gotowa, a teraz jestem w trakcie remontowania łazienki na piętrze. Jak sądzę, następnym krokiem będzie renowacja dachu. - Pod warunkiem, że wygram w totka, dodała w myślach, albo zapożyczę się u rodziny. Te wszystkie wyjaśnienia i uwagi wydały jej się nagle strasznie kłopotliwe. Po diabła zaprosiła go na kawę? Spojrzała w lustro w przedpokoju i przejechała ręką przez rude loki, które, tak jak jej mieszkanie, były w nieładzie. Potem przeszli do kuchni, w której lśniły nowe blaty. W jednym miejscu zebrała się mała kałuża. Jemi spojrzała w górę i dostrzegła wilgotną smugę na suficie, z której skapywały krople wody.

- Och - westchnęła ciężko.

- Cholera - zaklął Miles.

- Zgadzam się z tobą. - Odstawiła torebkę i przez chwilę wahała się, co zrobić. Potem pobiegła do łazienki i przyniosła wiadro. Doskonale, po prostu doskonale, powtarzała w myślach, najpierw samochód, a teraz to. Dlaczego zawsze mi się to przytrafia? - Podążam od jednej katastrofy do drugiej - powiedziała, wycierając wodę ręcznikiem.

- To zdarza się każdemu - odparł ze spokojem Miles.

Zdjął kurtkę i rzucił ją niedbale na krzesło. Przyjrzał się uważnie sufitowi. - Masz coś, czym można by zrobić dziurę?

- Słucham?

- Wydaje mi się, że zbiera się tam na górze woda. Jeśli nic nie zrobisz, będzie się jej gromadzić coraz więcej, aż dojdzie do katastrofy. Nie należy tego tak zostawiać.

No świetnie, pomyślała. Poszła do sypialni i po chwili wróciła z płaskim szpikulcem.

- Mam to zrobić czy wolisz może sama?

- Dam sobie radę - odparła posepnie i wspięła się na krzesło. - Skoro już muszę mieć dziurę w suficie, to wolę ją zrobić sama.

- W porządku, bardzo proszę.

Jemi wbiła szpikuliec w sufit, ale musiała obrócić nim kilka razy, zanim udało jej się zrobić otwór. Woda popłynęła strumieniem wprost do wiadra.

- No i sufit do bani. - Miała ochotę się rozplakać, patrząc na własne dzieło, ale przecież nie mogła beczeć z takiego powodu na oczach Milesa. I tak już pewnie myślał, że jest chodzącą katastrofą.

- Nie martw się, to można naprawić - pocieszył ją.

Zwykle nie popadała w taką desperację z błahych powodów, ale była naprawdę zmęczona. Dobrze wiedziała, że następnego ranka świat znowu wyda jej się piękniejszy.

- No widzisz, już prawie nie kapie. - Miles uśmiechnął się szeroko. - A kiedy robiłaś tę łazienkę?

- Hydraulik skończył pracę zaledwie kilka dni temu. - Dokładnie dwa dni temu, aż trudno było w to uwierzyć.

- W takim razie to nie może być nic poważnego.

- Widzę, że z ciebie prawdziwy ekspert - powiedziała nieco zgryźliwie, ale bagatelizowanie cudzych problemów było takie proste.

- Może nie w dziedzinie robót hydraulicznych, ale co do remontów, to owszem - wyjaśnił. - Sześć razy to nie byle co.

- Sześć razy? - zdziwiła się.

- Dokładnie tyle. Może chcesz, żebym rzucił okiem, co dzieje się tam na górze?

Spojrzała na niego z niechęcią. Nienawidziła go za to, że miał rację. Zeszła z krzesła i bosą skierowała się w stronę schodów.

- Zerknę sama.

- I co? -. spytał, gdy wróciła.

- Zupełnie nic, w łazience na górze praktycznie nie ma żadnych śladów

- No widzisz, mówiłem, że to nic poważnego. A co z moją kawą?

Jemi nastawiła czajnik z wodą.

- Naprawdę własnoręcznie przeprowadzasz remonty domów? - spytała.

- Chyba nie masz o mnie najlepszego zdania, co?

- Dziwisz się? Wciąż rozpamiętuję tę historię z mlecza-
mi. .. - Pożałowała tych słów w chwili, gdy je wypowiedzia-
ła. Miles podwiózł ją do domu, dzielnie wspierał w ob-
liczu katastrofy budowlanej, a ona... Spojrzała na niego
przepraszająco, ale tylko się uśmiechnął. - Wybacz, to nie
było miłe z mojej strony.

- Nie ma sprawy, ale czemu się tak dziwisz, że remontuję dom? To bardzo rentowne zajęcie. - Usiadł na wysokim stołku, oparł się o blat i patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

Nawet w dzinsach wyglądał sztywnie, choć oczywiście nie były to zwykłe dzinsy.

- Cóż... - zmarszczyła brwi.

- No dalej, zniosę to.

- Nie wyglądasz na majsterkowicza i nie wyobrażam sobie ciebie, jak kładziesz przez cały dzień tapetę czy kafelki.

- Muszę ci powiedzieć, że wcale nie jestem w tym najgorszy, ale owszem, często po prostu wynajmuję fachowców.

- To miło, gdy ma się taki wybór.

Miles znowu się uroczo uśmiechnął, a ona zdała sobie sprawę, że dobrze się czuje w jego towarzystwie. Często rozmawiając z ludźmi, odnosiła wrażenie, że mówi do ściany, a z nim było całkiem inaczej. Słuchał jej ze szczerym zainteresowaniem.

- Może być rozpuszczalna?

- Pewnie.

W jego firmie kawa była wspaniała, świeżo mielona, droga, o bogatym aromacie. Jemi postanowiła jednak o tym nie myśleć. Zauważyła też, że coraz mniej martwi się przeciekającym sufitem. Jak on to robił? W ciągu jednego dnia zmienił się ze znenawidzonego szefa w potencjalnego przyjaciela. No, może prawie przyjaciela, bo był zbyt intrygujący, by mogła czuć się przy nim naprawdę swo-

bodnie. Odwróciła się, by podać mu kubek z kawą. Onieśmielał ją swoim wyrazem twarzy, czymś, czego do końca nie rozumiała, ale czuła, że to zapiera jej dech w piersiach i odbiera mowę.

- Zastanawiałam się - próbowała wybrnąć jakoś z tej sytuacji - czy nie wybić tu ściany i nie zrobić dużego pokoju połączonego z kuchnią.

- Pomysł jest dobry, ale chyba dość kosztowny.

- Wiem, ale myślałam, że może kiedyś, kiedy dostanę lepszą pracę... - Przystawiła kubek do ust i z nad jego brzegu przyglądała się Milesowi. Wciąż się uśmiechał. Czy można było mu się oprzeć i nie odpowiedzieć tym samym? Przy nim czuła, że żyje, po raz pierwszy od miesiąca, a może i od lat. Zawsze miała tyle kłopotów i obowiązków, że zwykle była przede wszystkim zmęczona.

- Tak, nawet bardzo kosztowny, bo musiałabyś zdemontować cały komin. - Wstał i podszedł do okna. - Łatwiej byłoby zbudować od tej strony coś w rodzaju oranżerii.

Miała wspaniały widok na jego szerokie plecy i wąskie biodra. W garniturze wyglądał elegancko i pociągająco, ale w dżinsach jeszcze lepiej. Odchrząknęła, żeby ochłodzić głowę. Nigdy, przez całe swoje życie nie myślała o mężczyźnie w taki sposób. Zawsze starała się wybierać bezpieczną opcję i nigdy nie wdawała się w romanse bez zobowiązań. To była jego domena. Ona zawsze myślała o konsekwencjach, o tym co wyniknie z danej znajomości. Ludzie są różni, za każdym wlecze się jakaś przeszłość. Sama myślała, że Miles mógł rozpatrywać jej osobę w podobnych kategoriach, przyprawiała ją o dreszcze, a nawet przerażenie.

Łapczywie sączyła kawę, by ukryć się za kubkiem. Miles jednak zdawał się bez trudu czytać w jej myślach.

- Byłoby tu dużo jaśniej i połączyłabyś w ten sposób kuchnię z jadalnią. Widziałem już takie rozwiązania, wyglądało wspaniale.

- Widzę, że naprawdę znasz się na rzeczy.

- Niespełniony projektant wewnątrz. - Ukłonił się.

- Poważnie? Nie żartuj. - Nie wpadło jej do głowy, że może być niespełniony na jakimkolwiek polu. Sprawiał wrażenie człowieka sukcesu, który bez trudu osiągał wszystko, co zamierzał. Zaintrygowała ją myśl, że coś mogło mu nie wyjść. To było wręcz niewiarygodne.

- Skończyłem wzornictwo przemysłowe - powiedział, podchodząc do niej.

- Więc jak to się stało, że zająłeś się public relations? Zmiana zainteresowań?

- Wydawało mi się to wtedy właściwe.

- A tak naprawdę? - Nie przychodziło mu łatwo mówienie o sobie. Albo sprytnie kierował rozmowę na inne tory, albo zbywał rozmówcę jakąś lapidarną odpowiedzią, która budziła rozbawienie i pozwalała zapomnieć o pytaniu. Czy stosował te techniki celowo? Jemu przymrużyła oczy. Chciała dowiedzieć się więcej. Miles wyglądał, jakby się wahał. Potem wzruszył ramionami i powiedział:

- Owszem, dałem sobie szansę, założyłem nawet firmę z kumplem z uczelni. Mieliśmy fantastyczne pomysły, ale jakimś dziwnym trafem nikt nie chciał traktować nas poważnie.

Wciąż miał uśmiech na twarzy, ale z jego oczu znikło

rozbawienie. Nie był przyzwyczajony do porażek, mówienie o nich nie przychodziło mu z łatwością.

- Mielśmy obaj po dwadzieścia dwa lata i zero doświadczenia, pomijając już fakt, że zdołałem zapracować na wizerunek, który nie przydawał mi powagi i nie wzbudzał szacunku. W końcu mój kumpel doszedł do wniosku, że musi zarabiać na życie i pomysł upadł.

- To szkoda.

- Może i tak, ale nie mam do niego pretensji. Na moje konto co miesiąc wpływały pieniądze od matki, a on mógł liczyć tylko na siebie.

W głosie Milesa dało się słyszeć smutek. - I co było dalej?

- Wtedy sprzedałem duszę diabłu. - Uśmiechnął się. - Public relations to dobry wybór dla kogoś takiego jak ja. Z mediami miałem do czynienia od samego początku.

Jemi nie wiedziała, co powiedzieć.

- Jesteś w tym dobry.

- Profesjonalny kłamca - wyjaśnił z uśmiechem.

- To straszne - wyrwało jej się, a po chwili dodała: - Przepraszam.

- Nie przepraszaj, zasłużyłem na to.

- Może byłoby lepiej, gdybyśmy powiedzieli, że się znamy. Jak sądzisz?

- Może, ale wtedy Al nigdy nie pozwoliłby mi o tym zapomnieć. - Przyglądał się jej dłoniom, które obejmowały kubek. Były wyjątkowo piękne, nie wymagały długich, jaszkrawo pomalowanych paznokci. W ogóle wyglądała świeżo i naturalnie, a o to przecież chodziło. Zdał sobie sprawę,

że już dawno nie spędził czasu z kobietą, która nie próbowała wyrzucić na nim wrażenia. Zwykle był w centrum zainteresowania i wiedział, że nic nie musi robić, by kobieta przyjęła jego zaproszenie na kolację. Ale Jemi była inna, nie okazywała mu nachalnie swojej przychylności. Co więcej była bardziej zajęta swoim sufitem i brakiem gotówki. Gdy uśmiechnęła się do niego, poczuł, jak wszystko w nim zamiera.

- Chyba najgorsze już minęło, nie musimy dłużej tutaj sterczeć. To wszystko jest trochę dołujące. Chodźmy do dużego pokoju.

- Oczywiście.

- Zawsze kiedy tu wchodzę, przypomina mi się, ile tu jest jeszcze do zrobienia.

- Masz wspaniały kominek.

- To prawda - powiedziała, układając się zgrabnie na sofie niczym kotka.

Usiadł na drugim końcu sofy. Nie znał Russella, ale poczuł dziwną złość na myśl o tym, w jakiej sytuacji zostawił żonę. Ten dom był naprawdę piękny, ale wymagał kolosalnych inwestycji. Była niezwykle dzielna i zdeterminowana, szczerze ją podziwiał. Uśmiechnął się na myśl o jej bosych stopach na krześle. Była zupełnie nieświadoma swego seksapilu. Miała delikatną, lśniącą skórę i piegi wokół nosa. Każda inna kobieta pokryłaby je od razu jakimś magicznym preparatem, ale nie ona. Muśnięta słońcem, seksowna. Nie miała z pewnością pojęcia, jak bardzo pragnął ją teraz pocałować. Przeniósł wzrok na kominek, na którym stały fotografie dwóch chłopców. Ten starszy miał poważne, zielone oczy bardzo podobne do

matki, a młodszy przepelniony był dziecięcą wesołością. Najwyraźniej życie nie przysparzało mu jeszcze powodów do zmartwień.

- Fotograf kazał mu powiedzieć „parówki”, żeby go rozbawić. Dla pięciolatka musiało to być bardzo śmieszne.

- Który z nich to Ben?

- Ten starszy - odparła. - Ma osiem lat, a Sam pięć.

Miles wstał i podszedł do kominka, żeby przyjrzeć się

fotografiom. Nie wolno mu było zapomnieć o tym, że Je-mi jest samotną matką, a to ją przecież dyskwalifikuje jako ewentualną partnerkę. Znał to dobrze z autopsji i rozumiał, co znaczy nie mieć poczucia bezpieczeństwa, czuć się zagrożonym ze strony mężczyzn, którzy nocowali u matki. Dlatego postanowił, że nigdy nie będzie zadawał się z kobietami, które mają dzieci. Wziął fotografię Bena do ręki. Ten mały wyglądał na wrażliwego i inteligentnego chłopca. Nie inaczej niż ja sam kiedyś, pomyślał. Odejście ojca nie mogło być dla Bena łatwe, tego był pewien. To coś na kształt zdrady, a zdrada rani głęboko. Nie można oczekiwać od dziecka, że będzie w stanie zrozumieć emocje dorosłych. Nawet Miles ich niekiedy nie rozumiał. Psychoanalityk miałby z pewnością pełne ręce roboty, gdyby go tylko do siebie dopuścił. Miles odstawił zdjęcie Bena na kominek. Nie, nie mogę pocałować Jemi, pomyślał, i to bez względu na to, jak bardzo tego pragnę. Przeniósł wzrok na kolejną fotografię, a raczej kilka zdjęć, z których spoglądały uśmiechnięte twarze. Często widuje się takie w wielu domach: rodzice, dzieci, wnuki... Przyjrzał się dokładniej, nie wierząc własnym oczom.

- Znasz Verity Hunt? Jemi skuliła się na sofie.

- To moja siostra - powiedziała.

Verity Hunt była siostrą Jemi? Jeszcze raz spojrzął na zdjęcie.

- Moja młodsza siostra - dodała. - Mam jeszcze jedną siostrę, starszą. Imogen jest lekarzem weterynarii, mężatką, ma troje dzieci, trzy kucyki, okazały dom w Cleshire i nianię z Danii.

- To brzmi nieźle - wymamrotał Miles.

- Cleshire to wspaniałe miejsce na wakacje i jeździmy tam co roku chociaż na tydzień. Chłopcy bardzo to lubią.

Miles jeszcze raz rzucił okiem na zdjęcie. Imogen była bardziej podobna do Jemi niż Verity, ale nie miała tak oszłamiającej rudej burzy włosów. Za to Verity wyglądała tu na dorastającą nastolatkę.

Jemi podciągnęła kolana pod brodę.

- A ty znasz Verity?

- Nie. - Miles usiadł na sofie. - To znaczy spotkałem ją na kilku imprezach, ale trudno powiedzieć, że ją znam. W każdym razie nie jest naszą klientką. - Najbardziej zapadło mu w pamięć, że na zdjęciach Verity była znacznie ładniejsza niż w rzeczywistości. Nie było w tym zresztą nic dziwnego, jeśli chodzi o modelki. Wszystkie miały świetne figury i doskonale prezentowały się przed kamerą, ale nie wszystkie dobrze sobie radziły w prawdziwym życiu. Zapewne trudno było żyć w cieniu modelki czy pani weterynarz. One realizowały swoje marzenia, a życie Jemi rozpadało się na kawałki.

- Zastanawiałem się, skąd możecie się znać, bo nie wyglądacie na siostry.

- Wiem, nie wyglądamy. - Na twarzy Jemi pojawił się lekko sarkastyczny uśmiech. - Jest urocza, podobnie zresztą jak moja starsza siostra.

Milesowi przyszło do głowy jedno pytanie: skoro Verity była naprawdę taka urocza, to czemu nie pomogła Jemi naprawić dachu? Zresztą siostra, która miała trzy kuce i nianię z Danii, również nie sprawiała wrażenia biednej. Ale nie mógł jej zadać tego pytania, byłoby ono zbyt osobiste, tym bardziej że Jemi przyjęła pozycję obronną. Nie, lepiej nie drażnić tego tematu.

- Verity jest prawie przez cały rok za granicą - ciągnęła dalej matowym głosem. - Ma mieszkanie na Manhatta nie, a właściwie apartament. Drugie, nieco mniejsze lokum ma w Mediolanie. Nie jest zbyt duże, ale ma oszałamiający taras na dachu. No i... - zamilkła, bo zadzwonił telefon, a potem spojrzała na zegarek. - O Boże, mam nadzieję, że z chłopcami wszystko w porządku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Miles zsunął się na kraniec sofy i dopił kawę. Było już po północy, a więc za późno na czysto towarzyski telefon.

- Halo? - powiedziała Jemi do słuchawki.

Zapadła krótka cisza. Miles odstawił pusty kubek po kawie i przybrał pozycję wyczekującą, gotów wyjść lub pomóc Jemi, w zależności od sytuacji.

- Byłam na kolacji. - I znowu chwila ciszy. - Przepraszam, miałam wyłączoną komórkę, ale co się stało?

Nie ulegało wątpliwości, że rozmawia z Russellem, ale czemu go przeproszała? Za co? Mogła przecież wyłączyć komórkę, kiedy miała na to ochotę. Jej byłemu mężowi nic do tego, gdzie była i co robiła. Przyłapał się na tym, że się zastanawia, kim był właściwie Russell Chadwick i dlaczego odszedł od takiej wspaniałej kobiety. Dostrzegł po chwili, jak na jej twarzy maluje się poważne zatroskanie. Coś przydarzyło się jej dzieciom, taka była jego pierwsza myśl, gdy obserwował, jak zmieniają się jej rysy twarzy i bieleją palce od ściskania słuchawki. Patrzył tak na nią i nagle wydała mu się jeszcze piękniejsza. Nie potrafił tego wytłumaczyć, ale miała w sobie jakiś blask czy może raczej jakąś jasność, która zapierała mu dech w piersiach. To uczucie trwało za-

ledwie chwilę, ale było wyjątkowo intensywne. Może dlatego, że nigdy nie odczuł, co to jest bezwarunkowa miłość. Dla ludzi, których naprawdę kochała, zrobiłaby wszystko. Jeszcze nigdy nie widział takiej miłości. To budziło respekt. W jakiś przedziwny sposób poczuł się oszukany, bo nie było człowieka na ziemi, który darzyłby go takim uczuciem. Z pewnością nie była nim jego matka. Zawsze miała swoje pasje, więc nigdy nie koncentrowała się na synu. Teraz też była w Himalajach i pracowała nad nową książką i chyba tylko jego śmierć zdołałaby ściągnąć ją z powrotem. Ben i Sam mieli wyjątkowe szczęście, chociaż na pewno jeszcze nie zdawali sobie z tego sprawy.

- Nie mogę, samochód mi się zepsuł. - Spojrzała na zegarek. - Zadzwoń po taksówkę.

- Dokąd musisz jechać? - zapytał szeptem. Nie mógł teraz tak po prostu wyjść, nie udzielając jej pomocy.

Jemi patrzyła na niego niepewnym wzrokiem, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Miles, ja... - Przerwała, wsłuchując się ponownie w to, co mówił Russell. - Zaczekaj chwilę - powiedziała. - Nie, mój przyjaciel... Chodzi o Sama - zwróciła się do Milesa - rozchorował się i chce wrócić do domu.

Miles odetchnął z ulgą. Mały jest chory i woli być przy matce. Doskonale pamiętał to uczucie, tyle że jego matka była zbyt zajęta, by siedzieć z nim w domu. Jemi poruszyłaby niebo i ziemię, żeby zapewnić poczucie bezpieczeństwa swoim synom. Wiedział, że niezręcznie będzie jej przyjąć jego pomoc, ale przecież nie było innego wyjścia. W co ja się właściwie pakuje, pomyślał z uśmiechem i wy-

obraził sobie, jak wiezie wymiotujące dziecko swoim nieskazitelnym Bristolem 407.

- Chcesz po niego pojechać? - szepnął.

Jej oczy stały się jeszcze większe i jeszcze piękniejsze.

- Powiedz, że zaraz ruszamy.

- Russell, już jadę - rzuciła krótko do słuchawki i zaraz potem się rozłączyła. - Jesteś pewien? - spytała nieśmiało.

- Przepraszam cię za to wszystko.

- Nie traćmy czasu. - Nie chciał jej wdzięczności, robił to też dla siebie. Miał tylko blade pojęcie, jak wyglądało na co dzień jej życie, ale czuł, że to nie jest bułka z masłem.

- Dobrze, dziękuję, tylko wezmę kocyk Sama i coś na wypadek, gdyby zrobiło mu się niedobrze.

Czekał w przedpokoju gotowy do wyjścia i zastanawiał się, czy kiedykolwiek spędził w tak dziwny sposób wieczór z kobietą. Nie wyglądało na to, żeby miał zrobić na niej wielkie wrażenie. Była całkowicie skoncentrowana na synku.

Jemi wbiegła po schodach i na moment odwróciła się do Milesa.

- Mógłbyś wziąć z kuchni taką małą czerwoną miskę? Jest w szafce pod zlewozmywakiem. I lekarstwo, które stoi na stole.

- Jasne - kiwnął głową i ruszył w stronę kuchni. Bez trudu znalazł miskę. Wziął ją do ręki z lekkim wahaniem, zastanawiając się, czy już kiedyś była użyta w podobnym celu. Zgarnął jeszcze ze stołu buteleczkę z ciemnego szkła i niemal wybiegł do przedpokoju. Prawie by na siebie wpadł przy drzwiach wyjściowych. Zauważył, że Jemi włożyła zielony sweterek z delikatnej angory, którego kolor podkreślał barwę jej pięknych oczu. Wyglądała

wspaniale, choć była tego zupełnie nieświadoma, co jednak tylko dodawało jej uroku. Chwyła torebkę i wyszli na zewnątrz. Uśmiechnęła się do niego niespodziewanie i wyciągnęła rękę po miskę.

- Nie obawiaj się, nie będzie żadnej tragedii.

- Lepiej nie mówmy o tym - odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech, podając jej miskę. - To kolejny etap wtajemniczenia, a ja tu jestem tylko szoferem. - Nie potrafił się oprzeć jej urokowi i gdyby ktoś mu wcześniej powiedział, że będzie pędził nocą przez Harrow po chore dziecko swojej tymczasowej sekretarki, nigdy by w to nie uwierzył. W dodatku był przekonany, że właśnie tak powinien postąpić.

- Czy są w ogóle takie chwile, kiedy możesz myśleć tylko o sobie? - Szczerze w to wątpił.

- O co ci chodzi? - spojrzała na niego zdziwiona.

Nie potrafił wyrazić tego lepiej, dlatego szybko zmienił temat.

- Jak jedziemy? - zapytał.

- Na następnym rondzie druga w prawo i cały czas prosto.

Zapadła cisza. Miles skoncentrował się na drodze, wciąż był jednak bardzo świadom obecności Jemi. Szukał odpowiednich słów, by coś powiedzieć, gdy nagle usłyszał jej głos:

- To tutaj, skręć na prawo w tę małą uliczkę.

- Powiedz, dlaczego właściwie Russell nie zaproponował, że odwiezie Sama do domu?

- Bo Ben już zasnął i nie chciał go budzić. Nie mówiłam?

- Nie wiem - odparł z niewyraźną miną. Ale czy nie wspominała o tym, że miał dziewczynę? Stefanie czy jakoś tak... - Ale przecież mówiłaś, że kogoś ma?

- Tak, ma, ale Stefanie nie przepada, mówiąc ogólnie, za dziećmi.

- To czemu jest w związku z facetem, który ma dwójkę dzieci? - zapytał, zanim zdążył pomyśleć.

Jemi uśmiechnęła się.

- Dobrze pytanie. Russell kocha dzieci, tego jestem pewna, myślę, że ona o tym wie. Co więcej, sądzę, że gdyby musiał wybierać, wybrałby dzieci. Poznali się w pracy i może nie wiedziała z początku, w co się pakuje. Poza tym Ben jej nie lubi, więc nie mógłby go z nią zostawić.

Podobało mu się, że starała się nie być złośliwa wobec dziewczyny swojego byłego męża, bo to prawdziwa rzadkość. Większość ludzi nie mogła się oprzeć, publicznie prała swoje brudy. Ale nie ona. I znowu zdał sobie sprawę, jak wiele szczęścia mają jej synowie. Drogo ją kosztowały te regularne wizyty dzieci u ojca, a jednak starała się nie robić z tego problemu. Zupełnie inaczej niż jego matka, która upartywała niemal swojej misji w tym, żeby w jego życiu nie zaistniał żaden mężczyzna.

Skręcili w drogę wśród drzew i po chwili Miles zatrzymał samochód. Mieszkanie pana Chadwicka musiało należeć do tych ekskluzywnych. Milesa zdenerwowała ta myśl, a gdy po chwili porównał nowiutką fasadę budynku z obdrapanym domem Jemi, jego irytacja jeszcze wzrosła.

- Zaraz wracam - powiedziała i już jej nie było.

On również wysiadł i oparł się plecami o samochód. Noc była chłodna, postawił więc kołnierz marynarki i wsunął ręce do kieszeni. Co ja tu robię, pomyślał, w sobotni wieczór, a raczej w niedzielny poranek? Co mnie opętało? Przecież nigdy... Nagle drzwi wejściowe otworzyły się i ukazała się w nich Jemi. Trzymała mały plecak. Tuż za nią pojawił się mężczyzna z dzieckiem na rękach. Miles otworzył drzwi do samochodu, wyprostował się i czekał.

- Poznajcie się - powiedziała Jemi trochę zmieszana. - To jest Russell, a to Miles. Sam, usiądź z tyłu, zaraz do ciebie przyjdę.

Miles spojrział na ojca dziecka, który postawił chłopca na ziemi i pomógł mu wdrapać się na tylne siedzenie. Wyglądał całkiem zwyczajnie, był średniej budowy, średniego wzrostu... Poczł dziwną ulgę i tylko jeden Bóg raczył wiedzieć, dlaczego.

Dopiero teraz Russell podszedł do Milesa, by się przywitać.

- Russell Chadwick - powiedział, wyciągając do niego rękę.

- Miles Kingsley. - Widać było, że Russell zachodzi w głowę, co ten facet tutaj robi i co go łączy z jego byłą żoną. Najwyraźniej jednak nie był zachwycony jego obecnością.

- Dobrze, że przyjechaliście po Sama - powiedział.

- Też tak myślę - odparł Miles. Może była to kwestia zbyt dużej ilości testosteronu, ale nie poczuł sympatii do tego faceta, za to chętnie stanąłby z nim do rywalizacji. Nie

był w stanie przypomnieć sobie, kiedy ostatnio poczuł do kogoś taką żywiołową niechęć.

- Sam źle się poczuł - powiedział.

- Od razu tak pomyślałem, gdy zadzwoniłeś do niej tak późno. - Aż go kusiło, żeby dodać: „właśnie mieliśmy iść do łóżka”, ale zdołał się powstrzymać. Nie wiedział, czy Jemi nie miałyby mu tego za złe, zwłaszcza że to byłoby kłamstwo.

- Próbowałem złapać ją wcześniej, ale się nie udało.

- Cóż, właśnie przekroczyliśmy próg, kiedy zadzwoniłeś - powiedział i objął Jemi w pól. Chciał ukarać faceta, który ją tak bardzo skrzywdził. Zapomniał jednak o swojej intencji, gdy tylko jego ręka dotknęła jej ciepłej, miękkiej skóry. To było cudowne uczucie i jeszcze ten delikatny zapach perfum. Jej długa, mleczna szyja okolona lśniąco, miedzianymi włosami. Spojrzała na niego nieco zdziwiona. Miała bladą, zmęczoną twarz, lekko rozchylone wargi i cudownie lśniące oczy. Wydało mu się to nagle takie naturalne, że ją przytula, że stoją tak blisko. Marzył, by ją pocałować. Z jej spojrzenia wyczytał, że ona myśli o tym samym. Ruchy Milesa były powolne, łagodne, a Jemi westchnęła cichutko, kiedy ich usta się spotkały. Objął ją, czując pod materiałem sukienki kuszące kształty. W głowie miał tylko jej imię. Nie spodziewał się, że pocałunek może nieść ze sobą tak cudowne uczucie. Jej usta były ciepłe i uległe. Ależ ta kobieta jest... o Boże! Kogo starał się oszukać? Przyciągnął ją bliżej i pogłębił pocałunek, a ręce same zsunęły mu się niżej, na jej pośladki. Była urocza, taka piękna. Jak przez sen docierały do niego jej ciche westchnienia. Nie wie-

dział, czy oznaczają rozkosz czy protest. Nagle poczuł jej ciepłe dłonie na swojej klatce piersiowej. Każda komórka jego ciała stawiała opór, ale odsunął się i spojrzał jej w oczy. Była tak blisko, że czuł jej oddech.

- Sam - wyszeptała cicho, a jej oczy pociemniały.

Dopiero po chwili dotarło do niego, że ma na myśli swojego syna, który czekał w samochodzie.

- Tak - kiwnął głową. Czuł się bez niej dziwnie opuszczony i samotny. - Lepiej zawieźmy go już do domu.

- Cześć, Russell - rzuciła obojętnie przez ramię i wykrzywiła usta w półuśmiechu.

Doskonale rozegrane, pomyślał Miles z zadowoleniem. Pozostawili dokładnie takie wrażenie, o jakie mu chodziło. Ale czy chodziło mu też o to, żeby pakować się w taką historię? Przecież obiecał sobie, że nigdy nie zwiąże się z samotną matką. Pragnął jej, ale nie mógł sobie na to pozwolić, nie był zdolny do poświęcenia. Chciał jej pomóc, a tylko wszystko bardziej komplikował. Wsiadł do samochodu i zatrzasnął za sobą drzwi. Gdyby Rachel dowiedziała się, że igra z uczuciami jej przyjaciółki, byłaby na niego wściekła. Z pewnością nie chciał jej ranić jeszcze bardziej. Poza tym Al uprzedzał go przecież, że Jemi jest nieugięta. Cholera, lepiej było powstrzymać się od takich gier. Po co popisował się przed facetem, którego prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczy na oczy?

- Dziękuję, Miles - usłyszał głos Jemi.

Jedno małe słowo, a wystarczyło, żeby zapomniał o wszystkich wątpliwościach. W lusterku napotkał jej jasne

spojrzenie. Dobrze wiedziała, dlaczego ją pocałował i była mu za to wdzięczna.

- Nie żartuj.

- Nie jestem pewna, czy uwierzył - odezwała się po chwili.

- Ja też nie. - Jak dla niego Russell Chadwick wyglądał na zaszokowanego. Może wreszcie uzmysłowił sobie, jak wspaniała jest kobieta, którą zostawił. W lusterku patrzył, jak Jemi czule przytula synka.

- Kto to, mamó? - rozległ się nagle cichy głosik spod kocyka. - Czemu nie jedziemy naszym samochodem?

- Bo znowu się zepsuł i musiałam go zostawić przed domem Rachel.

- A co to za pan?

Miles znów zerknął w lusterko. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i zapewne oboje zastanawiali się, czy Sam widział ich pocałunek. Jakież to było nieodpowiedzialne z mojej strony, pomyślał.

- To Miles, najlepszy przyjaciel Alistaira. Zaproponował, że pomoże mi i przyjedzie po ciebie, kiedy tata zadzwonił i powiedział, że jesteś chory.

- Aha...

- Jesteśmy już w domu, kochanie. - Wieczorny wiatr rozwał burzę jej loków. Starła się ją ujarzmić, przytrzymując włosy. Spojrzała na Milesa i uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Dziękuję.

Przerwał jej, potrząsając głową i przykładając palec do jej ust. Pewnie i przed tym powinien był się powstrzymać. To wszystko przez oczy Jemi, które rzeczywiście by-

ły zwierciadłem duszy. Była piękna, jak mógł tego nie dostrzec wcześniej? Jednak czuł, że ona nie jest nim na serio zainteresowana. Wprawdzie w obecności swojego byłego męża pozwoliła mu się pocałować, ale to była gra. To właśnie wyczytał w jej spojrzeniu. W sumie dobrze, ale chyba nigdy wcześniej mu się coś takiego nie przytrafiło.

- Chcesz, żebym zaniósł Sama?

- Dam sobie radę. Chodź tu, Sam, pora spać.

Sam, owinięty w koc, z plecakiem i miską w ręku, wyjrzał z samochodu. Włosy miał poczochrane, a oczy mu lśniły.

- Zostaw to na razie, za chwilę po to wrócę.

- Pozwolisz, że ja zaniosę cię do domu? - zapytał Miles.

- Wtedy mama będzie mogła zabrać wszystkie twoje rzeczy.

Przez chwilę para dużych oczu przyglądała mu się, a potem chłopiec kiwnął głową.

Miles pochylił się i wziął chłopca na rękę. Był cięższy, niż Miles myślał. Jemi zgarnęła rzeczy Sama.

- Jak się czujesz? - zapytał Miles.

- Lepiej.

- To świetnie.

- Nie lubię być chory.

- Nikt nie lubi.

Jemi otworzyła drzwi i weszli do środka.

- No to jesteście - powiedział, stawiając chłopca na podłodze. Wyprostował się i spojrzał na jego mamę. Była wprost oszałamiająco urzekająca. Marzył o jeszcze jednym pocałunku. - Znikam, mały wygląda na zmęczonego.

Jemi położyła dłoń na głowie synka.

- To prawda, ale nie wiem, jak bym sobie dała radę bez ciebie.

- Drobiazg. - Uniósł dłoń w geście pożegnania i ruszył w stronę samochodu. Gdy był w połowie drogi, usłyszał, jak zatrzasują się drzwi. Obejrzał się i uśmiechnął nieco kwaśno. To był dziwny wieczór, bardzo dziwny. Jemi-ma Chadwick była niezwykle intrygującą kobietą i teraz, już z całkiem innych powodów niż przedtem, zupełnie nie wiedział, co ma o niej myśleć.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poniedziałkowy poranek minął niezwykle szybko. Jemi nie miała czasu wypić kawy, a co dopiero zastanowić się nad taktyką, jaką należało obrać wobec szefa. Nim się obejrzała, wraz ze strumieniem ludzi została wepchnięta do metra jadącego do Covent Garden. Ścisk w wagoniku nie sprzyjał kreatywnemu myśleniu, jednak szybko doszła do wniosku, że należy zachowywać się tak jak do tej pory. A co z pocałunkiem? Może najlepiej o nim zapomnieć? Tylko jak to zrobić, skoro myślała o nim niemal cały czas. Był naprawdę cudowny. Zawsze uważała, że całowanie jest przereklamowane, ale to pewnie dlatego, że nigdy wcześniej nikt jej tak nie całował. Na myśl o tym, jakie to było uczucie, miękły jej kolana. Nagle poczuła się niezwykle atrakcyjna. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że to tylko iluzja, wystarczyło przecież jedno spojrzenie w lustro. Była matką dwójki dzieci i miała lekką nadwagę. Poza tym to nie namiętność kierowała Milesem, tylko chęć zagrania Russellowi na nosie. To tylko ona była gotowa się w nim zakochać po pierwszym pocałunku, dla Milesa był to incydent bez znaczenia. Może nie było to zbyt dojrzałe, ale obserwowanie, jak Russell zamiera ze zdumienia,

sprawiło jej wielką przyjemność. Poczwała się naprawdę fantastycznie.

Weszła do biurowca Kingsley&Bressington i poczuła, jak kurczy się jej żołądek w oczekiwaniu na... Właściwie sama nie wiedziała na co. Nie była to perspektywa spotkania z Milesem, bo nie znalazła żadnego argumentu, który przemawiałby za tym, że ten facet do niej pasuje. Mimo to była pełna jakiejś bliżej nieokreślonej nadziei. Oczywiście czułaby się dużo lepiej, gdyby udało jej się wyczarować tego ranka jakieś wystrzałowe ciuchy, ale miała na sobie zwykły roboczy strój, bo sporą część tego, co zostało jej z pierwszej wypłaty, musiała wydać na buty dla Bena. A tak w ogóle poszła do pracy, bo potrzebowała pieniędzy, i to niekoniecznie na nowe ubrania. Obiecała dzieciom, że zabierze je na wycieczkę do Legolandu, choć musiała przyznać, że nowa sukienka dodałaby jej skrzydeł. Na szczęście dzięki starannemu makijażowi i ułożonym włosom poczuła się trochę lepiej niż zazwyczaj. Żadna rewelacja, Miles nawet tego nie zauważy. Zresztą byłoby jej głupio, gdyby pomyślał, że zbyt poważnie potraktowała jego pocałunek i teraz stara się dobrze wypaść. Umarłaby ze wstydu.

Drzwi do gabinetu jej szefa były na szczęście zamknięte. Szczęśliwa, że ma jeszcze chwilę dla siebie, otworzyła szafę i włożyła do niej torebkę.

- Jak się masz? - usłyszała za sobą głos Milesa. Aż się skuliła. Stał z uśmiechem na ustach oparty o framugę drzwi. - Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć - powiedział, widząc jej minę.

- Nie zauważyłam cię - odparła zakłopotana. Miał na

sobie wystrzałowy garnitur. Posiadał ich pewnie setki. Ten był prawie czarny, przyozdobiony śliwkowym krawatem.

- Byłem tu dziś już o siódmej. Powiedz, jak się ma Sam?

- Dobrze - wydusiła niemal bezdźwięcznie. Jeżeli wcześniej była zdania, że Miles wygląda bardziej zabójczo w sportowych ciuchach, to chyba jednak się pomyliła. W tym garniturze prezentował się wspaniale. Starła się o tym nie myśleć i nie patrzeć na jego usta. - Chyba zjadł za dużo słodczy, bo w niedzielę wszystko było w porządku. - Odwróciła się, by zamknąć szafę, powtarzając sobie, że za wszelką cenę musi zachować spokój.

- Tak naprawdę to nie spodziewałem się ciebie dzisiaj w pracy - powiedział.

Dlaczego miałabym nie przyjść do pracy? - pomyślała z przestachem. Z powodu jednego pocałunku? A może dlatego, że zbyt entuzjastycznie go odwzajemniłam? Chyba zaraz umrę ze wstydu...

- Byłem pewien, że Sam zostanie dziś w domu i będziesz musiała zaopiekować się nim. Jeśli cię potrzebuje, wpisz sobie, że przepracowałaś siedem i pół godziny i wracaj do małego.

Nie była w stanie uwierzyć w to, co usłyszała. Chciał jej zapłacić dniówkę za siedzenie w domu? Bardzo miło, ale nie mogła na to pozwolić. Dlaczego miałby to robić? Dopiero co się poznali, a fakt, że mają wspólnych przyjaciół, nie czynił ich jeszcze przyjaciółmi.

- Dziękuję, ale wszystko jest w porządku.

- Jesteś pewna?

Musi mi naprawdę współczuć, pomyślała z zażenowaniem. Nienawidziła, gdy litowano się nad nią. Była tym już zmęczona, w dodatku irytowało ją, że wciąż musi liczyć na czyjąś pomoc. Przecież nie tylko dla pieniędzy postanowiła rozpocząć karierę zawodową. Pragnęła niezależności, chciała się sprawdzić, udowodnić sobie, rodzinie i Russelowi, że da sobie radę.

- Zawsze możesz wziąć trochę roboty do domu - dodał szybko Miles, jakby czytał w jej myślach.

- To naprawdę bardzo miłe z twojej strony, ale Sam ma się dobrze i poszedł do szkoły. - Nie zamierzała przyznawać, że i tak nic by z tego nie wyszło, bo komputer, podobnie jak samochód, wyzionął ducha.

- W takim razie miło mi to słyszeć. Trochę się jednak obawiałem, że ta czerwona miska okaże się potrzebna, ale skończyło się na strachu.

Jemi zaśmiała się cicho.

- Rozmawiałaś już z hydraulikiem?

- Próbowałam złapać go rano, ale chyba miał wyłączoną komórkę. Zostawiłam więc wiadomość i potem spróbuję jeszcze raz.

- Gdyby był jakiś problem, mogę dać ci namiar na mojego. Jest naprawdę dobry.

- Dzięki, ale może mój zrobi to w ramach gwarancji.

- Oczywiście. No cóż, wobec tego wrócę do swoich obowiązków.

Wyglądało na to, że jest równie zakłopotany jak ona. Dziwne, pomyślała, czyżby czuł się niezręcznie z powodu zmiany, jaka zaszła w naszych stosunkach? Nie zamierza-

ła przecież wykorzystywać faktu, że mają wspólnych znajomych.

- Zrobię sobie jeszcze tylko kawę i też się biorę do roboty. Nie zdążyłam dziś zjeść śniadania i mam nadzieję, że kawa chociaż trochę zapełni mi żołądek i jakoś wytrzymam do lunchu.

- Tak się spieszyłaś?

- U nas zawsze panuje pośpiech, a dziś w szczególności, bo Ben przypomniał sobie o teście, do którego się nie przygotował. Powinien się uczyć przez weekend, ale nie było go w domu.

- Mógł odrobić lekcje u Russella.

- Pewnie, ale u taty trudniej mu się do tego zabrać. Poza tym jak wychodzi ze szkoły, natychmiast zapomina o nauce i pracach domowych. Napijesz się kawy? - zapytała, zatrzymując się w drzwiach.

- Owszem, chętnie - odparł Miles. Co się ze mną dzieje, pomyślał z niepokojem. Nie mógł uwierzyć, że zaproponował jej pieniądze za wolny dzień, ale samo mu się to jakoś wyrwało. Zmienił się. Nigdy wcześniej nie obchodziło go, jak radzą sobie pracujące matki. Zaczął się nad tym zastanawiać, dopiero gdy poznał Jemi. Czuł w sobie nieodpartą chęć, by jej pomóc. Tylko dlaczego? Każdy miał swoje problemy, dlaczego więc za wszelką cenę szukał sposobów, żeby ułatwić jej życie? Była dorosła i naprawdę doskonale sobie radziła. Podszedł do okna. Widok nie był nadzwyczajny, zwykła, wąska londyńska uliczka. Powoli wypuścił powietrze. Nie wiedział, czego się spodziewać po tym poranku, co będzie czuł, gdy ją znowu zobaczy. Powiedział, że

nie spodziewał się jej w pracy, ale właściwie bardzo liczył na to, że się pojawi. Co chwila spoglądał na zegarek i nasłuchiwał, czy już idzie. Okazała się niezwykle obowiązkowa. Nie wiadomo, co musiałyby się wydarzyć, by złamała dane słowo. Chciał jej to jakoś wynagrodzić, aczkolwiek ta propozycja wypłacenia dniówki za nieprzepracowany dzień wydała mu się teraz mocno przesadzona. Oczywiście wolałby, żeby mały nie musiał tęsknić za mamą, ale to zapewne spowodowane było smutnymi wspomnieniami z jego dzieciństwa. Prześladowało go też wspomnienie oczu chłopca przyglądającego mu się zza koca. Ale w końcu pani Chadwick była tylko znajomą jego znajomych i jej życie nie powinno go obchodzić.

Usiadł przy biurku i chwycił za długopis. Lecz zamiast rozpocząć pracę, zaczął się nim nerwowo bawić. W dodatku Jemi była samotną matką, a to wykluczało jakikolwiek związek. Zaczął mazać po kartce, myśląc o tym, jak bardzo cierpią dzieci, gdy rodzice przyprawdzają do domu nowych partnerów. Najdziwniejsze jednak było to, że pomimo tych racjonalnych argumentów, nadal nie mógł przestać o niej myśleć. Dziś powróciła do swojego poprzedniego stroju i miała związane włosy, a jednak doskonale pamiętał, jak wyglądała w sobotę.

Drzwi do jego gabinetu otworzyły się i pojawiła się w nich Jemi niosąca kawę. Przypomnił sobie jej oczy szeroko rozwarte ze zdumienia, kiedy zbliżył się do niej, i jej westchnienie, kiedy ją pocałował. Czuł na sobie miękkiego dotyk jej ciała.

- Dziękuję - wykrztusił z trudem. Zastanawiał się, co

sprawiło, że ten pocałunek wydał mu się taki wyjątkowy. Jeszcze nigdy nie przeżył czegoś podobnego. Było w nim tyle słodczy, że najchętniej w ogóle nie wypuszczałby jej wtedy z ramion.

- Nie ma za co, to uzależnienie - zażartowała.

Nie tylko kawa tak na niego działała, Jemi również. Miał przecież spore doświadczenie, dlaczego zatem dopiero teraz dostrzegł jej piękno? Kiedy wyszła, on wciąż siedział w tej samej pozycji i rozmyślał nad tym, jak mylnie ją ocenił na początku znajomości. Wydawała mu się niezwykle poważna, a tymczasem mimo wielu kłopotów i rozczarowań nigdy nie traciła pogody ducha. Cicha, zdyscyplinowana, obowiązkowa. Owszem, to prawda, ale miała jeszcze drugie oblicze, które zapragnął poznać bliżej. Tylko za jaką cenę? Nie chciał, a raczej nie umiał związać się z nikim na stałe. Nie chciał też mącić jej w głowie, bo i bez tego miała dość kłopotów.

Jemi rozsmarowała masło na toście. Jej zdaniem cały problem z porankami tkwił w tym, że zaczynały się za wcześnie. Potrzebowała co najmniej kilku kaw, nim była w stanie stawić czoła nadchodzącemu dniowi. Uśmiechnęła się pod nosem. Lepiej, żeby Miles o tym nie wiedział.

- Ben, Sam, chodźcie! Śniadanie gotowe! Zrobiłam wam owsiankę! - Wokół panowała jednak cisza. - Zaraz będzie tu babcia! - Przynajmniej taką miała nadzieję, bo inaczej nie było szansy, że zdąży na dziewiątą trzydzieści do pracy. Trzeci tydzień pracy u Milesa przeleciał w okamgnieniu. Musiała przyznać, że ta praca sprawiała jej przyjem-

ność. Kiedyś zupełnie nie interesowała się public relations, ale odkąd podjęła pracę w Kingsley&Bressington, zaczęła szanować tę dziedzinę i szanować Milesa. Był w tym świetny. To nie do wiary, ale będzie naprawdę tęsknić za tą robotą. Za nim zresztą też, jeśli miała być szczerą. Ostatnio rzadziej się widywali. Wyłaniał się ze swojego gabinetu tylko podczas przerwy na lunch. Nieważne, bo nawet krótka rozmowa z Milesem rozświeślała jej dzień.

- Ben, słyszysz mnie? - Właśnie zaczęła jeść grzanekę, gdy odezwał się dzwonek telefonu. Przełknęła szybko kęs i podniosła słuchawkę.

- Jemi? Jak dobrze, że cię złapałam - usłyszała głos Rachel. Był jakiś zmieniony, napięty i wyczerpany.

- Stało się coś? Gdzie jesteś?

- Na lotnisku.

- Na lotnisku? - Rachel nigdy nie wyjeżdżała służbowo za granicę. O co więc chodziło? Jemi podniosła wzrok, jako że w kuchni pojawił się zaspany Ben. Pokazała mu, żeby usiadł przy stole.

- Chodzi o ojca Ala, miał jakiś krwotok... Jego żona poprosiła nas, żebyśmy przylecieli.

- Czy to poważna sprawa?

- Wygląda na to, że tak. - Coś zaczęło trzeszczeć w słuchawce. - Jemi, halo, jesteś tam?

- Tak, jestem!

- Stracił dużo krwi, ale najgorsze, że nie wiedzą, o co chodzi. Pewnie trochę potrwa, zanim postawią diagnozę.

- A jak ma się Al?

- Chce lecieć jak najszybciej.

- Mogę wam jakoś pomóc? - zapytała, a po chwili miała przed sobą listę rzeczy, które należało załatwić. Począwszy od powiadomienia sąsiada, że nie będzie ich przez jakiś czas w domu, aż po wynajęcie dużego namiotu na wesele. Ciekawe, skąd im wezmę średniowieczny namiot weselny w tak krótkim czasie? - pomyślała smętnie.

- Dasz radę? - spytała Rachel. - Al już powiadomił Milesa.

- Milesa?

- Tak, poznałaś go u nas na kolacji.

- Tak, tak...

- Chcesz jego numer? Obiecał, że pomoże.

Jemi posłusznie zanotowała numer do firmy Kingsley&Bressington. O ile wszystko byłoby teraz prostsze, gdyby się przyznała, że u niego pracuje.

- Dobrze, skontaktuję się z nim. Ucałuj koniecznie Ala i daj mi znać, jak się czuje jego ojciec. - Usłyszała zgrzyt klucza w zamku. - Trzymaj się - zawołała, chcąc przekrzyczeć zakłócenia na linii i po chwili odłożyła słuchawkę.

Do kuchni weszła jej mama.

- Jakies kłopoty?

- Ojciec Ala się rozchorował, ale nie znam szczegółów, bo cały czas coś trzeszczało. Mają dziś lecieć do Toronto.

- Och nie, tak krótko przed ślubem - westchnęła mama Jemi.

- Mogę wrócić dziś nieco później, niż sądziłam, bo muszę załatwić kilka spraw dla Rachel.

- Oczywiście, kochanie, a teraz biegnij już, bo się spóź-

nisz do pracy. Nie mogłam nigdzie znaleźć miejsca do parkowania,

- Miłego dnia, mamó, i do zobaczenia wieczorem. Bądźcie grzeczni - upomniwała chłopców, po czym wybiegła na ulicę. Słyszała jeszcze tylko, że zaczęła się rozmowa o zbliżających się dziewiątych urodzinach Bena. Niewiarygodne, jak szybko pędził czas. Musiała kupić prezent dla synka, a nie stać jej było na konsolę do gier, o której marzył. Oczywiście nie chciała, by cały swój wolny czas spędzał na graniu, ale tyle już razy słyszała zdanie: „wszyscy koledzy ją mają”, że czuła się winna. Zresztą to nie jedyna rzecz, jakiej nie była w stanie zapewnić swoim dzieciom. Oczywiście Russella było stać na taki prezent, a to bolało jeszcze bardziej.

Szybkim krokiem szła do stacji metra. Dzięki Bogu miała przynajmniej tę robotę. Za wszelką cenę musiała myśleć teraz pozytywnie. Gdyby oddała rozpiskę z przepracowanymi godzinami Amandzie, mogłaby osobiście odebrać czek i nie musiałaby czekać, aż pieniądze przyjdą na konto. A wtedy mogłaby chyba kupić Benowi wymarzony prezent. Wszystko jakoś się ułoży, powtarzała sobie w duchu, trzeba tylko przetrwać ten zły moment. W końcu sprawy są na dobrej drodze, no może z wyjątkiem tego, że musi jechać okrężną drogą do pracy, bo obiecała wpaść do mieszkania Rachel i Ala, nie wspominając już o zamówieniu cateringu, wynajęciu namiotu, florystki i wyszukaniu jakiegoś zespołu muzyki dawnej. Chciała się z tego wywiązać najlepiej jak potrafiła, bo w końcu to jej najlepsi przyjaciele. Strata rodziców nigdy nie nadchodziła w dobrym momencie, ale

żeby tak przed samym ślubem? To była naprawdę ironia losu. W torebce rozległ się dzwonek jej komórki.

- Zdaje się, że mamy do zorganizowania ślub - usłyszała głos Milesa.

- Skąd masz mój numer? - zdziwiła się.

- Dał mi go Al. Gdzie jesteś?

- Rayners Lane, tuż przy zejściu do metra.

- Zdaje się, że musisz nadłożyć trochę drogi i wstąpić do nich do domu? Podobno to wszystko ułatwi.

- No właśnie i pewnie się spóźnię do pracy.

- Nie przejmuj się tym, znam szefa, jest niezwykle wyrozumiały - zażartował Miles.

Uśmiechnęła się pod nosem. Miles miał w sobie coś takiego, że starczyło jedno słowo, i wracał jej dobry humor a przecież jeszcze przed chwilą czuła się naprawdę podle.

- Rozumiem, że mogę liczyć na dodatkową nieprzepracowaną godzinę na moim koncercie?

- Jasne, i zapraszam cię na lunch, gdzie będziemy mieli okazję przeanalizować oczekiwania Rachel i jej przyszłego męża. Do zobaczenia w biurze.

Lunch z Milesem, pomyślała zaskoczona. Co ja mam właściwie o tym sądzić?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miles odczuwał pewien dyskomfort. Jego misternie skonstruowany plan, żeby trzymać się z dala od Jemi, legł w gruzach. Co go jednak w tym wszystkim martwiło najbardziej, to fakt, że wcale nie był z tego powodu nieszczęśliwy. Rozmowę z Jemi zakończył z poczuciem radosnego oczekiwania, tylko dlatego, że zgodziła się przyjąć jego pomoc w załatwianiu jakichś nudnych formalności związanych z jeszcze nudniejszym weselem. Nie wierzył w małżeństwo jako instytucję. No bo dlaczego dwoje ludzi, którzy twierdzą, że się kochają, potrzebuje papieru cementującego ich związek? To przecież nie miało sensu. W tym względzie jego matka miała rację, to przestarzały pomysł rodem ze... średniowiecza. Miles uśmiechnął się pod nosem. Czułby się znacznie lepiej, gdyby wiedział, że Rachel i Al pamiętają o tym równie dobrze jak on. Poirytowany wstał i poszedł do kuchni na zapleczu, żeby zrobić sobie kawę. Nie mógł pojąć, dlaczego czuje się tak... Hm, właściwie sam nie wiedział, jak się czuje. Po prostu cieszył się na lunch z Jemi i przez cały czas czekał tylko na pretekst, by zbliżyć się do niej i móc zamienić z nią kilka słów. Czyż nie był śmieszny i żałosny? Usiadł przy biurku i sącył kawę. Tak prawdę

mówiąc, nie wiedział, co ma myśleć o Jemi i to było na swój sposób fascynujące. Wszystko przez zderzenie dwóch jakże różnych wizerunków kobiet: tej, którą była na zewnątrz, i tej, którą skrywała przed światem. Pod tą maską ludzie jej nie zauważali i nie mogli zranić. Widocznie dawało jej to poczucie bezpieczeństwa. Kto nie poznał tej drugiej Jemi, tej, która wzbudziła jego fascynację, temu z pewnością nie spędzała snu z powiek. A może dzięki niej odkrył w sobie po prostu nutkę altruizmu i chciał jej zwyczajnie pomóc? Czym się w końcu tak martwił, przecież chodziło wyłącznie o lunch, służbowy lunch, i pewne ustalenia w sprawie ślubu ich wspólnych przyjaciół, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. To chyba nic groźnego, prawda? Dobrze jednak wiedział, że jego zainteresowanie Jemi nie ogranicza się wyłącznie do chęci niesienia pomocy. A to było ryzykowne. Wystarczył jeden jej uśmiech, a wszystko inne stawało się nagle nieważne. Tak też było tego dnia. W ciągu kilku sekund zapomniał, jak koszmarnie rozpoczął się ten poranek, a sprawił to jej ciepły uśmiech.

- Gotowa na lunch?

- Chwileczkę - powiedziała - tylko zapiszę sobie dane. I tyle wystarczyło, żeby poprawić mu humor do końca dnia. Jeśli to nie było podejrzane...

- Mamy od Rachel sporą listę rzeczy do zrobienia.

Miles prawie tego nie usłyszał. Zafascynowany patrzył, jak pięknie układa się jej spódniczka na biodrach. Nogi też miała nieziemskie. Dobrze je sobie zapamiętał, kiedy stanęła wtedy w kuchni na krześle. Jak zaczarowany patrzył

na jej cienką, batystową bluzkę, gdy odwróciła się do lustra. A raczej na jej okrągłe piersi, które poruszały się nieznacznie pod materiałem, gdy poprawiała włosy. -Ojej... jęknęła.

- Co się stało?

Pokazała mu dwie części brązowego plastiku.

- Spinka mi się połamała - powiedziała z żalem, a jej rude loki opadły na ramiona.

Miles poczuł mrowienie na całym ciele. I to nie jest ryzykowne?

- Dobrze wyglądasz, kiedy są rozpuszczone.

- Och nie, są w takim nieładzie. Zawsze marzyłam o absolutnie gładkich włosach, a tu taki klops.

- Takich, jakie ma twoja siostra?

Kiwnęła głową.

- Widzę, że nie doceniasz tego, czym obdarzyła cię natura.

- Chyba nie ma czego doceniać.

-Jeśli interesuje cię moje zdanie, jestem zdecydowanie za lokami. To bardzo seksowne. - Otworzył drzwi, żeby przepuścić Jemi. Czy użył właśnie słowa „seksowne”? Z niedowierzaniem przymrużył oczy.

- Seksowne?

Już nie mógł się z tego wycofać, ale gdyby spróbował obrócić wszystko w żart...

- Tak myślę. - Tylko tyle udało mu się zdziałać. Jemi roześmiała się.

- Mężczyźni to dziwne stworzenia.

- Bez dwóch zdań. - Zaczynał wracać do normy. Na

końcu schodów nachylił się do niej i szepnął: - Pomyśl tylko, ile czasu zaoszczędzasz rano, bo przecież nie musisz ich układać.

Śmiech Jemi poruszył jego zmysły, podobnie jak unoszący się wokół niej zapach różanego olejku.

- Nie da się ukryć, że to dobry argument.

- A widzisz.

Miles podszedł do recepcji i rzucił od niechcienia:

- Wchodzę z Jemi na lunch. W razie czego jestem pod komórką. - Zaskoczony wzrok recepcjonistki nieco go zderwował i gdy tylko wyszli na zewnątrz, poluzował krawat. - A więc - zaczął, uśmiechając się zmysłowo - dlaczego tak bardzo nie lubisz swoich włosów?

- Bo są rude. - Obdarzyła go słodkim uśmiechem. - To chyba główna przyczyna. Rude włosy nie pozwalają się ukryć w tłumie, zawsze się wyróżniasz.

- A to nie jest przypadkiem atut?

- Tylko wtedy, gdy lubisz zwracać na siebie uwagę. Nie walczę o żadne wielkie sprawy jak moja mama czy siostra. Nie lubię też, jak ludzie o mnie gadają i pokazują mnie palcami, jak Verity. Ona uwielbia być w centrum zainteresowania. Tata zwykł mówić, że jestem typem jedyne go życiela rodziny i potrafię wywalczyć wszystko, czego potrzebuję.

Miała niesamowite poczucie humoru.

- Zwykł mówić?

- Zmarł trzy lata temu. Był bardzo kochany.

Ciekawe były te opowieści o jej rodzinie, ale im więcej o niej wiedział, tym wydawała mu się bardziej tajemnicza.

- Co tam dźwigasz? Daj mi tę torbę.

- Proszę - powiedziała po krótkim wahaniu. - To ten segregator, który zostawiła mi Rachel. Wszystko na temat ślubu.

- Nieźle! - Miles aż gwizdnął, gdy zajrzał do środka.

- Właśnie, im szybciej wróci, tym lepiej.

- Też mi się tak wydaje, zwłaszcza że oboje nie jesteśmy fanami tego typu spektakli.

Jemi z fascynacją spojrzała na plac pełen żonglerów i kuglarzy.

- Dlaczego nigdy tu nie przyszłam z dziećmi? Byłyby zachwycone. Może zabiorę tu Bena w jego urodziny.

- A kiedy ma urodziny?

- W sobotę za tydzień skończy dziewięć lat. - Na jej twarzy pojawił się dziwny grymas.

- Martwi cię to?

- Nie, skąd, dlaczego tak sądzisz?

- Bo moja matka miała problem z tym, że jestem coraz starszy.

- Dla mnie to miłe.

Nie mógł jej przecież powiedzieć, że już od dłuższego czasu ją obserwuje i wie, kiedy jest w dobrym, a kiedy w złym nastroju, kiedy jest szczęśliwa, a kiedy smutna, jak teraz.

- Swoje urodziny Ben spędzi w tym roku z ojcem, po raz pierwszy. Dla mnie to trudne przeżycie.

Ile razy spędzał urodziny sam, bo matka buszowała gdzieś za granicą?

- Organizujesz mu jakąś imprezę?

- Mają iść z tatą na kręgle. Jest tym bardzo przejęty i o niczym innym nie mówi przez cały tydzień.

- To przykre - powiedział po krótkim wahaniu. Tak trudno było znaleźć odpowiednie słowa pocieszenia. - Zrobisz mu drugą imprezę, jak wróci od ojca albo nawet teraz, w weekend, bo przecież ten najbliższy należy do ciebie, prawda?

Pieniądze. Taka była jej pierwsza myśl, ale wiedziała, że to nie do końca prawda.

- Zorganizuj coś dla niego jutro - powtórzył Miles.

Może to i racja, może powinna sprawić mu jutro jakąś przyjemność? Zaczęła zastanawiać się nad możliwościami. Najchętniej zabrałaby ich na dawno obiecywaną wyprawę do Legolandu, ale nie była pewna, czy wytrzyma to jej samochód.

- Mogłabym ich zabrać na przykład tutaj - uśmiechnęła się.

- Może chcieliby też zobaczyć, gdzie pracujesz?

- Pewnie tak.

- No widzisz, będę jutro w pracy. Przyjdź z nimi i pokaż im miejsce, które ostatnio stało się twoim drugim domem.

Miles wciąż ją zaskakiwał, z każdym dniem coraz bardziej ulegała jego urokowi. Nigdy nie spotkała takiego faceta jak on. Był nieskończenie pewny siebie, porażająco bystry, przystojny, ale też naturalny i zabawny. Przebywanie w jego towarzystwie to czysta przyjemność. Przy nim czuła się jakby lepsza. -I co, mam zadzwonić do ciebie, jak tu dojedziemy?

- Tak chyba będzie najprościej.

Do ich stolika podeszła kelnerka i przyniosła im zamówione napoje. Jemi wzięła świeży sok z pomarańczy. Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że spotka się z Milesem na lunchu poza biurem. Nie była to jednak prawdziwa randka, ale również nie służbowy lunch. Nagle uśmiechnęła się pod nosem.

- Mówiłeś Amandzie, co się nam przytrafiło w sobotę?

- Jasne...

- I co jej powiedziałaś? Nie chcę, żeby nasze zeznania były sprzeczne, a spotykam się z nią dziś wieczorem.

- Wspomniałem o historii z mleciami.

- I jak zareagowała?

- Powiedzmy, że rozmowa z nią nie sprawi ci trudności - dodał z lekkim zażenowaniem.

- Wspaniale - roześmiała się. - No tak, dzisiaj randka pod kryptonimem „mlecz” - dodała, wycierając oczy. Właściwie wcale nie było jej do śmiechu. A może to tylko ona brała takie rzeczy na poważnie? Może była zadowolona o jakieś pięćdziesiąt lat i nudna, jak twierdził Russell?

- Chyba powinieneś zabrać Keirę do jakiejś drogiej knajpy, po tych mlecach zasługuje na to. - Sięgnęła do torby i wyjęła z niej segregator. - To trochę przerażające - powiedziała, kartkując kolejno strony. - Trudno będzie znaleźć średniowieczny namiot ogrodowy. Raczej powinniśmy wziąć zwykły, biały i dodać jakieś średniowieczne akcenty.

- Na przykład?

- Mam tu książkę o tym okresie, może z niej zaczerpnijemy pomysły.

- Jakaś ty obowiązkowa - powiedział, przeglądając książkę.

- To dlatego jestem taką świetną sekretarką - uśmiechnęła się.

Roześmiał się w odpowiedzi i odchylił w fotelu, żeby na nią popatrzeć. Poczula się niezręcznie i dopiero kiedy się odezwał, trochę się rozluźniła.

- Nie sędzę, żeby ta praca na długo cię usatysfakcjonowała. Jaki masz plan na przyszłość? Bo nie wierzę, że nie masz.

Rozumował podobnie jak Verity, która także nie miała dzieci, a w związku z tym nie dostrzegała konfliktu interesów. Także Imogen nie bardzo rozumiała jej sytuację, bo miała kochającego męża i zasobne konto. Tylko mama wiedziała-, o co w tym wszystkim chodzi, i wspierała ją.

- Cokolwiek uczynię, będzie to kompromis.

- Między czym a czym? - dopytał.

- Ben i Sam są na pierwszym miejscu. Tak musi być. - Ponieważ Miles nic nie odpowiedział, czuła się w obowiązku rozwinąć temat. - Taki jest układ i myślę, że skończy się na pracy w domu.

- Jakiej?

Uśmiechnęła się trochę skrepowana. Wcale nie była pewna, czy ma ochotę mu o tym mówić.

- To właściwie bez znaczenia. Chcę zarabiać tyle, żeby dokończyć dom i umożliwić godne życie dzieciom. Nie zamierzam im wечно powtarzać: przykro mi, ale nie mam pieniędzy. Nie chodzi mi przecież o jakieś luksusy.

Kelnerka postawiła na stole zamówione dania.

- Dzieci kiedyś zaczną żyć swoim życiem, musisz o tym pamiętać.

- Dlatego zrobiłam kurs dla sekretarek i spotkałam się z Amandą. - Ale w duszy wiedziała, że Miles ma rację. Chciała więcej. Musiała udowodnić sobie, że nie tylko jej siostry dobrze sobie radzą. Jednak chłopcy byli najważniejsi. Chciała chodzić na mecze synów, gotować im obiady, sprawdzać ich prace domowe.

- Jaki masz plan?

Wiedziała, że alimenty nie zapewnią jej świetlanej przyszłości. Stefanie nie będzie wечно tolerować faktu, że Russell wspiera ich finansowo.

- Jeszcze nie podjęłam żadnej decyzji, ale prawdopodobnie powierzę swój los Amandzie. Uważa, że powinnam sama zadbać o utrzymanie siebie i dzieci. Jest w końcu feministką. - Pewnie miała w tym względzie wiele wspólnego z matką Milesa. Przecież Hermione Kingsley była zagorzałą orędowniczką finansowej i emocjonalnej niezależności, cokolwiek to miało oznaczać. Może chodziło o to, by nie pozwolić się kochać. Miłość to oznaka słabości, bo przecież zakochany człowiek pragnie bliskości drugiej osoby.

- Tylko nie pozwól, by Amanda do czegokolwiek cię zmuszała.

- Nie bój się.

- Musi być jakieś dobre rozwiązanie.

- A co poradziłaby mi twoja matka?

- Hermione jest jedyna w swoim rodzaju, ma ekstremalne poglądy, a ja doświadczyłem ich skutków.

No tak, pomyślała, wszystko co opowiadał o swoim dzieciństwie, budziło jej współczucie.

- Zawsze mówisz jej po imieniu?

Pokiwał głową.

- Chyba że mnie szczególnie zirytuje. W momencie gdy robi coś, co ma niekorzystny wpływ na moją działalność, mówię do niej „mamo”. To działa na ogół jak kubeł zimnej wody, ale ostateczną karą byłoby uczynienie z niej babci, chociaż dopóki nie poślubię matki dziecka, będzie to sobie poczytywała za sukces. - Uśmiechnął się czarująco. - Może trochę parmezanu?

Jemi musiała przyznać, że to dosyć zaskakująca zmiana tematu rozmowy. Opowiadał o tym wszystkim z taką swobodą, jakby to nic dla niego nie znaczyło. Ich historie życia tak bardzo się różniły. Jej mama uwielbiała swoje wnuki i zawsze bardzo jej pomagała przy dzieciach.

- Wyglądasz na zaszokowaną. Stało się coś?

- Nie wyobrażam sobie, żebym mówiła na mamę Margaret. - Ale nie chodziło wyłącznie o to. Na całym świecie tylko Ben i Sam mogli mówić do niej „mamo” i było w tym coś naprawdę wyjątkowego.

- Może jeszcze trochę parmezanu? - powtórzył.

Jemi spojrzała na parmezan tęsknym wzrokiem, ale przecząco pokręciła głową.

- Dlaczego?

Naprawdę nie rozumiał, dlaczego? Na co dzień otaczały go wystrzałowe dziewczyny o talii osy, więc chyba powinien rozumieć, o co jej chodzi. Chyba dostrzegł już różnicę?

- Parmezan to podstawa, a na deser będziesz koniecznie

musiała spróbować tarty jabłkowo-waniliowej. - Uśmiechnął się seksownie, aż przeszedł jej po plecach dreszcz. - Bije na łeb figowy wymysł Ala - dodał po chwili.

Żałowała, że nie ma tak silnej woli, by się powstrzymać. Jednak gdy skosztowała tego cuda, natychmiast zapomniała o wyrzutach sumienia. To było prawdziwe niebo w gębie: ciepłe, puszyste ciasto z lekko słodką jabłkową masą rozpląywało się w ustach.

- Nigdy nie będę szczupła - westchnęła. - Chyba muszę to po prostu zaakceptować. No cóż, Verity nie jada deserów, coś takiego jest surowo zabronione w religii, którą wyznaje.

- Spróbuj jeszcze lodów w połączeniu z tartą, a zupełnie odpłyniesz. To zniewalająca kombinacja.

Jemi przymknęła oczy, by móc w pełni delektować się tą cudowną kompozycją. -I co, dobre?

- Niewiarygodnie.

Poczuła lekkie skrepowanie, gdy otworzyła oczy i zobaczyła, że Miles przygląda się jej z tym specyficznym wyrazem twarzy.

- Dlaczego wszystko, co takie pyszne, musi być niezdrowe? Biedna Verity od lat już posługuje się chińskimi pałeczkami i twierdzi, że dzięki temu je o wiele mniej.

- To wyjątkowo bezlitosny biznes i większość modelek jest zwyczajnie wychudzona. Może i dobrze wyglądają w ciuchach, ale bez nich już znacznie gorzej.

Jemi posłała mu spojrzenie, które nawet jej mama nazwałaby staroświeckim.

- Ty pewnie wiesz coś na ten temat.

Miles uśmiechnął się w odpowiedzi, a ona znów poczuła dreszczyk niepokoju. Zapomniała już, jak to jest, kiedy się flirtuje, paple byle co i śmieje niemal bez powodu. Krótko mówiąc, zapomniała, co to zabawa. Ale siedzieć tak beztrosko w ciepłym blasku słońca w Covent Garden, słyszeć dokoła ten gwar i patrzeć Milesowi w oczy... Było cudownie. Nie czuła się jak samotna matka dwójki dzieci, lecz jak młoda dziewczyna, która właśnie skończyła studia i stała u progu życia. Wtedy wszystko wydawało się jeszcze możliwe.

- To naprawdę nudne umawiać się z kobietą, która kontempluje każdy kęs.

- Ja też kontempluję każdy kęs, ale to niestety nie znaczy, że umiem poskromić apetyt.

Miles roześmiał się.

- Ale nie zamówiłaś sałatki bez dressingu albo jakiegoś dziwnego wymysłu, ostatniego krzyku mody w świecie diet.

- Ach, już próbowałam tego tyle razy. Cóż, ja po prostu lubię jeść.

-I bardzo dobrze, po co ci te diety?

- Po co? - Jemi zaczęła się zastanawiać, po co stosowała diety. Właściwie według wszelkich tabelek nie miała nadwagi, a jednak wciąż czuła tę presję, żeby schudnąć. Zupełnie jakby wierzyła, że wtedy jej życie stanie się lepsze, szczęśliwsze i bardziej udane. To nie rodzina wywierała na nią presję, mimo że Veriry była modelką. Raczej wszyscy twierdzili, że powinna nieco przybrać na wadze. To Rus-

sell, to on tak napierał, by zrzuciła kilogramy, które nabyła podczas ciąży. Pewnie chodziło o to, że życie z nią już go nie satysfakcjonowało, ale nie umiał lub nie chciał tego inaczej wyrazić. Wolałaby przegonić te złe wspomnienia, bo irytowało ją, że myśli o Russellu wciąż mają wpływ na jej samopoczucie.

Miles zaczął czytać na głos listę rzeczy, które musieli zrobić. Gdyby ktoś jej trzy tygodnie temu powiedział, że niebawem będzie siedziała w pięknym, przeszklonym budynku przy Covent Garden z facetem takim jak Miles Kingsley, wyśmiałaby go. Ale tak właśnie było, była tu, a on nie wyglądał na zrozpaczonego i nie spoglądał z nadzieją na zegarek, jak zwykł to robić Russell. Dawał jej zbyt często odczuć, że nie można z nią porozmawiać o niczym innym poza pieluchami, żłobkiem czy przedszkolem. Nagle zauważyła z narastającą złością, że problem nie tkwił w niej, tylko w nim.

Miles oderwał wzrok od kartki i przyłapał Jemi na tym, że mu się przygląda.

- A może podzielimy się jakoś tymi zadaniami, żeby im podołać? Nie będziesz się czuła pokrzywdzona, powierzę ci znalezienie namiotu, bo szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać, i może catering. A sam zajmę się znalezieniem zespołu muzyki dawnej i... florystyką. Mam w tej branży kontakty - rzucił z uśmiechem - które mogą się przydać.

- Nie wiem, czy telefon do Becky jest dobrym pomysłem - powiedziała. - Chcesz jej do reszty złamać serce, mówiąc, że potrzebujesz kwiatów na ślub?

- Co najwyżej pomyśli, że oszalałem.

- A poza tym nie wiem, czy da radę zorganizować kwiaty na ślub poza Londynem.

- Jeśli pojawią się jakieś niespodziewane trudności, zadzwonię do ciebie z prośbą o ratunek - odparł i rzucił jej czarujący, wprost zniewalający uśmiech.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miles opadł na sofę. To był długi i wyjątkowo nudny wieczór, a Keira okazała się jednym wielkim chodzącym pozorem. Wyglądała oszłamiająco, bo nie można było tego inaczej ująć. Wysoka, elegancka, seksowna, a na dodatek oczarowana jego towarzystwem. Przynajmniej jak dotąd wszystko super. Miles potarł ręką bolący kark. Ależ był znużony. Były takie momenty, że zastanawiał się, czy uda mu się nie zasnąć i jakimś cudem szczęśliwie dotrzeć do końca randki, taki pięciogodzinny kurs cierpliwości. Za to lunch z Jemi był niczym pięciominutowy cudowny sen na jawie. Na logikę to niedorzeczność, bo przecież Keira, pełna, niezależna, dobrze sytuowana kobieta sukcesu była znacznie lepszą partią niż Jemi - zraniona rozwódka z dwójką dzieci i niepoprawną wprost, irracjonalną wiarą w lepsze jutro.

Miles pogładził brązową, zamszową skórę, którą pokryta była sofa, zastanawiając się, czy godzina jedenasta wieczorem to zbyt późno, by zadzwonić do Jemi. Chciał, żeby wiedziała... Co właściwie? Wykrzywił twarz. Że wrócił do domu o jedenastej? A może, że siedział w domu sam? Nie miał pojęcia. Po prostu potrzebował jakiegoś pretekstu, że-

by do niej zadzwonić. Komórka, tak, oczywiście, olśniło go. Jeśli poszła już spać, to zostawi jej w poczcie głosowej wiadomość. Wybrał numer, przekonany, że Jemi nie odbierze.

- Jemi? - Całkowicie go zaskoczył jej głos w słuchawce. - Nie śpisz? - Miles przymknął oczy. Ależ zrobił z siebie durnia, skoro odebrała, to chyba logiczne, że nie śpi.

- Miles?

A więc nie poznała mnie, pomyślał, nie ma co, coraz lepiej.

- Tak, Miles Kingsley - powiedział i przełknął ślinę. Cholera, zaklął w duchu, czuł się jak nastolatek. Czy naprawdę musiał z nią rozmawiać właśnie teraz? Co z tego, że znalazł grupę muzyków, którzy byli gotowi zagrać na tym dziwnym weselu? Nie miało sensu się oszukiwać, po prostu chciał usłyszeć jej głos. - Wróciłem właśnie do domu i pomyślałem sobie, że spróbuję jeszcze zadzwonić, zanim.. .

- Pójdiesz do łóżka, dokończył w myślach. Nie, to nie były dobrze dobrane słowa. Przeczesał nerwowo włosy. W wyobraźni zobaczył Jemi w nocnej koszulce i zaczął się zastanawiać, czy cała jej skóra pokryta jest piegami. A zaraz potem, czy są takie miejsca, na których nie miała piegów. - ...zanim położysz się spać - dokończył szeptem.

- Nie, jeszcze nie śpię. Właśnie skończyłam prasować szkolne mundurki na poniedziałek. A jak wypadła randka?

Jak by to powiedzieć? - zaczął się zastanawiać. Niewątpliwie Keira włożyła taki strój, żeby każdy mężczyzna zastanawiał się, jak ją najszybciej rozebrać. Uważnie słuchała tego, co mówił, regularnie oblizywała usta i poprawiała włosy. Jednak mimo jej niezaprzeczalnej urody nie czuł do

niej najmniejszego choćby pociągu. Po randce z ulgą podrzucił ją do domu i odjechał.

- Albo nic nie mów - odezwała się Jemi, zanim zdążył coś powiedzieć. - Zorientuję się po kwiatach, jakie każesz mi jej posłać w poniedziałek.

Miles rozparł się na sofie, licząc na to, że ta nonszalancka pozycja przełoży się jakimś cudem na ton jego głosu.

- Jeśli będzie to kaktus - ciągnęła dalej - wszystko skończone. Jeśli dwa tuziny czerwonych róż... no cóż, będą równie wymowne co kaktus.

Głos miała roześmiany i figlarny, dzięki czemu cała nuda tego wieczoru ulotniła się bez śladu. Miała najbardziej seksowny głos pod słońcem. Relaksował go i uwodził.

- Jeszcze nigdy nie posłałem kobiecie kaktusa - powiedział Miles.

- Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

Roześmiał się, ale poczuł się lekko dotknięty. Czy naprawdę w ogóle jej nie obchodziło, że spędził ten wieczór z inną kobietą? Jeśli nie, to dlaczego? Przez cały czas myślał o niej. Zastanawiał się na przykład, czy powiedziała Benowi i Samowi o ich wspólnej wyprawie do miasta, czy wciąż smucił ją fakt, że nie spędzi urodzin z Benem, ale najbardziej zajmowało go, czy myślała choć trochę o nim, czy choć trochę za nim tęskniła. Już po pierwszych słowach rozmowy zorientował się, że ani na chwilę nie zagościł w jej myślach.

- Kaktus to niezbyt przekonująca roślina - powiedział.

- A mleczko niby tak? Rany gościa, Miles, chyba zadajesz się nie z tymi kobietami co trzeba!

Był to pogląd, który zaczynał powoli dzielić. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby to ją zaprosił na kolację, właśnie teraz. Nad odpowiedzią nie musiał się długo zastanawiać. Odmówiłaby, to pewne. Ta myśl bardzo go zabolala. Czuł, że odebrałby to jako porażkę, pierwszą, odkąd Jemmy Tatment nie chciała zdjąć biustonosza. Miał wtedy piętnaście lat i nie znał się jeszcze na niuansach uwodzenia kobiet. Miles wyprostował się i wziął głęboki oddech. Musiał jej udowodnić, że ma ważny powód, dla którego dzwoni o tej porze, nie związany z jej mleczną skórą i zielonymi oczami...

- Nie spieszyłbym się tak z tymi różami - powiedział nieco szorstko. Wciąż myślał o jej słodkich ustach i o tym, jak cudownie smakowałby pocałunek, gdyby leżała koło niego, taka ciepła i zaspana. Gdyby tak mógł jej teraz dotknąć...

- Czyli niezbyt udany wieczór. Musiałeś przeżyć rozczarowanie i to po tak udanym starcie.

Nigdy wcześniej kobiety się z nim nie przekomarzały. Gdyby chodziło o Jemi, z pewnością nie zostawiłby jej pod domem. Sprawdziłby, jak się ma sprawa z jej piegami. Z niedowierzaniem potrząsnął głową, zaskoczony niesamowitą intensywnością swoich odczuć. Nie spodziewał się, że tak może być. Cała tragedia polegała na tym, że jeśli Jemi zaprosiłaby go na kawę, to naprawdę chodziłoby jej o kawę. Prawda była taka, że nie robił na niej żadnego wrażenia. Po raz pierwszy w życiu poczuł, że spotkał kobietę, która potrafił przejrzeć go na wylot.

- Cóż, mój wieczór był z pewnością odrobinę lepszy od

twojego, skoro spędziłaś go na przeglądaniu czasopism z weselnymi gadżetami.

- Tu mnie masz! Czy wiedziałeś, że można kupić posrebrzane jo-jo z wygrawerowanymi słowami: „Ty sprawiasz, że mój świat się kręci”?

- Prawdę mówiąc, nie.

- No widzisz, a mnie udało się załatwić namiot.

- Gratuluję. - Miles wstał ze słuchawką przytkniętą do ucha i poszedł do kuchni, by wziąć sobie z lodówki piwo. - Mam nadzieję, że namiot ma basztę i chorągiew powiewającą na jej szczycie, bo inaczej Rachel będzie zawiedziona.

- No niestety, tego mu właśnie brakuje.

- A ja dziś po południu wpadłem na pomysł, że ludzie, którzy zarezerwowali Manningtree Castle, a potem zrezygnowali, również musieli zadbać o jakiś namiot. Zbadałem sprawę, dowiedziałem się, kim są, i zgodziłem się przejąć ich rezerwację. Co o tym sądzisz? Dobry pomysł?

- Sprytny.

Nie spodziewał się więcej. Zadowolony z siebie usiadł na sofie ze szklanką piwa.

- Olbrzymi, biały namiot, do którego trzeba będzie do rzucić jedynie średniowieczne dodatki. Teraz musimy jeszcze znaleźć kogoś, kto dostarczy nam prosię z rożna i będzie po kłopotcie.

- Na pewno masz odpowiednie kontakty.

Cudownie było rozmawiać z nią przez telefon.

- Niestety przyznam ze skruchą, że nie. Ale uruchomiłem już różne znajomości i udało mi się znaleźć zespół

muzyki dawnej. Jedna z artystek jest córką kolegi kumpla ze szkoły.

- Dobry Boże, jaki ten świat jest mały. Miles roześmiał się.

- Pod wrażeniem?

- Olbrzymim - przyznała.

No tak, to by było na tyle, pomyślał Miles, to już wszystkie nowinki. Nie był jednak gotowy, by zakończyć już rozmowę.

- Rozmawiałaś z chłopcami o jutrzejszym wypadzie? - zapytał.

- Jeszcze nie, ale przygotowałam mały piknik, żeby rano nie tracić czasu.

Miles wyobraził sobie kanapki starannie owinięte w folię, podobne do tych, które przynosiła codziennie do pracy. A potem wyobraził sobie, jak szukają zacisznego miejsca, żeby je zjeść. Gdyby świat był trochę bardziej sprawiedliwy i pieniądze nie stanowiłyby dla niej takiego problemu, mogłaby zabrać dzieci do restauracji. Podziwiał ją, jak świetnie sobie radzi, ale wolałby, żeby nie miała takich kłopotów, żeby nie musiała na każdym kroku zaciskać pasa. Russell nie był dla niej żadnym wsparciem, raz pojawiał się w życiu chłopców niczym święty Mikołaj przynoszący prezenty, to znowu znikał.

- Zaplanowałaś ten dzień?

- Jeszcze nie, zobaczę, na co chłopcy będą mieli ochotę. Może wystarczy im po prostu spacer po deptaku. W końcu dzieje się tam tyle różnych rzeczy.

Nie, pomyślał natychmiast Miles. Chciał dla niej cze-

goś więcej. To miał być wspaniały dzień, taki, który z największą radością podarowałyby swoim dzieciom. Dzień, za którym on sam zawsze tęsknił, kiedy był jeszcze dzieckiem. Chyba nie było w tym nic złego, że chciał być dla niej wsparciem. Nie chodziło o to, by się od razu angażować w jej życie rodzinne. Pragnął jej zwyczajnie pomóc. Jemi śmieszyły te jego kontakty i możliwości, ale to było bardzo wygodne, czasami wystarczył tylko jeden telefon. Przełożył słuchawkę do drugiej ręki.

- Jemi, jeśli nie masz nic przeciwko temu, pomyślałem, że...

-Miles...

- To tylko taka propozycja, możemy porozmawiać o tym jutro.

- Nie musisz...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Spróbuję wymyślić coś, co Benowi na pewno się spodoba. - Musiał wciąż sobie przypominać, że związek z Jemi jest całkowicie wykluczony i niemożliwy, bo coraz częściej się zapominał.

- Naprawdę tu pracujesz, mamó? - zapytał Sam następnego ranka, z nosem przyklepionym do szyby drzwi wejściowych biurowca Kingsley&Bressington.

- Tak, i zaraz ci pokażę, w którym pokoju. - Spojrzała na swoje odbicie w szybie i nerwowo poprawiła burzę loków na głowie. Miała nadzieję, że Miles nie pomyśli sobie, że to dla niego... Choć prawdę mówiąc, dlatego właśnie ich nie wyprostowała, a nie z braku czasu.

- Idzie do nas jakiś pan - odezwał się Ben.

- To nie pan, to Miles - poznał Sam. - Jechałem jego samochodem, kiedy byłem chory.

Jemi poczuła skurcz w żołądku. Zaszło jej w gardle i miała wilgotne ręce. Wydała się sobie żalosna, ale tak bardzo seksownie wyglądał w tym sportowym stroju. Obciągnęła bluzkę i wsunęła ręce do kieszeni dzinsów. Na pomoc, pomyślała spanikowana.

- Cześć - wydusiła z siebie z trudem, gdy otworzył drzwi, by ich powitać.

- Cześć! - Miles na moment zawiesił na niej wzrok. Czowała się w tej chwili bardziej onieśmielona niż kiedykolwiek. Jedyne, o czym myślała, to by wciągać brzuch. Ciekawe, co on widzi, przemknęło jej przez myśl, kiedy tak na mnie patrzy?

- Ty jesteś z pewnością Ben, bo Sama już poznałem.

- Jechałem pana samochodem!

Weszli do środka, a Ben zszokowany nowoczesnym wnętrzem biurowca rozglądał się dookoła.

- Fajnie tu jest - powiedział po chwili. - Dużo fajniej niż w biurze taty.

Miles rzucił Jemi ciepłe spojrzenie ponad głową chłopca.

- Chodź, zobaczysz, gdzie pracuje twoja mama. Musimy wjechać na górę.

- No, to tutaj - uśmiechnęła się z zadowoleniem Jemi, pokazując chłopcom swoje doskonale wyposażone biuro.

Wzrok Bena, zgodnie z jej oczekiwaniami, natychmiast zatrzymał się na komputerze.

- Są tam jakieś gry? - zapytał.

- Nie sądzę, nie mam czasu na gry komputerowe, kiedy tu jestem.

- U mnie są gry - odezwał się Miles i uśmiechnął się szelmowsko, po czym otworzył drzwi do swojego gabinetu.

- Chcesz zerknąć?

Ani Bena, ani Sama nie trzeba było dwa razy pytać. Byli szczęśliwi, że wreszcie spotkali kogoś dorosłego, kto ich w tym względzie rozumie. Po chwili trzy męskie głowy pochyliły się przed monitorem komputera. Kiedy Miles odwrócił się i rzucił jej jeszcze jeden zniewalający uśmiech, odpowiedziała mu uśmiechem, ale szybko wycofała się do swojej części biura, usilnie przywołując w pamięci wszelkie powody, dla których nigdy więcej nie powinna zaufać mężczyźnie, a już w szczególności temu mężczyźnie. Wytarła dłonie o spodnie.

- Szybko łapią. - Najpierw usłyszała głos dobiegający z gabinetu Milesa, a potem sam Miles stanął w drzwiach.

- W tych czasach dla dzieci to rzecz całkowicie naturalna. Ben zna się znacznie lepiej na mojej komórce niż ja. - W duchu liczyła do dziesięciu.

- Kawy, herbaty? - zapytał, idąc w stronę kuchni.

- Chętnie. - Był dla niej wyłącznie uprzejmy. Nic się nie zmieniło, odkąd się bliżej poznali, wciąż sprawiał wrażenie osoby doskonale panującej nad sytuacją. To w niej tkwił problem.

- Zabawa zajmie im pewnie chwilę...

- No właśnie, przepraszam. Jeśli oderwaliśmy cię od pracy, to już znikamy.

- Nie ma problemu, zrobiłem już to, co sobie na dziś za planowałem.

A więc czekał na nich, zamiast wracać do domu. Zrobiło jej się głupio. Ruszyła za nim do kuchni.

- Nie wierzę wprost, że masz gry na swoim komputerze.
- Jakoś się pozbierała. - Więc kiedy siedziałeś tam za zamkniętymi drzwiami, a ja myślałam, że ciężko pracujesz, ty biłeś akurat swój kolejny rekord?

Miles uśmiechnął się tak, że niemal zakreśliło jej się w głowie.

- A więc kawa czy herbata?

- Kawa, poproszę - powiedziała i zagarnęła włosy za ucho.

- Wspaniała fryzura. - Odwrócił się i oparł o blat. - Bardzo... seksowna.

Powiedział to takim tonem, że skłonna była mu uwierzyć. Poczowała, że się rumieni.

- Naprawdę są urocze - powtórzył raz jeszcze.

- Dziękuję.

Wtedy wyciągnął rękę i dotknął jednego z jej loków, a ona znieruchomiała. Serce łomotało jej w piersiach, jak ptak uwięziony w zbyt małej klatce. Nie mogła oddychać ani myśleć. Musiała istnieć przecież jakaś zgrabna riposta, która pozwoliłaby jej wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Coś lekkiego i wysublimowanego. Spojrzała mu w oczy, które niewiarygodnie pociemniały, i zrozumiała nagle prawdziwość tych wszystkich wyświechtanych frazesów, którymi raczyły czytelniczki autorki romansów. Jego oczy naprawdę wyglądały teraz jak dwa głębokie stawy, w któ-

rych można było utonąć. Przypomniała sobie ich pocałunek. Miała wrażenie, że Miles za chwilę znowu ją pocałuje. Była podniecona i przerażona zarazem, chciała tego, ale też trochę się bała. Czuła obezwładniające niezdecydowanie.

Miles, jak w spowolnionym tempie, opuścił rękę i odwrócił się, by nalać kawę. Poczuli się, jakby jej ktoś wylał na głowę kubek zimnej wody. Dostrzegła w tym, co robił, dużo złośliwej premedytacji.

- Dostałem dziś rano mejla od Ala. Jeśli chcesz, możesz przeczytać.

- Aha... - Przełknęła nerwowo ślinę.

- Zdaje się, że jest lepiej, niż wszyscy się spodziewali. Al prosił, żebym ci o tym powiedział. Tak naprawdę, to trochę się w tym wszystkim pogubiłem. - Podał jej filiżankę z kawą. - Albo ojciec Ala już miał, albo będzie miał operację. Wykryli u niego jakiś mały guz i chcą go usunąć.

Skupienie Milesa pomogło jej się uspokoić. Chyba zbyt wiele się doszukiwała w jego zwyczajnych, ludzkich gestach.

- Czy to jest historia związana z tym krwotokiem? - spytała, siadając przy swoim biurku naprzeciw Milesa.

- Lepiej by było, żebyś sama przeczytała tego mejla, wi dać, że był pisany w wielkim pośpiechu, ale chyba tak, chyba miało to jakiś związek.

W gabinecie Milesa rozległ się śmiech.

- Dobrze się bawią - powiedział.

- Nie wątpię. Jazda metrem też im sprawiła ogromną przyjemność. Być może wcale już nie muszę ich nigdzie zabierać.

- No właśnie - Miles odstawił filiżankę na biurko. - Zupełnie zapomniałem, ale wydaje mi się, że wymyśliłem coś fajnego na popołudnie, chociaż nie mam doświadczenia w tym względzie.

- Bez przesady, sam też byłeś kiedyś chłopcem.

- Mam nadzieję, że im się spodoba - powiedział, rzucając jej ciepłe spojrzenie.

I znowu poczuła to koszmarnie onieśmienie. Miles podał jej białą kopertę.

- Jestem pewien, że mnie by się podobało.

- Co to takiego?

- Otwórz, to zobaczysz.

Jemi, wciąż z pytającym wyrazem twarzy, zajrzała do środka. Znalazła w niej bilety na rejs po Tamizie i...

- A to co? - spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Wynająłem prywatną kabinę w London Eye.

- Widzę.

- Oznacza to, że będziecie mieli do swojej dyspozycji kabinę, no i pierwszeństwo przy wejściu, czyli nie musicie czekać w kolejce. Jako dziecko nienawidziłem czekać w kolejce. - Uśmiechnął się. - Właściwie niewiele się zmieniłem, bo wciąż nie lubię.

Jemi nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Jakiś czas temu sprawdzała ceny na London Eye i przekonała się, że są bardzo wysokie. Ile zatem kosztowało wynajęcie prywatnej kabiny?

Miles przeczesał ręką włosy, wyczuwając jej zmieszanie.

- Mam nadzieję, że wybrałem odpowiednią porę, tak że będziecie zdążyli przedtem zjeść lunch.

- Dziękuję - wydusiła Jemi, chowając bilety z powrotem do koperty.

- Szkoda, że nie pomyślałem o tym wcześniej, bo Ben mógłby zaprosić sobie kilku kolegów ze szkoły. Mieści się tam chyba koło dwudziestu pięciu osób.

- Miles, to bardzo miłe... - Trzymała kopertę w ręce, jak gdyby nie do końca wiedziała, co ma z nią zrobić. - To musiało kosztować majątek.

- Nie, ktoś oddał mi tylko małą przysługę, to wszystko. Poza tym to prezent urodzinowy dla Bena. Bawcie się dobrze.

Zachowywał się tak, jakby nie zrobił nic wielkiego, ale to przecież nieprawda. Nie wiedziała już, co o tym wszystkim sądzić, a wolała nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Z pewnością błędnie odczytywała sygnały, zresztą nigdy nie umiała tego robić. Pokochała Russella, a potem się okazało, że był bardziej zakochany w sukcesach jej rodziny niż w niej samej. Tym bardziej więc nie mógł pokochać jej ktoś taki jak Miles Kingsley.

- Mamo, widziałas to zdjęcie żaglówki na monitorze?

- To „Najad”, mierzy ponad czterdzieści metrów i jest ze Szwecji.

- To twoja łódź? - zapytał Ben.

Miles roześmiał się.

- Chciałbym. Może któregoś dnia będzie moja. Lubisz żeglować?

Ben posmutniał nagle.

- Bardzo. Jak byłem mniejszy, mieliśmy „Herona”, ale Stefanie nie lubi żagli, więc tata go sprzedał.

- Stefanie to narzeczona twojego taty?

Ben przytaknął niechętnie.

- A może któregoś dnia wybierzesz się ze mną na żagle? Oczywiście jeśli zgodzi się na to twoja mama.

Ben spojrzał na Jemi. Chciało jej się płakać i jedynie wzrok syna powstrzymał jej łzy. Dlaczego chciał zrobić Benowi tak ogromną przyjemność? Tego nie wiedziała, ale czuła, że może mu zaufać.

- Wybierzesz się dziś z nami? - spytała, oszołomiona, że zdobyła się na to pytanie. - To znaczy, jeśli nie jesteś zbyt zajęty. - Pomocy! Pomocy! Wszystko krzyczało w niej o pomoc. - Szkoda by było, żebyśmy poszli tylko we troje, skoro może jechać tyle osób - brnęła dalej. Czuła się tak, jakby zapraszała go właśnie na randkę i zdawało jej się, że zaraz zapadnie się ze wstydu pod ziemię. Miała jedynie nadzieję, że tego po niej nie widać. On również musiał czuć się potwornie zakłopotany. Chciał być po prostu uprzejmy, a ona wszystko opacznie rozumiała.

- Pod jednym warunkiem - uśmiechnął się szelmowsko, a poczucie upokorzenia ulotniło się bez śladu. - Stawiam wam lunch.

- Lunch? Czy ja dobrze zrozumiałam? Skorzystasz z biletu, który sam kupiłeś, pod warunkiem, że zgodzę się, byś postawił nam lunch?

- Otóż to, to właśnie miałem na myśli.

- Dobra, skoro tego sobie życzysz, umowa stoi - wyduсила z siebie w końcu. Żeby tylko wiedziała, czego ten facet od niej chce. Przecież należeli do dwóch różnych światów. Czasem jednak patrzył na nią tak, jakby to wszystko

nie miało najmniejszego znaczenia. Nie, niemożliwe, zwykle umawiał się z pięknymi, zadbanymi kobietami pokroju Verity, pewnymi siebie jak Imogen i odnoszącymi sukcesy jak jej matka. Co ona miała z tym wszystkim wspólnego, czemu miałyby czuć coś więcej do kogoś tak zwyczajnego jak ona?

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Prawda, że pepperoni to najpyszniejszy składnik pizy? - Ben spojrzał na Jemi pełen nadziei. - No powiedz, bo Miles mówi, że wołowina i chili.

- Albo szynka z ananasek - wtrącił Miles.

- Každy lubi co innego - rozstrzygnęła Jemi.

- Ale powiedz, że pepperoni, proszę!

Jemi rozmarzyła się. Już nie pamiętała, kiedy ostatnio była z chłopcami w restauracji. Za to Russell chodził na kolację całkiem często, gdy tylko Stefanie nie miała ochoty przyrządzać jedzenia w domu. A więc dla niej dzisiejsze wyjście było czymś całkiem specjalnym, zwłaszcza że obok był Miles. Przy nim wszystko wydawało się prostsze. Jak na faceta, który nie miał i nie chciał mieć do czynienia z dziećmi, naprawdę świetnie sobie radził.

- Decyzja należy do was - powiedział do chłopców, po czym spojrzał na Jemi znad karty dań i puścił do niej oczko. - Ale pamiętajcie, że nie daruję wam, jeżeli podejmiecie decyzję przeciwko mnie.

Jemi rozpląnęła się pod jego spojrzeniem, ale zaraz musiała się pozbierać, bo chłopcy, jeden przez drugiego, zaczęli zabiegać o jej głos.

- Weźmy więc pizzę pół na pół - zawyrokowała. - Każdy będzie mógł spróbować jednej i drugiej i zdecydować, która jest lepsza.

- Super, jak na ciasteczkowym pikniku - ucieszył się Ben.

-A co to takiego ten ciasteczkowy piknik? - Miles uniósł pytająco brew.

Chłopcy zaczęli się przekrzykiwać. W końcu jednak przebił się głos Bena.

- Każdy wybiera ciastko i kroimy je na trzy części!

- I można wszystkich spróbować! To supersprawa! - zawołał Sam. - Mama zawsze wybiera maślaną bułeczkę.

- Ach tak - pokiwał głową Miles.

- Ale niestety muszę ją jeszcze zanurzyć w czekoladzie - wyjaśniła z kamienną twarzą.

- A Ben zawsze wybiera czekoladowe eklerki i śmietana cieknie mu po palcach.

Ben wyglądał na obruszonego, więc Miles postanowił wkroczyć, zanim wybuchnie sprzeczka.

- Doskonale, a więc zrobimy sobie pizza-piknik - zaproponował. - Co chcecie pić?

Chłopcy wybrali napoje, a gdy po chwili kelnerka postawiła przed Benem wielką szklankę z colą, powiedział uszczęśliwiony:

- To najwspanialsze urodziny, jakie kiedykolwiek miałem.

Sam, który przystawił już szklankę do ust, pokiwał na potwierdzenie głową.

- No cóż, nie co dzień kończy się dziewięć lat - uśmiechnął się Miles. - Ja na przykład tylko raz obchodziłem dziewiąte urodziny.

Chłopcy zachichotali, a Jemi, patrząc na ich uśmiechnięte buzie, nareszcie mogła się trochę odprężyć. Chyba po raz pierwszy, odkąd opuścił ich Russell, miała poczucie, że nie wszystko jest na jej głowie. Kiedy ruszyli w stronę London Eye, nie musiała myśleć, jak tam dotrą, bo za troszczył się o to Miles. Prowadził ich ślicznymi, bocznyymi uliczkami, rozmawiając i śmiejąc się z chłopcami. Może nie było to niczym nadzwyczajnym, ale dla niej stanowiło prawdziwą rewolucję. Przy nim nawet zwykłe rzeczy nabierały wyjątkowego blasku. Kiedy odszedł Russell, Sam miał zaledwie dwa i pół roku i od tamtej pory Jemi o wszystko musiała troszczyć się sama. Nie było jej lekko

- Wiecie, że na konstrukcję diabelskiego młyna zużyto tysiąc siedemset ton stali? - powiedział Miles, gdy wsiedli do kabiny

Ben i Sam zrobili wielkie oczy.

- A to oznacza, że młyn jest cięższy niż sto pięćdziesiąt piętrowych autobusów i może pomieścić piętnaście tysięcy osób, czyli tyle, ile zmieściłoby się w stu sześćdziesięciu wielkich samolotach odrzutowych.

Chłopcy byli wyraźnie pod wrażeniem. Ona również, ale z innych powodów. Miles wciąż ją zaskakiwał. Skąd mógł wiedzieć, że Ben uwielbia fakty i liczby? Sprawił, że ten dzień pozostanie na zawsze w jego pamięci. Ale i dla niej ten dzień był wyjątkowy.

Gdy młyn ruszył z miejsca, Sam, przestraszony, chwycił Jemi za rękę. Za to Ben był zachwycony i cały czas z przejęciem wyglądał przez okno.

- Dlaczego przejazdzkę młynem nazywają lotem? - spytał nagle.

- Hm, chyba chodzi o to...

Jemi trudno było się nie roześmiać, gdy słuchała, jak jej zwykle bardzo elokwentny szef próbuje odpowiedzieć z sensem na pytanie dziewięciolatka. To może dziwne, ale nie myślała już o nim jak o szefie. Od spotkania u Rachel i Ala ich relacje nieodwracalnie się zmieniły. Spojrzała na niego ukradkiem. Koszulka przylegała mu do muskularnego torsu i podkreślała kształt jego ciała. Bardzo przystojny i zupełnie nie moja liga, pomyślała. Czasem jednak tak na nią patrzył, że była niemal pewna jego uczuć. Uśmiechnęła się. Nawet gdyby po narodzinach Sama robiła te głupie brzuszki, to i tak szansa na to, że zainteresuje się nią taki facet jak Miles, byłaby znikoma. Zresztą miała naturę mo-nogamistki i trudno by jej było znieść taki związek, jaki preferował Miles. Lubiła dbać o ludzi, których kochała, nie widziała w tym nic złego.

Sam chciał usiąść obok brata, więc Miles usiadł obok niej.

- I co, dobry pomysł? - zapytał, rozglądając się po szklanej kabinie. - Myślisz, że twoi chłopcy dobrze się bawią?

Jemi nie mogła wprost uwierzyć, że ma jakieś wątpliwości.

- Jest naprawdę wspaniale, bawią się znakomicie. Bardzo ci dziękuję!

Wtedy się uśmiechnął, a jej niebezpiecznie mocno zabiło serce. Przez długie trzydzieści lat nie miała takich prób-

lemów, ale odkąd zaczęła umawiać się z Milesem, zachowywała się jak nastolatka.

- A ty? Ty też dobrze się bawisz? - zapytał.

Kiwnęła z przekonaniem głową, ale poczuła się niebywale onieśmielona.

- Chodź, zobacz - powiedział, wyciągając do niej rękę.

Powoli, wciąż czując dudnienie w klatce piersiowej, podała mu dłoń. Taka była drobna i jasna na tle jego dużej męskiej dłoni. Kiedyś widziała film, w którym była mowa o tym, że ciała kochanków tak się ze sobą splotły, że nie czuli już żadnych granic. Teraz miała podobne wrażenie i, co więcej, wiedziała, że jej dłoń znalazła wreszcie swoje właściwe miejsce. Próbowwała udawać, że nic się nie stało, ale była zbyt szczerą, żeby oszukiwać samą siebie. Krok po kroku zakochiwała się w Milesie i zbliżała tym samym nieuchronnie do punktu, z którego już nie było odwrotu. Nie chciała go kochać... A może jednak chciała? Wizja nieodwzajemnionej miłości w wieku trzydziestu lat wydała jej się nieskończenie żalosna. Zapragnęła wiedzieć, co myśli Miles, co dzieje się w jego głowie. To, żeby czuł podobnie jak ona, wydało jej się całkiem nieprawdopodobne. A jednak miał w spojrzeniu coś takiego... Może tylko czasami, ale jednak. Była wtedy i szczęśliwa, i przerażona. A teraz trzymał ją za rękę.

Podeszli do okna, z którego roztaczał się przecudny widok na miasto i wijącą się między domami Tamizę, ale i tak nie mógł się równać z wrażeniem, jakie wywołał w niej uścisk dłoni Milesa.

- Spójrz, pałac Buckingham - powiedział.

- Ale zielono... - Tylko tyle udało jej się z siebie wydusić. Czują jego wzrok na swojej twarzy.

- Faktycznie, niezły ogródek - zażartował.

- To niesamowite patrzeć na miasto z takiej perspektywy - wyszeptała, rozkoszując się ciepłym uściskiem jego ręki.

- Byłaś tu kiedyś?

- Nie - pokręciła głową. - Sądziłam, że będzie podobnie jak w Wiedniu, ale jest całkiem inaczej. - Przerwała, bo do jej myśli zaczęło się wkradać bolesne wspomnienie. Nie chciała o tym myśleć, nie teraz. Upłynęły już lata, odkąd była z Russellem w Wiedniu...

- Złe wspomnienia? - zapytał Miles, patrząc jej w oczy.

- Nie, to raczej dobre wspomnienia, ale...

- Ciężko zapomnieć?

- Takich rzeczy się nie zapomina - odparła nieco szorstko. - Wiem, rozwiodłam się rok temu i każdy uważa, że dawno powinnam już zamknąć tę sprawę. Ale czegoś takiego nie da się tak po prostu wymazać z pamięci i udawać, że nic się nie stało. - Jemi podjęła delikatną próbę wycofania dłoni, ale Miles na to nie pozwolił.

- Czy wciąż go kochasz?

- Nie - odparła szybko. - Nie, po tym wszystkim, co zrobił. .. - Tym razem powoli cedziła słowa. Spojrzała na niego, wyraźnie oczekując zrozumienia. - Jest ojcem moich dzieci i nie mogę tak po prostu zamknąć tego rozdziału mojego życia.

Miles pogładził kciukiem wierzch jej dłoni. Było w tym tyle ciepła i erotyzmu.

- Kiedy ktoś, komu zaufałeś, tak bardzo cię zawiedzie,

zawsze będzie to w tobie siedzieć. Myślisz, że już wszystko jest w porządku, a potem nagle dzieje się coś, co wywołuje wspomnienia i robi ci się... no, wiesz.

- Tak jak teraz?

Jemi wzruszyła ramionami.

- Russell oświadczył mi się w Wiedniu. - Ach, nie powinnam była tego mówić, skarciła się w duchu, nie jemu. Wszyscy twierdzili, że żeby zapomnieć, trzeba porzucić wspomnienia. Ale co, jeśli to był jeden jedyny związek w życiu? Jak można było wówczas nie mówić, zapomnieć, skoro niemal każde wspomnienie, odkąd ukończyła osiemnaście lat, wiązało się z Russellem?

- Oświadczył ci się w wiedeńskim diabelskim młynie?

- Miles przyglądał jej się z troską.

- Nie, trochę później, w dorożce, bo zawsze marzyłam, żeby przejechać się taką dorożką, miało być romantycznie.

- Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - W połowie drogi musieliśmy się zatrzymać, bo zaczęło padać i fiakier chciał rozłożyć dach.

- To pewnie był omen - uśmiechnął się Miles i pogładził ją delikatnie po policzku. - Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym cię pocałować - wyszeptał czule. - Jesteś piękna.

Jemi tylko potrząsnęła przecząco głową. Nie była w stanie nic powiedzieć.

- Czemu to cię dziwi? - Musnął kciukiem jej usta.

Mogłaby przytoczyć słowa Russella. Kiedy się rozstawali, zarzucił jej, że jest zbyt skupiona na dzieciach, za mało spontaniczna, zbyt poważna, wręcz ponura.

- Będę musiał cię tu jeszcze kiedyś zabrać. - Odgarnął niesforny loczek, który opadł jej na czoło. - Żebyś zobaczyła Londyn nocą.

Czy to była propozycja randki? Czy Miles mówił poważnie? Jemi przełknęła nerwowo. Podobała mu się, to nie był tylko sen.

- Zobacz, mamó! - zawołał Ben z drugiej strony kabiny.
- Spójrz w dół!

Jemi podeszła do syna. Na dole dostrzegła klauna z przedłużonymi rękami i olbrzymimi białymi dłońmi.

- Jaki śmieszny - zapiszczał Sam, przytykając nos do szyby.

- Świetny - powiedziała i odwróciła się do Milesa. Ich spojrzenia się spotkały i wszystko stało się jasne. Boże, to się działo naprawdę, Miles chciał ją pocałować, powiedział, że tego pragnie. Było to podniecające i przerażające zarazem.

Gdy wychodzili z kabiny, patrzyła, jak Miles kładzie dłoń na ramieniu Bena, a ten nie odrzuca tego gestu, choć zwykle to robił. Miles nawet nie wiedział, jak wielki zaszczyt go spotkał, ale ona wiedziała doskonale. Myślała o tym przez cały czas i jeszcze wtedy, kiedy stali nad Tamizą, w oczekiwaniu na rejs statkiem. Głos Milesa przedzierał się przez jej myśli.

- A to jest gmach parlamentu - wyjaśniał chłopcom, gdy już wsiedli na statek.

Sam ziewnął i usiadł koło Milesa, a ten, bez zastanowienia, objął chłopca ramieniem.

- Zmęczony? - spytał.

- Bardzo - odparł mały.

Jemi obserwowała, jak jej młodszy syn przytula się do Milesa i zastanawiała się, jak mu się udało tak szybko zdobyć zaufanie zazwyczaj nieufnego chłopca. Co dziwniejsze, ona też bezgranicznie mu ufała.

Sam zamknął oczy.

- Jest bardzo zmęczony - powiedział Miles, patrząc na Jemi.

- Widzę - kiwnęła głową. - Lepiej wracajmy po rejsie do domu. Zresztą robi się już naprawdę późno. Niedaleko przystani mamy stację metra.

I tak oto zbliżał się koniec tego niewiarygodnego dnia. Jemi niosła plecak pełen niezjedzonych kanapek.

- Odprowadzę was do metra.

Nic nie odpowiedziała. Miała straszny mętlik w głowie i bała się odezwać. Potrzebowała czasu do namysłu, żeby sobie wszystko poukładać, zrozumieć, co się właściwie wydarzyło.

- Ben - zawołała syna, który z zadartą wysoko głową wpatrywał się w London Eye - trzymaj się bliżej nas - prosiła.

Sam na chwilę odzyskał energię, gdy wysiedli na brzeg. W drodze do metra biegał razem z Benem wokół nich i co chwila pokazywał różne rzeczy, które zwróciły jego uwagę.

- Dziękuję ci za ten dzień - zaczęła Jemi nieco nieporadnie. - Był naprawdę...

- Nie ma za co - przerwał jej Miles i lekko dotknął kciukiem jej ust. - Nie dziękuj mi. To ja dziękuję za wasze

wspaniałe towarzystwo, a tobie - zwrócił się do Bena - życząc wszystkiego najlepszego.

Ben zbliżył się do Milesa, ale tym razem jakoś nieśmiało.

- Na serio zabrałby mnie pan na żagle? - zapytał cicho.

- Jeśli twoja mama pozwoli.

- Jakoś się umówimy - pospieszyła z wyjaśnieniem Jemi. Spojrzała w błękitne oczy Milesa. Liczyła się teraz tylko ta właśnie chwila: ona i on i jego błękitne spojrzenie. Na nic nie zda się już żadna ostrożność, pomyślała, to bez sensu. Zakochałam się w nim po uszy. Bała się, że i ta historia skończy się boleśnie, że kolejny raz dostanie od życia po głowie, ale było już za późno. Cóż, przynajmniej ta wspomniała niedziela na zawsze pozostanie w jej pamięci.

Miles odłożył słuchawkę. Miał bardzo mieszane uczucia, choć właściwie wieści były wspaniałe. Ojciec Ala miał się coraz lepiej i lekarze byli przekonani, że wkrótce wyjdzie ze szpitala. Rachel postanowiła w tej sytuacji jak najszybciej wrócić do Wielkiej Brytanii. Miles skrzywił się i spojrzał przez okno. Do wesela pozostało niespełna dziewięć tygodni. Na szczęście razem z Jemi działali prawdziwe cuda i pomyślał, że z chęcią odda dalszą organizację w ręce panny młodej, bo nigdy nie przepadał za ślubami. Cemu więc był rozczarowany? Czy może dlatego, że powrót Rachel odbierał mu pretekst, by spotykać się z Jemi? Nie chciał jej się narzucać. Tylko co się z nim działo? Ta kobieta w ciągu zaledwie miesiąca zmieniła jego spojrzenie na świat i choć nie miał pojęcia, jak tego dokonała, to fakty mówiły same za siebie. Spojrzał na puste biurko Jemi,

a potem na zegarek. Kiedy wyszła na lunch, jego już nie było, a wróci zapewne dopiero wtedy, gdy on będzie już na spotkaniu. Dałby głowę, że zrobiła to celowo. Usiadł przy biurku i zaczął bawić się spinaczem. Chciała usłyszeć od niego, że to na zawsze, wiedział o tym, ale nie był w stanie złożyć takiej obietnicy. Nie rozumiał, jak można było w ogóle obiecywać coś tak mało prawdopodobnego. Zakładając, że dożyje osiemdziesiątki, oznaczałoby to, że musiałby spędzić z jedną kobietą czterdzieści cztery lata. To nierealne, ale nie chciał również, by łączyła ich jedynie krótka, przelotna znajomość. Postanowił, że jej pozostawi ustalenie tempa. Jedyne co mógł zaoferować, to związek z otwartym zakończeniem. Powinni być razem, dopóki oboje będą szczęśliwi. Sytuacja Jemi była jednak bardziej skomplikowana, miała dwoje dzieci, a sam wiedział z doświadczenia, że emocje wyniesione z dzieciństwa wywierają ogromny wpływ na dalsze życie. Ale przecież nawet zakończenie związku nie musiało od razu oznaczać zerwania wszelkich kontaktów. Na tyle był odpowiedzialny...

Drzwi wejściowe się otworzyły i po chwili pojawiła się w nich Jemi. Jego reakcja na nią zawsze zaskakiwała go na nowo.

- Myślałam, że cię już nie zastanę. Spóźnisz się na spotkanie.

Była wyraźnie zakłopotana, co sprawiło mu satysfakcję.

- Dzwonił Al.

- Wiem, rozmawiałam z Rachel. Dobre wieści, co?

Zdawała się wesoła, odrobinę za wesoła.

Miles skinął głową, nie spuszczał z niej oczu.

- Owszem, choć nie sądzę, żeby ojcu Ala udało się przyjechać na ślub. Wiesz już, kiedy Rachel przyjedzie do Londynu?

- Tak szybko, jak tylko zdobędzie miejsce w samolocie. A więc nie wszystko jeszcze stracone, mieli jeszcze co najmniej jeden dzień. Chłopcy jechali do ojca, a ona z pewnością nie będzie chciała spędzić go sama, bo to w końcu urodziny Bena.

- Może pojedziemy jutro do Manningtree Castle? - zaproponował, starając się zachować obojętność. - Nie byłem tam jeszcze, a jestem bardzo ciekawy, co to za czarowne miejsce.

- Wybacz, ale obiecałam już Rachel, że spotkam się z nią, gdy tylko Russell zabierze chłopców.

- W porządku. - Miles starał się uśmiechnąć beztrąsko. Instynkt podpowiadał mu, że nie powinien naciskać, tylko zwolnić tempo. - Szkoda, bo moglibyśmy po drodze zatrzymać się na jakiś lunch. Ale cieszę się, że przynajmniej nie spędzisz tego dnia sama.

Jemi podniosła wzrok i zagryzła dolną wargę. Być może tylko mu się zdawało, ale coś mu podpowiadało, że już teraz żałowała, że nie przyjęła jego zaproszenia.

- Złóż Benowi jeszcze raz ode mnie najlepsze życzenia.

- Oczywiście, dziękuję.

- Udanego weekendu - rzucił jeszcze i wyszedł z biura. Uśmiechnął się do siebie pod nosem, myśląc już o następnym weekendzie i o tym, że zabierze Bena na żagle. A może Jemi i Sam dołączą do nich?

Nieźle sobie radzi, pomyślał Miles, patrząc na chłopca, który zajął miejsce przy sterze. Ze zdziwieniem zauważył, że dobrze się czuł w roli nauczyciela, ale jeszcze lepiej ze świadomością, że Jemi siedzi na brzegu na ławce i patrzy na nich.

- Chyba powinniśmy powoli wracać - rzucił do Bena.

- Ojej, musimy? - jęknął chłopiec.

- Nic się nie martw, to nie ostatni raz. - Wiedział, że to nie są puste słowa.

- Właściwie to jestem już głodny, a mama zrobiła pyszne kanapki z tuńczykiem.

- No widzisz, a przed piknikiem musimy jeszcze oddać łódkę i iść pod prysznic.

- Jest też ciasto cytrynowe. - Benowi aż zaświeciły się oczy.

To brzmiało naprawdę wspaniale i powoli Miles zaczął traktować przynależność do ich rodziny jak przywilej, szansę na doświadczenie życia rodzinnego, jakiego nigdy nie zaznał.

Gdy dobili do brzegu, Jemi natychmiast podbiegła do nabrzeża.

- Widziałaś? - zawołał uszczęśliwiony Ben. - Szło mi lepiej niż kiedyś!

- Jasne, że widziałam - odparła i uśmiechnęła się ciepło do Milesa.

Letnia bryza rozpełtała prawdziwą burzę na głowie Jemi i rude loki zawirowały wokół drobnej twarzy. To jej ciepłe spojrzenie było jak balsam na duszę. Zależało mu na niej, choć wcale nie było mu to w smak. Całkowicie zmieniła

jego świat i zapragnął wziąć pod swoje skrzydła tych, których kochała, właśnie dlatego, że ich kochała. Zadziwiająca...

- Czy Sam może nam pomóc przy myciu łodzi? - zapytał Ben.

- Miał mi pomóc przy pikniku - odparła Jemi. - Spotkajmy się o tam - wskazała palcem na stoły po drugiej stronie jeziora. - Może być?

- Jasne - powiedział Miles. Zmusił się, żeby za nią nie patrzeć. Nie chciał, żeby jej syn zauważył, jak bardzo rozkoszował się widokiem bioder kołyszących się pod zwiewną tkaniną sukienki.

- Przyjedziemy tu znowu w niedzielę?

- W niedzielę masz być u taty - przypomniał mu Miles.

- Ale możemy się tu wybrać w następny weekend, jeżeli mama nie będzie miała nic przeciwko temu. - Właściwie taka wizja powinna go przerażać, ale on nie zamieniłby tych weekendów na nic innego. - Chodźmy szybko pod prysznic - powiedział, gdy skończyli myć łódź. - Umieram z głodu.

- Nie bój się - uśmiechnął się Ben. - Mama nie pozwoli Samowi wszystkiego zjeść.

Przykryli żaglówkę plandeką. A gdy po kąpieli dotarli do stolika, piknik był już gotowy.

- Chcesz kawy? - spytała Jemi.

- Jasne, poproszę. - Usiadł na ławce naprzeciwko niej i wziął od niej plastikowy kubek z kawą. Uśmiech tej kobiety sprawiał, że wrzała mu krew.

- Miles - zapytał nagle Sam. - Czy psy idą do nieba?

- Sam, zajmij się teraz jedzeniem - poprosiła go Jemi.
- A ty, Ben, zanim zabierzesz się za chipsy, najpierw zjedz bułkę.

Cudownie było czuć, że jest się członkiem tej rodziny, pomyślał Miles, wygodnie rozsiadając się na ławce. Ciekawił go każdy aspekt życia Jemi, kochał zarówno jej nieśmiały uśmiech, jak i spontaniczny, radosny śmiech, który rozświecał jej zielone oczy. Uwielbiał patrzeć, jak bawi się włosami, gdy się denerwuje, i to, jak na niego patrzy. Naprawdę, nigdy nie był bardziej zadowolony z życia.

Rachel siedziała na jednym z barowych stołków w kuchni Jemi, a w rękę trzymała listę rzeczy, które były jeszcze do załatwienia w ciągu dwóch tygodni poprzedzających ślub.

- Czy ja dobrze zrozumiałam? - Rachel nie posiadała się ze zdziwienia. - Miles zdążył trzy razy zabrać Bena na żagle, odkąd wróciłam z Kanady?

- Cztery, jeśli liczyć dzisiejszy dzień - poprawiła ją Jemi.

- Zabiera go, kiedy tylko może.

- I pływają po tym małym jeziorku?

- To jezioro wcale nie jest takie małe.

- Przecież on w ogóle nie pływa po jeziorach! - Rachel nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. - Zrozum, potrafi popłynąć do Francji na lunch. Nie powiesz mi chyba, że robi to tylko z powodu sympatii do Bena?

- Zaprzyjaźnił się z nami...

- Jemi, nie chrzań głupot!

- Wiem, że mnie lubi.

- Owszem, lubi cię i to bardzo! Wystarczy, że na ciebie popatrzy, a atmosfera robi się gorąca.

- Nie żartuj.

Rachel jęknęła, zrozpaczona. -I nie sądzisz, że robi to wszystko, bo zwyczajnie cię podrywa?

- Może, trochę.

- Może?

- Rachel, o co ci chodzi? - spytała Jemi porytowana. - Wiesz, że nie bawię się w afery miłosne, bo to nie w moim stylu. Poznałam Russella, kiedy miałam osiemnaście lat i to jedyny facet, z którym spałam. Mam dwoje dzieci i nie zamierzam iść do łóżka z facetem takim jak Miles. - Wzięta ze stołu pusty kubek i podeszła do zlewu.

- Właściwie dlaczego nie? - rzuciła zaczepnie Rachel. Jemi odwróciła się do przyjaciółki.

- Dlaczego nie? Bo to nie w moim stylu i nie robię takich rzeczy.

- Masz na myśli, że nie robiłaś do tej pory - poprawiła ją Rachel. - Wiem, Miles to nie jest może facet na dłuższą metę, ale jest naprawdę...

- Fajny - przyznała ostrożnie Jemi.

- Nie sugeruję, że powinnaś lecieć z każdym nowo poznany facetem do łóżka, ale Miles to najwyższa półka i dokładnie to, czego teraz potrzebujesz. Jest bystry, seksowny i nie bierze niczego zbyt serio.

Jemi zamyśliła się. Gdyby Rachel tylko wiedziała, jak ją kusiło, ale romanse to naprawdę nie dla niej. Nie chciała, żeby seks był tylko przygodą, pragnęła, żeby miał głębsze

znaczenie, był wyrazem miłości. Co było złego w potrzebie oddania się tylko jednemu mężczyźnie, spędzeniu z nim całego życia? I w tym właśnie sęk, kochała Milesa i nawet Rachel musiała przyznać, że w tych okolicznościach romans z nim nie był dobrym pomysłem. On szukał kobiety odpowiedniej na daną chwilę, a więc mieli całkiem odmienne wyobrażenie o związku.

- Nie, nie będę się bawić w coś takiego - powiedziała i wstawiła kubek do zlewu.

- Dlaczego nie możesz spróbować?

- Nie bądź śmieszna, Rachel, spójrz na mnie. Moje kości biodrowe nie są już widoczne od kilku ładnych lat, mam rozstępy. Nie rozbiore się przed Milesem, nie ma mowy.

- Skoro on nie dba o takie szczegóły...

- Nie dowiem się o tym, póki się nie rozbiore, a potem będzie już za późno. Cicho, chyba idą - dodała szybko, widząc, że Rachel chce jeszcze coś powiedzieć.

Rozległ się dzwonek, więc otworzyła drzwi.

- Wróciliśmy - powiedział z uśmiechem Miles, obejmując Bena. - Chyba ze czterdzieści razy wywróciliśmy się dziś do góry dnem. Było odjazdowo!

Jemi spojrzała z lekkim przerażeniem w błękitne oczy Milesa.

- To też trzeba umieć - roześmiał się.

- A my pomalowaliśmy z mamą regał w moim pokoju!
- zawołał Sam, zbiegając po schodach.

- Tak? Niech no zgadnę, na jaki kolor. Niebieski!

- Błękitny - poprawiła go Jemi.

- Wygląda na pewno uroczo - powiedział Miles i dotknął kosmyka jej włosów.

- Uspokój się, Miles - odezwała się Rachel. - Ludzie patrzą!

- Jemi ma farbę na włosach - wyjaśnił i cofnął powoli dłoń.

- Może się czegoś napijecie? - spytała Jemi, żeby zmienić temat. - Idźcie sprawdzić, co jest w lodówce.

Gdy Miles z chłopcami znikli w kuchni, Rachel nachyliła się i cmoknęła Jemi w policzek.

- Co? - zdziwiła się Jemi.

- Nic, zupełnie nic - odparła Rachel z uśmiechem.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miles dziwnie się czuł, stojąc w sali bankietowej Manningtree Castle. Nie miał pojęcia dlaczego, ale naprawdę się denerwował. Wszędzie paliły się świece, a ich subtelne światło wywoływało romantyczne skojarzenia rodem z hollywoodzkiej wersji Robin Hooda. Sala przyozdobiona była ciemnozielonymi, wymyślnymi liśćmi i kwiatami, a z górnej galerii dobiegała nastrojowa muzyka. To niesamowite, że udało się coś takiego wyczarować w tak krótkim czasie.

Miles sięgnął do kieszeni marynarki, by sprawdzić, czy obrączki są na swoim miejscu. Powtarzał ten gest już kilka razy w ciągu ostatnich minut, sam nie wiedział dlaczego. W końcu to już po raz czwarty odgrywał rolę drużby i powinien być zdecydowanie spokojniejszy. Czuł się niemal tak, jakby to on sam się żenił. Za to Al wyglądał na całkowicie odprężonego. Prowadził ożywione rozmowy z gośćmi i sprawiał wrażenie mężczyzny napawającego się własnym szczęściem.

- Wszystko w porządku? - spytał Milesa.

- Czy to nie ja powinienem przypadkiem o to pytać? - Spojrzał na zegarek. - Dziewczyny się spóźniają...

- Taki ich przywilej - odparł Al. - Ale proszę, o wilku mowa. - Uśmiechnął się do Rachel, która pojawiła się w drzwiach wejściowych.

Wyglądała oszłamiająco, ale to nie ona sprawiła, że Miles stracił oddech, lecz Jemi. Była po prostu piękna. Wiedział, jak mężczyźni rzucają jej ukradkowe spojrzenia i wypełniło go poczucie dumy, choć wiedział, że nie lubiła być w centrum zainteresowania. Niepotrzebnie się tym wszystkim tak bardzo denerwowała. Czuł wciąż nieustającą potrzebę wspierania jej, lecz gdy teraz na nią patrzył, przestał wierzyć, że czegokolwiek od niego potrzebowała. Wyglądała cudownie i emanowała niezwykle pewnością siebie. Wzrok Milesa powędrował w dół wzdłuż rdzawej sukienki, która podkreślała jej kobiece kształty. Długie, rozszerzane rękawy dodawały całości smaku i elegancji. Miles zastanawiał się, czy zdążyła wyłowić wzrokiem Russella. Sam dawno go już wypatrzył, niemal instynktownie. Ciekawe, co ten głupek czuł, gdy patrzył na swoją byłą żonę. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad wcześniejszymi związkami swoich partnerek, ale z Jemi wszystko było inaczej. Fascynowała go, bo z jednej strony była powściągliwa i skromna, a z drugiej dowcipna, silna i piękna. Jej osobowość miała wiele odcieni, wciąż go czymś zaskakiwała. Była zupełnie inna niż kobiety, z którymi się do tej pory spotykał. Wyobrażał sobie, że przy niej nigdy by się nie nudził. Kiedyś takie stwierdzenie tylko by go rozśmieszyło i zirytowało. Spojrzał na nią zdumiony. Jakże daleko odpłynął myślami.

- Co z obrączkami? - usłyszał za sobą szept.

Nerwowo sięgnął do kieszeni, wyjął małe pudełeczko i podał je dalej. Omal nie przegapił ceremonii zaślubin. Spojrzał na młodą parę i po raz pierwszy wysłuchał uważnie przysięgi, którą składali sobie nowożeńcy. Kiedy jego przyjaciel wsunął obrączkę na palec Rachel, nagle dotarło do niego, o co w tym wszystkim chodzi. To poważna obietnica, pomyślał, ale jakże piękna. Instynktownie zerknął na Jemi, która przecież nie tak dawno wypowiadała te same słowa do Russella. Może dopadły ją ból i cierpienie? Wyglądała jednak na niezwykle opanowaną i silną. Nikt z zewnątrz nie pomyślałby, że odczuwa cokolwiek poza radością z powodu szczęścia swoich przyjaciół. Ale on domyślał się, że było inaczej, gdyż pozwoliła mu zajrzeć do swojej duszy, poznać nękające ją obawy i wątpliwości. Wzrokiem odszukał Russella, obok którego siedziała Stefanie, i stwierdził, że ten facet dokonał kiepskiej zamiany. Ciekawe czemu wolał sztuczną, nadętą blondynkę, która na dodatek nie przepadała za jego dziećmi? Tym lepiej dla mnie, pomyślał, bo przecież inaczej nie miałbym szansy jej poznać. Tak, musiał wreszcie przyznać, że pokochał Jemi. O dziwo, ta myśl wcale go nie przeraziła, tylko uśmiechnął się błogo. Uczucie do Jemi było takie oczywiste i naturalne. I nagle to samo „na zawsze”, które budziło w nim kiedyś taki sprzeciw, wydało mu się zbyt krótkie. Ale co czuła ona? Czy miał prawo liczyć na to, że odwzajemniała jego miłość?

Ceremonia dobiegła końca i Miles, nie zwlekając, ujął Jemi pod rękę i przeszedł wraz z nią przez salę bankietową, a ona obdarzyła go ciepłym, pełnym wdzięczności uśmiechem.

- Cieszę się, że to już koniec - szepnęła. - Dzielna byłam,

co? Gdybym miała jeszcze kiedykolwiek brać ślub, nie chciałabym tego wszystkiego organizować. To mnie stresuje.

- Będę pamiętał - powiedział Miles i mimo tego, że odwróciła wzrok, dostrzegł ten osobliwy błysk w jej oczach.

Co to mogło znaczyć?

Jemi podeszła do Rachel, żeby pomóc jej się uporać z długim trenem. Kolejną godzinę zajęła sesja fotograficzna przed zamkiem, na łące pełnej tulipanów, a potem na moście nad fosą. Wreszcie wszyscy zgromadzili się w sali weselnej na powitalnym szampanie, po którym zaproszono gości do stołów. Mimo że Miles odgrywał tego dnia ważną rolę, czuł się bardziej jak obserwator, jakby patrzył na wszystko z boku w oczekiwaniu, aż zacznie się jego własne życie. Tylko że najpierw musiał rozmówić się z Jemi. Jego przemówienie sprawiło wyraźną przyjemność Rachel i Ałowi. On jednak wciąż szukał potwierdzenia w spokojnym, zielonym spojrzeniu Jemi i uspokoił go dopiero jej ciepły uśmiech. Chciał być blisko niej, ale wciąż otaczała ją mnóstwo znajomych. Interesujące, skoro nie lubiła stać w centrum wydarzeń. W końcu jednak zdołała uwolnić się od przyjaciół i odszukała Milesa.

- Strasznie bołą mnie nogi - szepnęła i wskazała buty na wysokim obcasie.

- Nie wiem, jak kobiety mogą się tak torturować.

- A co z samochodem młodej pary? - zapytała po chwili.

- Wszystko pod kontrolą, będą płatki róż, wstążki i baloniki. Zmęczona? - spojrzał na nią czule.

-I to jak! Już boli mnie twarz od ciągłego uśmiechania się. Muszę się koniecznie napić herbaty.

- Chodź, odpoczniesz parę minut - powiedział Miles i wziął ją za rękę. - Goście jeszcze nie uciekają.

Jemi pozwoliła mu się poprowadzić nad jezioro.

- Bardzo tu pięknie - westchnęła. - Może nie zmieniałabym wszystkiego na moment przed ślubem, ale rozumiem Rachel, dlaczego tak bardzo chciała, żeby ślub odbył się właśnie tutaj. Jest coś szczególnego w celebrowaniu tej wyjątkowej chwili w miejscu, gdzie ślubowali dawniej królowie.

Miles stanął tuż obok niej. Musiał wreszcie wyznać swoje uczucia i to teraz. Sprawa nie cierpiała zwłoki.

- Kocham cię - powiedział cicho. Wzrok miał utkwiony w dal. Czuł, że Jemi obraca się ku niemu, więc i on odwrócił się, by móc spojrzeć na nią. Jej oczy były jeszcze większe niż zwykle. Uśmiechnął się, widząc niepomierne zdumienie Jemi. - Kocham cię - powtórzył więc, szukając jednocześnie słów, które pomogłyby mu wyrazić, jak ogromną rewolucję przeszedł przez ostatnie trzy miesiące. - Nie wiedziałem, że... Nigdy nie czułem... - Nigdy jeszcze nie było mu tak trudno wyrazić tego, co odczuwał. Dlaczego teraz, kiedy słowa były tak ważne, przychodziły mu z takim móżdżem? Chciał, by zrozumiała to Wszystko... - Kocham cię - powtórzył więc raz jeszcze, mocno ściskając jej dłonie, które biernie poddały się jego pieszczocie.

- Kochasz mnie?

- Tak, i chcę, żebyś została moją żoną. Chcę cię na zawsze. - Powiedział te słowa, choć był pewien, że nie wypowie ich nigdy w życiu. Chciał dzielić swoje dni z Jemi, chciał, by była jego żoną, i to było ważniejsze nawet od wolności. Wiedział z całą pewnością, że to właśnie ta ko-

bieta. I wiedział, że jeśli mu odmówi, to jego życie będzie zaledwie cieniem tego, czym mogłoby być, gdyby żył u jej boku. Wpatrywał się w nią w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Miles, ja... ja nie mogę. - W jej pięknych oczach załśniły łzy.

Otworzył usta, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk.

- Nie mogę. - Wyswobodziła ręce z jego uścisku i zakryła nimi drżące usta. - Wybacz, Miles.

- Ale dlaczego? - szepnął.

Potrząsnęła głową. Zdawało się, że nie potrafi nic wytłumaczyć, ale słowa same płynęły z jej ust.

- Nigdy nie sądziłam... - Podeszła bliżej do niego. - Mówiłeś, że to niemożliwe, że nie wierzysz w małżeństwo

- powiedziała niemal oskarżycielskim tonem.

- Wiem, bo nie wierzyłem. - Jego spojrzenie błagało o zrozumienie. Chciał, by wiedziała, jak bardzo ją kocha.

- Nigdy wcześniej tego nie czułem, nie kochałem nikogo, dlatego upłynęło trochę czasu, nim sam zrozumiałem, co to znaczy. I dziś, kiedy słuchałem przysięgi Ala i Rachel, zapragnąłem, abyś do końca moich dni była blisko mnie.

Wzrok Jemi przepelniony był lękiem i bólem.

- Kiedy wyszłam za Russella, byłam pewna, że to na zawsze, że to stały w uczuciach mężczyzna, który mnie na prawdę kocha.

Miles chciał coś powiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa.

- Ty... z tobą wszystko wydaje mi się takie niepewne... Mam dwoje dzieci...

- Wiem...

- Nie jestem na tyle odważna - przerwała mu. - Nie chcę, by znowu ktoś je zranił. I nie chcę, by mnie ktoś zranił. Wciąż zachodziłabym w głowę, dlaczego ze mną jesteś i kiedy znajdziesz kogoś bardziej atrakcyjnego, bardziej rozrywkowego, po prostu lepszego ode mnie.

Te słowa ścisnęły go za gardło.

- Jemi, kocham cię, nie ma nikogo lepszego. - Z bólem serca patrzył, jak coraz więcej łez napływa jej do oczu, jak spływają po policzkach. Chciał ją do siebie przytulić, ale powstrzymała go ruchem ręki.

- Przykro mi, naprawdę mi przykro - powiedziała, odwróciła się i odeszła.

Miles stał zupełnie nieruchomo, osłupiały, odrętwiały i zraniony. Miłość miała swoją cenę. Do dziś jego wyobrażenie na temat odrzucenia było czysto teoretyczne, ale jeśli Jemi doświadczyła choćby ułamka tego bólu, który czuł teraz. .. Będę czekał na nią, pomyślał z determinacją, powoli ją zdobędę, rozkocham w sobie, aż będzie gotowa podjąć to ryzyko.

- Co się stało? - zapytała z niepokojem Rachel, widząc zapłakaną twarz Jemi.

- Nic, wybacz, to nic takiego...

- Chodzi o Russella?

Jemi pokręciła głową.

Wtedy Rachel dostrzegła zbliżającego się Milesa.

- Miles?

- Nieważne - powiedziała Jemi, zdobywając się na uśmiech. - Jestem śmieszna. Zamierzacie już iść z Alem?

- Zamierzaliśmy - odparła Rachel wciąż zatroskana. - Ale jeśli chcesz, możemy zostać.

- Nie ma potrzeby. - Jemi uściśnęła przyjaciółkę. - Mam nadzieję, że będziecie ze sobą szczęśliwi. Po prostu emocje wzięły górę, nic mi nie jest.

Niewiarygodne, jak łatwowierna była Rachel. Inni też dali się ogłupić jej sztucznym uśmiechem, a przecież ona rozsypywała się od środka. Chciała zostać sama, żeby dać upust swoim prawdziwym emocjom. Miles ją kocha... Gdyby spodziewała się takiego wyznania, może jakoś by się na to przygotowała. Wyznanie miłości było już wystarczającym szokiem, ale to, że poprosił ją o rękę... Tego by się w życiu nie spodziewała. Nagle wszystko było jak w bajce, przybył niczym księżę na białym rumaku, by wspiać się po wysokiej wieży i uratować uwięzioną księżniczkę. Był uosobieniem mężczyzny, o jakim zawsze marzyła. Gdyby tylko mogła zdobyć się na odwagę i przytrzymać to szczęście. Pożegnała Rachel i Ala i poszła na spacer do lasu. Pewnie gdyby wówczas nie była taka pewna Russella, teraz miałyby więcej odwagi. Naprawdę święcie wierzyła, że do końca życia będą ze sobą szczęśliwi, a jednak... Pewnego niedzielnego, deszczowego popołudnia dowiedziała się, że stała się nudna i mało atrakcyjna dla mężczyzny, z którym chciała spędzić resztę życia.

- Jemi - usłyszała za sobą znajomy głos.

Wśród drzew pojawił się Russell, zupełnie jakby przeniół się z jej myśli do rzeczywistości.

- Czy mogę z tobą porozmawiać?

Czuła w głowie taką pustkę, że było jej wszystko jedno, a on musiał to odebrać jako przyzwolenie.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział i chrząknął. Potem spojrzął na swoje dłonie i znowu odchrząknął.

Wydawał się zdenerwowany. Czekala więc, co nastąpi.

- Stefanie... - zaczął Russell.

Była zbyt zmęczona i zbyt poruszona, żeby siedzieć i słuchać, jak Russell opowiada o swojej dziewczynie. Nie obchodziło jej to.

I znów to irytujące chrząknięcie.

- Stefanie jest w ciąży.

- W ciąży?

- W czwartym miesiącu. Nie planowaliśmy tego.

-Aha... - Cóż innego mogła powiedzieć. Nie miała ochoty mu gratulować i nie wiedziała, po co jej o tym mówi. To nie była przecież jej sprawa, pomijając fakt, że Ben i Sam byliby przyrodni braćmi tego dziecka. Niech sam przekaże chłopcom tę wiadomość.

-Czy ty i Miles...?

Jemi spojrzała na niego z zaciekawieniem. Powoli ta konwersacja zaczynała ją irytować. Miała dość kłopotów, a Russellowi nic do tego, co ją łączy z Milesem.

- Wybacz, ale... - Wstał i znowu usiadł. - Byłem przerażony, kiedy zaszłaś w ciążę z Samem - zaczął niespodziewanie.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Teraz go kocham, to oczywiste, ale trudno było mi wtedy to zaakceptować. Te wszystkie wizyty lekarskie, ubranka... choć przy Benie wiedziałem już, co mnie czeka. A ty byłaś zawsze taka zmęczona.

- Chyba nie mam ochoty tego słuchać - przerwała mu.

- Jemi, gdybym potrafił wtedy zrobić coś inaczej, zrobił bym. Czuję, że... że chyba nie ma powrotu. - Russell spojrział na nią pośpiesznie.

- Powrotu? - powtórzyła za nim jak echo.

- A może...?

O nie, nie ma powrotu, pomyślała. Dziwne, jaki wydał jej się teraz malutki, zdezorientowany i przestraszony nagłą odpowiedzialnością. Zrobiło jej się go żal.

- Jesteś ze Stefanie, Russell, takiego dokonałeś Wyboru.

- Ona nie jest taka jak ty - uśmiechnął się smutno. - Tęsknię za tobą.

W pewnym sensie rozumiała, bo sama tęskniła za niespełnionym marzeniem.

- Mieliliśmy dobre chwile i mamy dwoje wspaniałych dzieci, ale nasze drogi się rozeszły, bo ty tak postanowiłeś.

- Nie kochasz mnie?

- Nie Kocham - pokręciła głową. Nie czuła już nawet żalu, nie czuła nic.

- Miles ma szczęście - powiedział, obejmując ją.

Odepchnięcie jego ręki wydało jej się niezręczne, więc nie drgnęła. Wtedy usłyszała kroki, a zaraz potem głos Milesa.

- O, wybaczcie...

Jego oczy były całkiem matowe i w pierwszym momencie nie rozumiała wyrazu jego twarzy. Dopiero po chwili uderzyła ją ta myśl. On myślał...

- Przepraszam, nie wiedziałem, że jest z tobą Russell - powiedział, odwrócił się zakłopotany i odszedł.

Jemi, do reszty osłupiała, zaczęła błagać w myślach Bo-

ga, aby to wszystko okazało się jedynie koszmarnym snem. Nigdy jeszcze nie słyszała niczyjego głosu podszytego tak wielkim bólem. W pierwszej chwili nie wiedziała, co robić, ale potem zerwała się na nogi.

- Przykro mi, ale muszę iść. Porozmawiamy w przyszłym tygodniu. - Prawie biegła ścieżką przez las, a gdy wyszła na łąkę z tulipanami, rozejrzała się wkoło. Ale po Milesie nie było ani śladu. Zsunęła buty na obcasie i biegiem puściła się przez łąkę.

- Jemi?

Obejrzała się, ale to był kuzyn Ala.

- Widziałeś, gdzie poszedł Miles?

- W stronę namiotu.

To był najtrudniejszy moment w jej życiu. Miles jakby znikł z powierzchni ziemi, nie było go ani w namiocie, ani w zamku. Nigdzie. Stała na moście wpatrzona w wodę i dziwnie pogodzona z tym, że zniknął. Czy nie takie właśnie było całe jej życie? Zraniła go, choć wcale tego nie chciała. Zraniła go, bo ją kochał. Odrzuciła jego uczucie, bo przeraziła ją ta miłość. Skrzywdziła go... On mnie kocha, naprawdę mnie kocha, powtarzała w myślach, a ja kocham jego, nie tak jak Russella, jakoś inaczej. Ten bezmiar uczucia, które ją wypełniało, napawał ją strachem. Nie przeżyłaby, gdyby któregoś dnia Miles powiedział, że to koniec. Ale przypomniała sobie ból wypisany na jego twarzy, gdy zobaczył ją z Russellem, i wiedziała, że tak nie będzie. Wszystko, o czym teraz marzyła, to żeby znaleźć się obok niego.

Powrót do Londynu zdawał się trwać wiecznie. I nie

miała pojęcia, co zrobi, kiedy dotrze na miejsce. Myślała o tym, żeby zadzwonić do Milesa, ale wiedziała, że przez telefon nie będzie w stanie powiedzieć mu tego, co chciała. W torebce miała jego wizytówkę z adresem, a to oznaczało, że musi najpierw jechać do siebie.

Wbiegła do domu i nerwowym ruchem sięgnęła do torebki.

- Jemi? Myślałam, że wrócisz później - usłyszała swoją matkę.

- Tak, ja tylko... - Jest! Była tam. Co za szczęście. Ucałowała wizytówkę. - Chłopcy śpią? - zapytała rozkojarzona.

- Tak, wszystko w porządku.

- Muszę jechać... Mamo... właśnie popełniłam największy błąd w życiu. Ja...

- Chodzi o Milesa - powiedziała matka z czułością. Jemi kiwnęła głową, bo nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- Nie spiesz się, poczekam.

Jechała jak w amoku, z poczuciem misji, która musi się powieść. Dopiero gdy zaparkowała pod domem Milesa, odczuła zdenerwowanie. Jego dom okazał się starą, przebudowaną stajnią. Wyglądało to imponująco. Trzymając w rękach tren sukni, podeszła do frontowych niebieskich drzwi. Serce łomotało jej w piersi, lecz jednocześnie była przepelniona jakąś niecodzienną energią i determinacją. Nie zastanawiając się dłużej, co za chwilę nastąpi, nacisnęła dzwonek. W napięciu czekała na odgłos jego kroków, ale odpowiedziała jej tylko cisza. A więc nie wrócił jeszcze do domu.

Nagle drzwi otworzyły się. Nie spodziewała się, że Miles może tak źle wyglądać. Nie wiedziała, jak zacząć, wszystkie wcześniejsze myśli przemieniły się w jeden wielki chaos. Russell był jej przeszłością, a on przyszłością, i to jego kochała. Chciała, żeby o tym wiedział.

On też nie powiedział ani słowa i nie zaprosił jej do środka. Raczej nastawiał się na kolejny cios...

-Ja...

-Tak?

-Przyszłam, żeby ci powiedzieć, że ja... - Przeklinała się w duchu, że nie przemyślała sobie, co powiedzieć. - Chciałam cię...

-Tak?

-Przeprosić, za...

Miles cofnął się o krok, jak pod naporem ciosu. Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Drżała na całym ciele. A co, jeśli poprosił ją o rękę pod wpływem chwili?

-Miles, ja...

Uniósł do ust szklankę z whisky i jednym haustem wypił ją do dna.

-Napijesz się? - zapytał.

Dlaczego utrudniał to, co i tak już było strasznie trudne?

-Miles, przyszłam, żeby ci powiedzieć, że...

-Wracasz do Russella - dokończył za nią z bólem.

-Nie, wprost przeciwnie, przyszłam ci powiedzieć, że cię kocham.

Jego oczy zmieniły się nie do poznania, jakby ktoś machnął czarodziejską różdżką. Ujął jej twarz w swoje silne ręce i poprosił, patrząc jej głęboko w oczy:

- Mogłabyś to powtórzyć jeszcze raz?

- Kocham cię i...

Nie pozwolił jej dalej mówić, nie mógł dłużej czekać. Jego usta były łapczywe, gorące i zachłanne. Ochryplym, rozpalonym głosem wypowiadał pomiędzy pocałunkami jej imię, a ona poddała się tej namiętności, zatapiając dłonie w jego ciemnych włosach. Więc wszystko będzie dobrze, pomyślała z ulgą, nie tylko dobrze, ale i niewiarygodnie pięknie. Do oczu napłynęły jej łzy szczęścia.

- Tak bardzo się bałem, że cię stracę - wyszeptał.

- Przez Russella? Przecież to ciebie kocham...

Znowu poczuła na sobie jego gorące usta, które miały słodkawy posmak whisky. Jej ciało płonęło. Jeszcze nigdy nie czuła w sobie tak oszałamiającego pożądania.

- Byłem zdruzgotany - wyznał.

- W takich chwilach nie należy sięgać po whisky, tylko wziąć sprawę w swoje ręce - odparła. - Ale wtedy twoje usta nie byłyby takie słodkie...

Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, sprawił, że ugięły się pod nią kolana.

- Więc wyjdiesz za mnie? - spytał, przesuwając kciukiem po jej dolnej wardze. W jego oczach żar mieszał się z czułością.

- Oświadczasz mi się?

- Tak, najdroższa.

EPILOG

Jemi stała przed kościołem i czuła narastającą panikę. Na myśl o tym, co się miało za chwilę wydarzyć, ogarniało ją przerażenie. Serce waliło jej młotem, a nogi miała jak z waty. A co jeśli Miles nagle zmieni zdanie, obudzi się pewnego ranka i zda sobie sprawę, że już jej nie kocha? Co jeśli już doszedł do wniosku, że popełnia karygodny błąd, stoi teraz gdzieś za kościołem i panicznie zastanawia się, jak odwrócić bieg wydarzeń?

- Gotowa? - spytała Rachel, odgarniając kosmyk włosów z czoła Jemi.

- Boję się.

- Boję się, w sensie denerwuję, czy się faktycznie boisz?

- Boję się, że niewłaściwie postępuję.

- Jemi, spójrz na mnie - powiedziała Rachel i uścisnęła jej chłodne dłonie.

Jemi oderwała przestraszony wzrok od drzwi kościoła i spojrzała Rachel w oczy, dziś wyjątkowo ciepłe i spokojne.

- Wychodzisz za Milesa, nie ma się czego bać.

Wychodzę za Milesa, powtórzyła w myślach i poczuła, jak lęk ją opuszcza.

- Widziałam już, jak podejmowałaś w życiu niezbyt mądre decyzje, ale ta się do nich nie zalicza.

Miała rację. Jemi spojrzała na pierścionek zaręczynowy od Milesa i wiedziała, że to nie piękny brylant decydował o jego wyjątkowości, lecz mężczyzna, który go jej podarował pewnego ciepłego sierpniowego wieczoru w jednej z kabin London Eye. Światła miasta rozświetlały nad nimi pięknie niebo i była to jedna z tych złotych chwil, które pamięta się do końca życia. Wsunął go jej na palec, zapewniając o swojej dozgonnej miłości. Potem miewała różne chwile, czasem na pierwszy plan wysuwał się strach, że Miles pewnego dnia ją porzuci. Przełożyła pierścionek z lewej na prawą rękę i powiedziała:

- Wychodzę za niego.

-I bardzo dobrze, bo on cię kocha. Wszystko co złe, masz już za sobą, skończyły się twoje troski.

To zdanie towarzyszyło Jemi w drodze do ołtarza. Nie docierały do niej ani dźwięki muzyki, ani głosy przyjaciół, a ich twarze stanowiły jedynie rozmyte plamy. Liczył się tylko Miles, który czekał już na nią przy ołtarzu. Patrzył w jej stronę z takim ogromem miłości, taki przystojny i wspaniały, taki jej... Wiedziała, że nawet jeśli przyjdą kiedyś gorsze dni, zaraz po nich zaświeci znowu słońce, bo to był on, Miles. A kiedy przysięgał, że nie opuści jej, dopóki śmierć ich nie rozłączy, była pewna, że dotrzyma tej obietnicy, bez względu na to, co przyniosą kolejne dni.

- Kocham panią, pani Kingsley - powiedział, gdy pastor ogłosił ich mężem i żoną i pozwolił panu młodemu pocałować pannę młodą.

- Więc mnie pocałuj...

Tym pocałunkiem powiedział jej więcej, niż zdołałyby wyrazić słowa.

Po ślubie pod kościół zajechał cygański wóz, ozdobiony kolorowymi wstążkami, zaprzężony w piękne konie.

- Chciałem ci sprawić niespodziankę - powiedział Miles z uśmiechem na twarzy. - Dobry pomysł?

- Cudowny! - Chciało jej się płakać ze szczęścia. To dziwne, jak cienka jest granica między śmiechem i płaczem, pomyślała. - Tak bardzo cię kocham.

- I tylko mnie?

- Przysięgam. - Uniosła dłoń. - A ty?

- Ja również kocham tylko ciebie, na wieki - powiedział i pociągnął ją za sobą do cygańskiego wozu, który miał ich zabrać na cygańskie wesele.